

**KAROLINA
KOWALSKA**



CÓRKA KWIACIARZA

Karolina Kowalska

Córka Kwiaciarza

Projektant okładki Mateusz Artur Laskowski

© Karolina Kowalska, 2017

© Mateusz Artur Laskowski, projekt okładki, 2017

Zwykła dziewczyna zakochuje się w nieodpowiednim mężczyźnie, co wplątuje ją w kolejne problemy. Próby walki z losem kończą się tym, że odnajduje rodzinę i wpada w kryminalny świat, z którego za wszelką cenę pragnie się wyrwać. Z czasem pojawia się kolejny facet gotowy skraść serce kobiety, które nadal krwawi po poprzednim związku. Bohaterka zostaje wcielona do grupy przestępczej i nowe życie staje się dla niej codziennością.

ISBN 978-83-8104-560-5

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Córka Kwiaciarza

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Dla mojej kochanej mamy, która od początku wspierała mnie w dążeniu do celu, który sobie postawiłam.

I dla pani Marzenki, mojej ulubionej nauczycielki języka polskiego, za to, że pomagała mi rozwijać swoje zainteresowania i dostarczała inspiracji, na każdym kroku pisania.

Prolog

Był ciepły, letni wieczór. Od jakiegoś czasu, a konkretnie od dwóch dni już siedziałam przy komputerze, na portalu randkowym. Właściwie z nudów, bo pod nieobecność mojej współlokatorki, która wyjechała na weekend do swojego chłopaka, założyłam sobie tam konto, a w opisie napisałam „Samotna szuka przygody”.

Niedługo po opublikowaniu swojego profilu, napisał do mnie niejaki Michał 124. Rozmawiało mi się z nim bardzo przyjemnie. Używał bardzo wyszukanych słów, przez co w moich oczach uchodził za dżentelmena.

Od dwóch dni byłam cały prawie czas przyklejona do monitora, a dłonie już powoli zaczynały mi drętwieć od ciągłego stukania w klawisze.

Na dźwięk odebranej wiadomości, momentalnie rzucałam to czym akurat byłam zajęta i biegłam do laptopa.

Rozmowa z nim bardzo mnie intrygowała i wręcz wciągała. Nie chciałam kończyć.

W końcu, kiedy słońce już chyliło się ku zachodowi, zaproponował spotkanie.

Zgodziłam się bez wahania, mimo, że w ogóle go nie znałam.

Z uśmiechem na twarzy i tworzącą się w głowie wizją jutrzejszego wieczoru, sięgnęłam po komórkę i napisałam szybkiego smsa do Kasi:

„Jutro wreszcie się z nim spotkam! Nie mogę się doczekać!”

Odpowiedź nadeszła prawie natychmiast:

„Nie gorączkuj się tak :) Co ubierasz i gdzie się spotykacie?”

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że w mojej szafie wisi tylko kilka bluzek i podartych jeansów.

„Wyobraź sobie, że zaprosił mnie do »Edenu«! A co do ubrań... wiesz, że nigdy się nie stroję.”

„»Eden?!« Dziewczyno, to najdroższy klub w mieście! Ale masz farta :) Co do ubrań... zajrzyj do mojej szafy. Ta zielona jest dla ciebie ;)”

Szybkim krokiem podeszłam do szafy Kasi i otworzyłam ją. Na samym wierzchu wisiała oliwkowozielona sukienka do połowy uda i z odkrytymi plecami.

Zakryłam usta dłońmi.

— Śliczna... — szepnęłam do siebie.

Usiadłam na łóżku i zaczęłam pisać:

„Boże, jest cudowna! Dziękuję:* Skąd ją masz?”

„Nie dziękuj. Ważne, że padnie jak cię zobaczy. A skąd... to już tajemnica :)”

— Cała ona — zaśmiałam się.

Rozdział 1

Wchodząc do klubu w pierwszej chwili ogłupiły mnie kolorowe światła, głośna muzyka, ogrom ludzi i nastrój jaki tam panował.

Ten luksus, przeszło mi przez głowę.

Niepewnym krokiem, szłam w kierunku baru, bo tam właśnie miał na mnie czekać mężczyzna, z którym się umówiłam.

Z początku nie mogłam go zauważyć, aż wreszcie to on odwrócił się i pomachał a mnie ręką, dając tym samym znak, bym podeszła.

A więc to prawda. Nic mi się nie śniło. Jest tam. Przyszedł.

Tak, był tam. na pierwszy rzut oka, facet wprost idealny.

Serce zaczęło mi mocniej bić z przejęcia.

Kiedy już oswoiłam się z myślą, że to właśnie z nim miałam się spotkać, podeszłam bliżej.

Wstał i objął mnie czule, delikatnie całując w policzek na przywitanie.

— Karolina, prawda? — szepnął pytająco.

— A ty Michał? — upewniłam się.

Kiwnął głową i posadził mnie na stołku obok siebie.

Gdy zawołał na barmana, ja miałam okazję przyjrzeć mu się dokładniej.

Miał na sobie czarną koszulę wsuniętą za równie czarne spodnie i lakierowane buty. Ładnie przystryżone brązowe włosy ułożył na żel tak, że wyglądał wręcz olśniewająco. Dwa górne guziki koszuli zostały odpięte i zza materiału widać było kilka czarnych włosków.

Złapał mnie na tym, że się na niego gapię.

— Podobam ci się? — mruknął wyraźnie ucieszony.

Zarumieniłam się tylko i spuściłam wzrok.

Kiedy zaprosił mnie do tańca, nieco się ożywiłam.

— Niezła jesteś — usłyszałam gdy udało mu się przekrzyczeć muzykę.

Uśmiech momentalnie wypełził na moją twarz.

Kasia, co ja bym bez ciebie zrobiła?

— Ty też.

— Chodźmy się napić — rzekł i pociągnął mnie z powrotem do baru. — Trzymaj — podał mi kieliszek, którego zawartość od razu wypiałam.

Po powrocie na parkiet, zrobiło mi się słabo w pół obrotu.

Złapał mnie szybko i zapytał z troską:

— Coś nie tak?

— Słabo mi — odparłam zgodnie z prawdą.

Wyprowadził mnie na zewnątrz, bym zaczerpnęła świeżego powietrza.

Siedzieliśmy na dworze już dobre dwadzieścia minut, ale ja czułam się coraz

gorzej. Ponadto przez cieniutki materiał sukienki w końcu zaczęłam się trząść z zimna.

Wyraźnie zniecierpliwiony mężczyzna, zadzwonił po taksówkę. Ta przyjechała pięć minut po jego telefonie.

Drzwi zatrzasnęły się za mną i coś sobie przypomniałam.

— Moja torebka — zawołałam ożywiona.

— Eee — wydawał się zaskoczony.

To takie dziwne?

— Tak, już po nią idę — odpowiedział nieszczerze.

Po chwili straciłam przytomność.

Na to co stało się potem, nie miałam już wpływu.

Rozdział 2

Obudziłam się w miękkim łóżku — na pewno nie swoim. — Byłam w jakimś małym, schludnym i dosyć biednie urządzonej mieszkanie. Przy mnie siedział mężczyzna, z którym spędziłam poprzedni wieczór. Pomógł mi się ubrać i nakarmił mnie. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że spałam na samej bieliźnie, choć na pewno się nie rozbierałam.

Kilka godzin później stałam przy oknie i wpatrywałam się w szare domy miasteczka.

Opierałam się plecami o pierś mojego towarzysza, podczas gdy on obejmował mnie w talii i przytulał do siebie.

Właśnie wtedy zapytał:

— Karolino... Chciałabyś tu ze mną zostać?

— Tak — rzekłam po chwili namysłu. Nie mogłam odmówić. Byłam nim kompletnie oczarowana.

W tej chwili ujął moją głowę w dłonie, nachylił się i pocałował. Zupełnie się tego nie spodziewałam. Pocałunek był tak miękki, tak ciepły, tak czuły.

Wiedziałam, że podjęłam dobrą decyzję. Po prostu to czułam.

Michał zakończył pocałunek i powiedział tym słodkim głosem, który tak bardzo mnie podniecał:

— Od tej pory twoje życie się zmieni.

Z pewnością — pomyślałam.

I tak oto zgodziłam się z nim zamieszkać, nie mając przy sobie nic. Moja torebka z telefonem i dokumentami przepadła w dyskotecce. Ubrania kupił mi Michał. Twierdził, że nic więcej nie potrzebuję.

Grafik naszego codziennego życia był prosty. Rano mój facet wychodził do pracy, nie budząc mnie, a ja zawsze znajdowałam na stole ciepłe śniadanie. Przez resztę dnia sprzątałam mieszkanie, gotowałam obiad, i pielęgnowałam kwiaty, od których aż się roiło. Mogłam robić wszystko co chciałam, lecz nie wolno mi było opuszczać domu. To był pierwszy warunek Michała. Martwił się o mnie, że nie znam miasta, a kręci się tu zbyt dużo zbrodni. Przystałam na to. W sumie, co miałam robić w mieście, którego nawet nie znałam? W domu miałam czas dla siebie.

Mój chłopak codziennie po pracy szedł na zakupy. Przynosił jedzenie na obiad, biżuterię i ubrania dla mnie. Nie pozwalał mi chodzić w spodniach, czy szortach. Kupował mi same sukienki. Miałam wyglądać jak kobieta. To drugi warunek.

Wieczorem on robił kolację, a ja nakrywałam do stołu. Jedliśmy przy blasku świec. Często wychodziłam na balkon by nabrać świeżego powietrza, a wtedy on

przychodził za mną, obejmował mnie i całował. To były te romantyczne chwile, które mogłyby trwać wiecznie. Pocałunki pełne były miłości. Pieścił moje usta.

Wtedy jego ręka zsuwała się coraz niżej. Od szyi, przez brzuch, po uda. Wkładał dłonie pod sukienkę, a ja rozkoszowałam się jego dotykiem.

Tak mijało wiele dni, a może tygodni. Nie wiem. Przy nim zupełnie straciłam poczucie czasu.

Nigdy nie dowiedziałam się, co takiego miał w sobie, co tak mnie do niego przyciągało. To coś, co sprawiało, że poszłabym za nim w ogień. Coś, co kazało mi zrobić wszystko, czego sobie życzył.

Czy to miłość?

Po mniej więcej miesiącu, gdy stałam na balkonie, opierając się o balustradę i nieobecny wzrokiem wpatrywałam się w dal, uświadomiłam sobie jedną ważną rzecz.

To nie jest normalne...!

Ten tryb życia był jakiś... dziwny.

Wszystko dokładnie zaplanowane, co do minuty. Wszystko musiało leżeć na swoim miejscu. Jeśli najdrobniejszy szczegół nie pasował do jego idealnego planu, od razu się denerwował.

Miałam tańczyć tak, jak on zagrał.

Nie tak wyobrażałam sobie idealny związek...

Zdałam sobie sprawę z tego, że tak naprawdę jestem tylko jego zabawką.

Więźniem i marionetką, którą może bez problemu kierować.

Zadawałam sobie tylko jedno pytanie: *Dlaczego tak się dzieje? Czemu mięknę w jego ramionach?*

Nawet jak nie chciałam, pozwalałam mu się kochać. Byleby tylko sprawić mi przyjemność i nie widzieć jego złości.

A chyba nie tak buduje się związek.

Nie rozumiałam w tym wszystkim swojej postawy.

Dlaczego nie mogę mu się sprzeciwić?

Czy jestem aż tak słaba?

Czy już tak bardzo przejął nade mną kontrolę?

I dlaczego nie pozwala mi kontaktować się z Kasią? Na pewno się o mnie martwi. Przecież od miesiąca nie dałam ani znaku życia.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, jakie to wszystko było głupie i chore.

O Boże...

Rozdział 3

Gdy tak siedziałam i rozmyślałam, coraz bardziej uświadamiając sobie bolesną prawdę, wrócił mój kochanek. Dokładnie znał mój grafik i od razu zorientował się, że coś jest nie tak.

Spróbował wyciągnąć ze mnie prawdę. Najpierw delikatnie:

— Kochanie, co się stało? — szepnęła i pogłaskała mnie po ramieniu.

— Mhh... — odwróciłam głowę. Teraz, gdy był tak blisko, nie umiałam wyznać prawdy.

— Powiedz — spróbował jeszcze raz.

I tym razem nie odpowiedziałam. Za bardzo się bałam.

Proszę, daj spokój.

— No? — nalegał.

Milczałam.

Nagle krzyknęła:

— Gadaj!

Przeraziłam się. Nigdy nie podniósł na mnie głosu.

Złapał mnie mocno za głowę i zmusił bym patrzyła mu prosto w oczy.

— Mów!

Znowu nie wydałam z siebie żadnego dźwięku, co wyraźnie go rozzłościło.

— O co chodzi?! — wymierzył mi policzek. — Coś ci się nie podoba?!

Zabolało. Łzy napłynęły mi do oczu.

— Myślałam, że mnie kochasz... — wyszeptalam zrozpaczona.

— O co ci chodzi?! — ciągle krzyczał.

Nigdy nie widziałam go w takim stanie. W moich oczach zawsze był ideałem faceta. Opiekuńczym, pełnym zalet, romantycznym mężczyzną i wzorowym kochankiem.

Znowu dostałam w policzek.

— Ała... nie wierzę. Ty taki nie jesteś.

— Skąd wiesz?! W ogóle mnie nie znasz! Wiesz chociaż jak się nazywam?!

— Nie... — powiedziałam przez łzy.

Prawda zabolala mnie jeszcze bardziej niż te dwa policzki. Nie znałam go, to prawda. Pokochałam obcego sobie mężczyznę. Zupełnie obcego. Wydawało mi się, że już go poznałam, że to wielka miłość. I co? I nic. Okazało się, że jestem głupią, naiwną dziewczyną, która dała się omotać przypadkiem poznanemu facetowi.

Tego wieczoru nie spędziliśmy przy świecach, blasku księżycy i w miłej atmosferze. Tego wieczoru Michał mnie bił.

— Masz mnie kochać, rozumiesz?! — pięść trafiła w brzuch. Skuliłam się

z bólu. — Boli?! — kolejny policzek. — Wiesz dlaczego?! — plułam krwią, a on rozkoszował się moim cierpieniem. — Odpowiadaj! — pięść w udo.

— Nie... ni... nie... wie... w... wiem — powiedziałam, ledwo łapiąc oddech.

— Nie wiesz?! — kolano w żebra.

— Ouuu! — syknęłam.

Kolejna pięść w brzuch, następna w zęby. Mogę się założyć, że wyglądałam wtedy jak obraz nędzy i rozpaczy. Traciłam siły. Przez głowę przemykało mi dziesiątki myśli: *Kiedy to się skończy?, Czy nikt mnie nie słyszy?, Sąsiedzi?, Ktokolwiek?, Proszę, niech mi ktoś pomoże!, Sama nie dam sobie rady!, Pomocy!*

— Oaaa... zostaw... zo... zostaw... mnie... pro... szę.

— Mam cię zostawić?! Co, boli?! — wyszczerzył się w szyderczym uśmiechu. — Wiesz co ci powiem?!

Tych słów miałam nie zapomnieć już do końca życia.

— Jesteś tylko małą, głupią i naiwną dziwką!

— Co?

— Tak! Spotykasz się z pierwszym lepszym mężczyzną, którego poznałeś w Internecie. Pijesz drinka, którego on ci daje. Idealna okazja, żeby wrzucić ci tabletkę gwałtu. W taksówce tracisz przytomność, więc wystarczy wstrzyknąć ci endorfiny, a jesteś potulna jak baranek. Oczywiście pod wpływem zastrzyku zgadzasz się z nim zamieszkać. Robisz wszystko czego sobie zażyczy, a w zamian doznajesz uczucia bezgranicznej błogości. Potem wystarczyło co noc podawać ci substancje, a zawsze byłaś gotowa się ze mną kochać. Tylko wczoraj zapomniałem dać ci zastrzyk. Jedna pomyłka i wszystko rozwalasz! — w jego oczach ujrzałam rozpacz.

Puścił mnie, wstał i wyszedł. Już do mnie nie wrócił. Zostawił mnie całą obolałą i posiniaczoną na podłodze salonu. Z nosa ciekła mi krew.

Czyżby dopadły go teraz wyrzuty sumienia?

W tej chwili zrobiło mi się go żal. Uczucie miłości wróciło, mimo tego jak mnie potraktował.

Bałam się co może mi zrobić następnym razem. Dlatego musiałam uciec.

Następnego dnia Michał jak zawsze musiał iść do pracy, za co tym razem naprawdę dziękowałam Bogu. Tego dnia nie znalazłam na stole śniadanie, ale kartkę. Kartkę ze starannym pismem Michała:

„Nie uciekaj, znajdę Cię!”

Liścik miał mnie zatrzymać, ale tylko bardziej utwierdził mnie w przekonaniu, że nie mogę tu dłużej zostać. Na chwilę do mojego umysłu wkradła się panika, lecz szybko ją rozwiałam.

Nie! Tak nie może być!

Weszłam do łazienki i zerknęłam na swoje odbicie w lustrze. Wyglądałam

strasznie, ale nie najgorzej. Delikatnie pogładziłam spuchnięte oko i wzdrygnęłam się w przyptywie bólu. Ponadto miałam jeszcze rozciętą wargę i lekko skrzywiony nos z zaschniętą już krwią. Strasznie bolał mnie brzuch i nogi, które teraz pokrywały soczyste sińce.

Moja twarz wyrażała rozpacz.

Gdy się sobie przyjrzałam, do moich oczu zaczęły napływać łzy.

Jak ja wyglądam? Co on mi zrobił?

Zacisnęłam pięści.

Weź się w garść!

Drżącymi rękoma obmyłam twarz z krwi i wczorajszych łez, po czym zrzuciłam z siebie błękitną sukienkę.

Z szafy Michała wyciągnęłam zielone szorty i jakiś podkoszulek i założyłam je na siebie.

W korytarzu zaczęłam przeszukiwać szafki i kieszeni w ubraniach mężczyzny.

Dopałam do klamki drzwi wejściowych i uwiesiłam się na niej.

— Cholera!

Dla pewności sprawdziłam jeszcze pod wycieraczką, w doniczkach i na futrynie, ale i tym razem nic nie znalazłam.

Żadnych kluczy zapasowych.

Zupełnie jakby wiedział...

Waliłam pięściami w drzwi, rozpaczliwie wołając:

— Pomocy! Ratunku! Pali się!

Nikt nie odpowiadał. Po drugiej stronie brzmiała tylko cisza.

Czy nikt tu nie mieszka?!

Zrezygnowana osunęłam się po drzwiach.

To już koniec...

Poczułam jak opuszczają mnie resztki nadziei.

— To się nie uda — mówiłam do siebie.

Skuliłam się i oparłam głowę na kolanach.

Co ja zrobiłam? W co ja się wpakowałam?

Wstałam i jeszcze raz przeszłam się po mieszkaniu. W kuchni zerknęłam na zegarek. Do powrotu mężczyzny zostały jeszcze trzy godziny.

Wchodząc do malutkiej sypialni, nagle mnie olśniło.

— Balkon! — krzyknęłam tak głośno, że aż mnie to zdziwiło.

Że też wcześniej na to nie wpadłam...

Pełna otuchy pobiegłam do salonu. Po chwili mocowania się ze starą klamką, okno zaskrzypiało i otworzyło się.

Uradowana wdychałam świeże powietrze, jak gdyby było ono życiodajną energią, niezbędną do przetrwania.

Wychyliłam się lekko i spojrzałam w dół.

Pierwsze piętro. Powinnam być cała — pomyślałam, ale szybko stwierdziłam, że to moja jedyna szansa, więc nie mogę się teraz wycofać.

Przełożyłam nogi przez poręcz i wzięłam głęboki oddech.

Chwila wątpliwości... wreszcie skok.

— Ouu! — jęknęłam, bo upadłam całym ciałem na lewą rękę.

Przez moment ból promieniował, lecz nie miałam czasu na przejmowanie się tym. Liczyło się tylko to, że udało mi się uciec. Właśnie to było najważniejsze.

Podniosłam się i rozejrzałam dookoła. Nie miałam pojęcia gdzie się znajduję. Prawda była taka, że Michał mógł mnie wywieźć wszędzie. Dosłownie wszędzie.

Niepewnym krokiem ruszyłam w stronę głównej drogi. Gdy po wielokrotnym oglądaniu się za siebie, upewniłam się, że nikt za mną nie idzie, zaczęłam biec. Byłam już poza miastem, kiedy się rozpadało. Najpierw delikatnie kropiło, później po prostu lunęło.

Byłam przemoczona i zmarznięta.

Dotarłam do jakiejś małej wioski i zapukałam do pierwszego z brzegu domu. Nie wiem, co mną kierowało, ale kiedy drzwi otworzyła mi pewna sympatyczna staruszka, przestałam się martwić.

— D... d... z... dzień dobry — wymamrotałam.

— Mój Boże, dziecko jesteś cała mokra. Wejdz, ogrzejesz się.

Gdy przekroczyłam próg domu, uderzyło mnie ciepło buchające z kominka. Chatka była bardzo przytulna. Pomyślałam nawet, że mogłabym w takiej zamieszkać.

Helena — bo tak kazała na siebie mówić starsza pani — dała mi suche ubrania i ciepły posiłek. Widziała, że jestem przemęczona, więc kazała mi się położyć. Usłuchałam jej. Na dworze już się ściemniało, więc to tylko wzmoгло moją senność.

Gdy ubierałam piżamę, usłyszałam stłumiony głos gospodyni. Z pewnością nie mówiła do mnie. Cicho podeszłam do drzwi i uchyliłam je. Zobaczyłam, że staruszka rozmawia przez telefon. Nastawiłam uszy i usłyszałam strzępki rozmowy:

— Michał kochanie, dzwoniłeś? — zapytała. Głos w słuchawce długo mówił, aż wreszcie Helena odezwała się swoim milutkim głosem. — Tak, jest u mnie jakaś dziewczyna. Ma na imię Karolina, była cała mokra i miała na sobie tę bluzkę, którą kupiłam ci na urodziny. Znacie się? — czekała na odpowiedź. — Świetnie. Przyjedź po nią. Zatrzymam ją do twojego przyjazdu — odpowiedź po drugiej stronie. — Tak. Pa, skarbie — pożegnała się i odłożyła słuchawkę.

Szybko zamknęłam drzwi i wskoczyłam do łóżka. Nie mogłam zasnąć. Wciąż rozmyślałam o tym co przed chwilą usłyszałam.

Spróbowałam posklejać wszystkie informacje w jedną logiczną całość. Mój eks i ta pani najwyraźniej się znają i to dobrze. Michał przyjedzie po nie, a Helena zrobi wszystko, żebym została u niej tak długo, aż do przyjazdu Michała. Nie podobało mi się to.

Muszę coś zrobić! Muszę się jakoś stąd wyrwać!

Zmęczona od ciągłego bólu i krążących wokół mnie problemów, nie byłam w stanie już jasno myśleć.

Pchający mi się na oczy sen, w końcu wygrał, a ja nie miałam siły dłużej z nim walczyć.

Rozdział 4

Obudziło mnie światło dnia, które wpadało do pokoju przez odsłonięte okno.

Zsunęłam się z łóżka i wyszłam z pomieszczenia. Przeszłam przez korytarz do jadalni. Z kuchni dolatywał do mnie zapach jajecznicy. Po chwili wkroczyła Helena z miską smażonych jaj. Wyglądały bardzo smakowicie. Staruszka zauważyła, że wgapiam się w półmisek i poklepała mnie po ramieniu.

— Usiądź — powiedziała, a ja od razu to zrobiłam.

Pizama przeszkadzała mi przy jedzeniu, dlatego nie kończąc śniadania, pobiegłam do pokoju i wrzuciłam na siebie jakieś ubrania. Gdy wróciłam do jadalni, stanęłam jak wryta.

W progu stał on. Oślupiałam. Natychmiast znalazł się przy mnie i objął ramionami.

Odepchnęłam go jak oparzona, a on uśmiechnął się ironicznie. Szłam tyłem, aż plecami dotknęłam ściany. Podszedł do mnie i przycisnął do niej. Pisnęłam przerażona. Unieruchomił mnie tak, że nie mogłam się poruszyć. Nachylił głowę i zaczął muskać ustami moje. Posunął się dalej, a ja oddałam się tej słodkiej rozkoszy. Zanim się obejrzałam moje ręce obejmowały go za szyję.

Nie, to nie tak! Nie tak miało być! On mnie zmusił, znowu mnie oczarował.

Właśnie uświadomiłam sobie jaka tak naprawdę jestem słaba. Gdy jego uścisk zelżał, to wystarczyło abym wyrwała się z jego uchwytu i pobiegła do łazienki.

Szybko przekręciłam klucz w drzwiach i wpadłam w histerię.

Zaczęłam płakać.

W pośpiechu przeszukiwałam szafki, aż w którejś kosmetyczce znalazłam nożyczki. Byłam zrozpaczona, dlatego zrobiłam to, co jako pierwsze przyszło mi do głowy. Zamknęłam na nich pięść, zamachnęłam się, wbiłam w wewnętrzną stronę nadgarstka i przeciągnęłam po skórze. Ból w jednym momencie przeszył całe moje ciało. Z rany gęstym strumieniem zaczęła wypływać krew.

Ogarnęło mnie wielkie osłabienie i moja głowa twardo wylądowała na zimnych płytkach.

Udręka cały czas trwała, a kałuża czerwonej cieczy rosła w oczach, pięknie kontrastując z białą podłogą.

Wrzaski Michała dochodzące zza drzwi jakby osłabły i oddaliły się. Obraz przed moimi oczami począł blednąć i ostatnią rzeczą, którą zobaczyłam, nim całkowicie ogarnął mnie mrok, była jego twarz.

Rozdział 5

Obudziłam się w białym, jasno oświetlonym pomieszczeniu. Nad sobą widziałam rozmazane twarze. Słyszałam stłumione rozmowy gdzieś przy końcu mojego łóżka.

Ktoś złapał mnie za rękę.

Wzrok mi wrócił. Widziałam wyraźnie twarz lekarki po swojej prawej.

Z lewej strony usłyszałam głos osoby, która mnie trzymała:

— Już się obudziłaś kochanie? — to był Michał

Wyrwałam dłoń z jego uścisku i odsunęłam się najdalej jak tylko mogłam, wydając z siebie wrzask. Kobieta spojrzała na mnie z niepokojem.

— Coś się stało? — dotknęła mojego ramienia. — Proszę się położyć. Musi pani odpocząć — powiedziała ze spokojem w głosie.

— Ja... aa... nie... — jękałam się, nie mogąc wydobyć głosu.

— No dobrze. Zostawię panią na chwilę z tym miłym panem.

— Nie! — krzyknęłam. — Proszę, nie...

Michał spojrzał na mnie z wyrzutem.

— Jeśli nie będzie chciała z panem rozmawiać, proszę wyjść — powiedziała pani doktor i wyszła z sali.

Ogarnęła mnie panika. Zrobiłam zbolą minę.

— Cieszę się, że żyjesz — powiedział po chwili. — Jednak nie wybaczę ci próby samobójstwa — mocno ścisnął mój zraniony, teraz owinięty bandażem, nadgarstek. — To co zrobiłaś wymaga kary — mówił w szyderczym uśmiechu.

— Zo... zostaw mnie — wyszeptałam.

— Poczekam tylko, aż wypiszą cię ze szpitala... — mówił, a ja rozmyślałam co by tu zrobić, żeby uniknąć „kary”.

— M... muszę do łazienki — zwróciłam się do Michała. Spojrzał na mnie zdumiony i powiedział:

— Dobrze, chodź — pomógł mi wstać, a ja niechętnie podałam mu swoją dłoń. Gdy doszliśmy do damskiej toalety, pchnęłam drzwi, a on wszedł za mną. Na szczęście zauważyła to pielęgniarka i zwróciła mu uwagę:

— Co pan robi?! To damski kibiel — mówiła z pretensją w głosie.

— Martwię się o nią. Próbowwała się zabić — powiedział udając zakłopotanie.

Naprawdę byłby świetnym aktorem.

— No dobrze, ja z nią wejdę. Pan poczeka tutaj — rzekła i wypchnęła Michała na korytarz. Spojrzała na mnie uważnie. — Nie wierzę, że chciałaś się zabić. Wyglądasz na przestraszoną — zwróciła się do mnie. — To pewnie jego się boisz?

— Yhm... — przytaknęłam.

— No cóż, spróbuję jakoś ci pomóc.

— Dziękuję — odpowiedziałam i weszłam do kabiny.

Rozejrzałam się. Drzwi były dosyć wysokie, aby zasłonić okienko nad toaletą. Wystarczyło się na nią wspiąć i...

Pukanie do drzwi.

— To ja już pójdę. Powiem temu panu, że nie ma tu żadnych luster i że ma poczekać na korytarzu — oznajmiła mi pielęgniarka.

Gdy nie odpowiadałam, spytała:

— Dobrze?

— Yyy... tak — rzuciłam w roztargnieniu.

Po wyjściu kobiety, za drzwiami usłyszałam podniesione głosy jej i Michała. Klócili się o to, czemu zostawiła mnie samą.

Zerknęłam za okno.

Parter. Pff... Błahostka. Skakałam z pierwszego piętra — Pochwaliłam się w duchu za odwagę.

Szpitalna piżama znacznie utrudniała mi ucieczkę, no ale cóż. Na razie nie mogłam się tym martwić.

Przekręciłam klamkę okna. Dzięki bogu otworzyło się. Westchnienie ulgi. Jeszcze by teraz brakowało, żeby jedyna droga ucieczki była niemożliwa. Wystawiłam głowę i sprawdziłam okolicę. Spadnę raczej na trawę. Cofnęłam się do kabiny i wsunęłam nogi w okienko. Wzięłam głęboki oddech i wyslizgnęłam się z łazienki. Wylądowałam na plecach. Zabolało niemiłosiernie. Nie miałam teraz czasu się tym przejmować.

Byłam w szpitalnym parku, więc nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Zwykła pacjentka spaceruje sobie po parku.

Jednak wiedziałam, że kończy mi się czas.

Na ławce siedziała starsza para. Podeszłam do niej.

— Mają państwo pożyczyć trochę pieniędzy? — spytałam i zrobiłam najuprzejmniejszą minę jaką umiałam. Staruszka tylko spojrzała na mnie ciepło i sięgnęła do torebki. Wyciągnęła z niej małe zawiniątko i podała mi.

— Dziękuję... ja... — zabrakło mi słów. Nieczęsto spotykałam się z taką ludzką życzliwością. Zwykle byłam odrzucana, wytykana palcami.

Po przejściu jakichś trzystu metrów ujrzałam kobietę z dzieckiem w wózku. Miała na sobie kaszmirowy sweterek koloru lawendy. Zdjęła go z przypiływu ciepła i przewiesiła przez oparcie.

Dziecko zaczęło płakać, więc wzięła je na ręce i odeszła kawałek. Przechodząc obok szybko zabrałam ciuszek i przyśpieszyłam kroku. Wychodząc z terenu szpitala, nałożyłam go na siebie. Wyglądałam teraz jakbym po prostu miała białą spódniczkę. Potrzebowałam tylko butów.

Przecież nie mogę chodzić w szpitalnych kapciach!

Jakiegoś przechodnia zapytałam o najbliższy sklep. zaproponował, że mnie zaprowadzi. Niepewnie zgodziłam się. Był bardzo sympatyczny. Spytał co się stało. Odrzekłam tylko, że potrzebuję czegoś do ubrania. Weszliśmy do małego obuwniczego. Podał mi parę adidasów, które przymierzyłam i kupiłam.

Ze stu złotych, które dostałam od tej miłej, starszej pani, zostało mi jeszcze około siedemdziesiąt. Poszliśmy więc do sklepu z ubraniami. Kupiłam jeansy, a on — chociaż wcale go o to nie prosiłam — zafundował mi t-shirt.

To dziwne, jaki obcy facet kupuje dopiero poznanej kobiecie bluzkę?

Był bardzo miły. Polubiłam go. Zaprosił mnie do kawiarni i postawił mi kawę.

Poznaliśmy się. Miał na imię Dawid.

Napiłam się kawy i spytałam:

— Dlaczego ty w ogóle mi pomagasz? Czego o de mnie oczekujesz?

Chłopak uśmiechnął się.

— Niczego... Chcę po prostu, żebyś w końcu się uśmiechnęła — powiedział.

Nie mogłam powstrzymać się od dziwnego, głupkowatego śmiechu, gdy to usłyszałam.

— Kim ty w ogóle jesteś? — spytałam po chwili.

— Już mówiłem... Jestem Dawid — odpowiedział znów z uśmiechem.

— A... Coś więcej? — dopytywałam się. Bałam się po prostu.

Michałowi łatwo zaufałam, a okazał się draniem. A jaki jest Dawid? Może się przecież okazać, że jest on podobny do Michała lub nawet gorszy.

— Cała reszta jest nieważna — powiedział popijając kawę.

— Dla mnie to ważne — upierałam się, a on wyciągnął z kieszeni małą karteczkę i podał mi ją. Zaczęłam czytać na głos. — „*Usługi prawnicze Dawid Kowalski*” — spojrzałam na niego ze zdziwieniem. — Więc jesteś prawnikiem? To dlaczego nie chciałeś mi powiedzieć? Coś ukrywasz? — pytałam dociekliwie.

— Nie... po prostu nie ma się czym chwalić — znów się uśmiechnął.

Dopiliśmy kawę, za którą zapłacił Dawid i wyszliśmy z kawiarni.

— Mógłbyś pomóc mi jeszcze raz i wskazać najbliższy hotel? — szepnęłam zmieszana.

— Nie masz gdzie mieszkać? — spytał troskliwie.

— Chwilowo... niestety. Ale spokojnie, poradzę sobie — powiedziałam bezbarwnym głosem. — To... Gdzie jest ten hotel? — zmieniłam temat.

Dotarłam tam w około dwadzieścia minut, bo pod koniec musiałam biec. Zaczęło padać, a ja nie miałam nic prócz cienkiego sweterka. Weszłam do środka cała przemoczona.

— Dzień dobry — odezwałam się grzecznie do recepcjonistki. —

Chciałabym wynająć pokój na nazwisko Różańska.

— Przykro mi, ale nie mamy miejsc... — powiedziała.

— Rozumiem — szepnęłam smętnie, a potem wyszłam z hotelu.

Ściemniało się, a ja nie miałam pojęcia co robić. Nie wiedziałam gdzie jestem, nie miałam domu, ani rodziny nigdzie w pobliżu. Pozostało mi już usiąść i płakać.

Ruszyłam się spod hotelu i szłam ulicą, czekając na cud lub kolejne kłopoty.

Nagle blisko mnie bardzo ostro zahamował samochód.

Nie chciałam się odwracać, więc przyśpieszyłam kroku.

— Może cię podrzucić? — usłyszałam znajomy głos.

— Dawid? — spytałam szczęśliwa i spojrzałam w tamtą stronę.

Tuż obok mnie po ulicy ledwo toczył się srebrny Mercedes, a w środku siedział mężczyzna.

— Proponuję ci nocleg z gwarancją nietykalności. Co ty na to? — spytał co chwilę hamując.

— A co ty za to chcesz?

— Nic. Po prostu satysfakcję, że pomogłem komuś, gdy tego potrzebował — powiedział i uśmiechnął się.

— W dzisiejszym świecie nieczęsto spotyka się mężczyzn, którzy pomagają bezinteresownie dopiero poznanej kobiecie — odpowiedziałam i zamyśliłam się na chwilę. — Ale w końcu nic gorszego mnie już spotkać nie może — powiedziałam i wsiadłam do auta, które momentalnie się rozpędziło. — Dziękuję... Nie wiem jak ci się odwdzięczę — rzekłam po dłuższej chwili.

— Pomieszkaśz u mnie, znajdziesz pracę, wynajmiesz jakieś mieszkanie dla siebie, a ja będę szczęśliwy, że ci się ułożyło — powiedział nie spuszczając wzroku z drogi.

Jechaliśmy dość długo. W pewnym momencie wyjechaliśmy z miasta, lecz pilnie trzymaliśmy się głównej drogi. Wjechaliśmy w drobną ścieżkę i na wielki plac.

Było już bardzo ciemno, przez co nie mogłam zorientować się gdzie jesteśmy.

Nagle drzwi z mojej strony otworzyły się.

— Zapraszam — odezwał się Dawid i wyciągnął do mnie dłoń.

Niepewnie podałam mu swoją rękę, a to co zobaczyłam na zewnątrz zachwyciło mnie. Mieszkał w willi i to bardzo ładnej. Mężczyzna zamknął samochód i spytał z ciągłym uśmiechem:

— To co wchodzisz, czy wolisz spać na dworze?

Rozdział 6

Dom urządzony był bardzo elegancko, zresztą jak na prawnika przystało.

— Zaczekaj — powiedział, wyszedł z pokoju, a po chwili wrócił z jakimś zawiniątkiem w ręce. — Jesteś cała mokra. Pomyślałem więc, że wysuszę ci ubrania, ale będziesz musiała ubrać coś mojego.

— Ok — powiedziałam, a on podał mi rzeczy i zaprowadził do łazienki bym się przebrała.

Dostałam fioletowy t-shirt i czarne dresy. Wyszłam i podałam mokre ubrania Dawidowi.

Został mi przydzielony pokój gościnny na piętrze. Prawnik powiedział, że ma trochę pracy do zrobienia, a ja mam się rozgościć i rozejrzeć.

Po obejrzeniu domu poszłam do gabinetu Dawida.

— M... Mogę wyjść na dwór? — zapytałam.

— Oczywiście, czemu pytasz? — spytał zaskoczony.

— Bo... ja... nieważne... — jęczałam się.

— Hmm... możesz mi zaufać — zapewnił.

Gdy zobaczył moją zrozpaczoną minę, kazał mi usiąść.

— Co się stało? — spytał troskliwie.

— Ja uciekłam... ze szpitala — wskazałam zabandażowaną rękę. — Bo... Michał... ja... musiałam uciekać... — rozplakałam się — on... bałam się... musiałam...

Skuliłam się w fotelu, a on otoczył mnie ramieniem i przytulił do piersi. Szlochałam w jego męskich ramionach, podczas gdy on głaskał mnie po głowie i szeptał do ucha pocieszające słowa.

Gdy opanowałam łzy, chciał mnie puścić, ale mu nie pozwoliłam.

— Zostań — poprosiłam.

— Zaraz wrócę — szepnęła, a ja spojrzałam na niego błagalnie. — Obiecuję.

Po chwili wrócił z kubkiem ciepłego kakao.

— Proszę — podał mi kubek i usiadł obok mnie. — Możesz mi wszystko powiedzieć — rzekł. — Nie martw się.

— Dzięki. Ja... po prostu szukałam miłości. Poznałam Michała przez Internet... Spotkaliśmy się, a, on... on mi dał tabletkę gwałtu! — znowu się rozplakałam. — Potem urwał mi się film i pojechaliśmy do jego domu. Gdy się obudziłam byłam nim tak oczarowana, że zgodziłam się z nim zamieszkać — urwałam na chwilę. — Ja... musiałam siedzieć w domu, a on chodził do pracy i przynosił mi prezenty. Wydawało mi się, że go kochałam... Boże, jaka ja byłam głupia! — krzyknęłam i głośno zaszlochałam.

— Spokojnie — Dawid pogłaskał mnie po ramieniu. — Co dalej?

— Iii... ja... nie chciałam tak dłużej żyć. On mnie pobił i powiedział, że jestem naiwną dziwką! Dawał mi jakieś endorfiny, dlatego go słuchałam...

— Endorfiny — mruknął adwokat. — Sukinsyn jeden!

— U... uciekłam. Zatrzymałam się u jakiejś staruszki, mieszkającej za miastem. Była miła, pomogła mi. Ale... ale... to była jego matka! — przytuliłam się do mężczyzny — ja... ona powiedziała Michałowi, on przyjechał... — urwałam. — Chciałam się zabić! Trafiłam do szpitala... bałam się go. On mi groził. Uciekłam przez okno. Od jakiejś babci dostałam stowę, a sweterek ukradłam. Później spotkałam ciebie i... — uśmiechnęłam się — dalej już wiesz.

— Tak. Jeśli będziesz chciała, mogę ci trochę pomóc.

— Yyy... co? — nie zrozumiałam.

— Wiesz, w końcu nie bez powodu jestem prawnikiem — uśmiechnął się, a ja roześmiałam się głośno.

— No tak... prawda.

— Jesteś zmęczona — powiedział Dawid, gdy ujrzał mój wyraz twarzy. — Może się prześpisz?

— Nie, ja... nie — mówiłam, a język mi się plątał. — Zostań ze mną.

— Zostanę.

Długo nie trwało jak zasnąłam w jego ramionach.

Obudziłam się w pokoju, w którym miałam mieszkać. Leżałam na łóżku, przykryta kocem. Wstałam i podeszłam do okna. Otworzyłam je na oścież. Czulałam jak wiatr przewiewa mi przez włosy. Patrzyłam na spokojny, lekko falujący las i rozmyślałam.

Jak mogłam być aż tak głupia?

W salonie na kanapie siedział Dawid z kubkiem w jednej ręce i pilotem w drugiej.

— Hej — przywitałam się.

— Hej. Chcesz kawy? — zapytał.

— Eee... czemu nie?

Poszedł do kuchni, a ja rzuciłam okiem na gazetę leżącą na stoliku. Na pierwszej stronie widniał nagłówek: „*Samobójczyni ucieka ze szpitala!*”, a pod spodem moje zdjęcie.

— Nie! — szepnęłam do siebie.

— Tak — powiedział adwokat. — Właśnie chciałem z tobą o tym porozmawiać — rzekł spokojnie.

— I co ja teraz zrobię? — spytałam ze łzami w oczach, kryjąc twarz w dłoniach. — On teraz będzie mnie szukał. Nie odpuści. Wiem to...

Prawnik podszedł do mnie i delikatnie przytulił do piersi. Zrobiło mi się ciepło od jego bliskości.

— Spokojnie, będzie dobrze. Poradzimy sobie — pocieszał mnie.

— My? — spytałam zaskoczona i spojrzałam na niego zapłakanymi oczyma.
— Tak, nie zostawię cię samej. Nie po tym co ten drań ci zrobił.
— Ja... naprawdę dziękuję, ale... — zaczęłam.
— Nie ma żadnego „ale” — powiedział.
— Tak wiele już dla mnie zrobiłeś, nie musisz... — urwałam. Nie wiem kogo chciałam oszukać. W głębi duszy wiedziałam, że tak naprawdę sama sobie nie poradzę.

Widząc moją wewnętrzną walkę, adwokat uśmiechnął się i zapytał:

— To jak?

— Zgoda — odpowiedziałam.

Kilka godzin później, po przedyskutowaniu wszystkiego z Dawidem, pojechaliśmy na najbliższy komisariat. Musiałam opowiedzieć całą tę sytuację panom policjantom.

— Więc jak wygląda ten mężczyzna? — spytał śledczy.

— Zielone oczy, brązowe, krótko ścięte włosy, umięśniony, wysoki — wymieniałam kolejno cechy wyglądu Michała.

— Dobrze, jutro otrzyma pani decyzję.

Następnego dnia pod adres Dawida przyszedł do mnie list. Szybko go otworzyłam.

Szanowna Pani Karolino, Chciałbym powiadomić panią o decyzji podjętej przez śledczych. Otóż nasi biegli jednogłośnie stwierdzili, iż pani sprawa zostanie oddalona. Policyjny psycholog orzekł, że nie jest pani na tyle zdrowa umysłowo, aby upoważnić panią do jakichkolwiek zeznań przeciwko drugiej osobie. Jako osoba, która chciała popełnić samobójstwo, nie posiada pani zdrowego rozsądku. Jednym słowem jest pani niezrównoważona psychicznie i nie jest pani zdolna do podejmowania poprawnych i racjonalnych decyzji.

— Co? — zawołałam. — Ja? Niezrównoważona psychicznie?! — nie mogłam w to uwierzyć. — Co za brednie!

— Co się stało? — podszedł Dawid i spojrzał mi przez ramię. Po chwili wyrwał mi list z rąk. — Spokojnie. Da się to załatwić.

— Naprawdę?! — spytałam zła na cały świat.

— Mam kolegę psychiatrę. Może cię zbadać i... — zamilkł, gdy na mnie spojrzał. — Dobrze się czujesz? — spytał.

— Ja? Tak, świetnie...

— Słabo ci?

Gdy nie odpowiedziałam, rzekł niemal błagalnym tonem:

— Karolina, proszę nie zamykaj oczu...

Osunęłam się w jego ramionach.

— ... nie zamykaj... — ułożył mnie na podłodze i wyciągnął z koszuli telefon. — Dawid Kowalski. Proszę przyjechać na ulicę Mikołaja 4. Kobieta zasłała, nie mam z nią kontaktu...

Rozdział 7

Obudziłam się znowu w znanym mi już szpitalu. Do nadgarstka spływała mi kroplówka, a przy mnie siedział znajomy mecenas.

— Co się stało? — zapytałam go.

— Nastąpił gwałtowny spadek cukru we krwi, do którego doszło podwyższone ciśnienie, w wyniku czego straciłaś przytomność.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale w tej chwili zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz.

— Przepraszam na chwilę — powiedział z zażenowaniem i opuścił pomieszczenie.

Gdy wychodził zauważyłam przez uchylone drzwi sylwetkę Michała.

Nie, to na pewno nie on — pocieszałam się.

A jednak. Gdy tylko prawnik oddalił się pochłonięty rozmową, mężczyzna stojący przy drzwiach wślizgnął się do sali. Próbowałam udawać, że tego nie zauważyłam i intensywnie wpatrywałam się w muchę na suficie.

— Witaj, kochanie — złapał mnie za ramię i lekko pogłaskał. — Tęskniłem za tobą.

— A ja za tobą nie — rzuciłam.

— Jak to? — spytał z udawanym zdziwieniem. — Już mnie nie kochasz?

— Nigdy cię nie kochałam! — wykrzyczałam mu w twarz.

— Och, nie drocz się ze mną — powiedział z ironią w głosie i usiadł na moim łóżku.

— Czego chcesz? — wycedziłam przez zęby.

— Skarbie, pragnę tylko jednego — nachylił się na de mną i pocałował.

Moje próby uwolnienia się poskutkowały tylko tym, że wzmocnił uścisk. Z całych sił starałam się, aby mu nie ulec. Wreszcie podniósł głowę.

— Pamiętasz już? Czy ten elegancik wyprał ci pamięć?! — spytał ze złością w oczach mimo, że w pocałunek włożył cały swój uwodzicielski talent.

— Odczep się od niego! — nie mogłam pozwolić, by obrażał człowieka, który tyle mi pomógł.

— Ooo... jakie to słodkie. Ty go bronisz — wyciągnął z kieszeni strzykawkę z bezbarwną cieczą. — Ale zapamiętaj sobie jedną rzecz — unieruchomił mnie. Wystraszyłam się i uporczywie próbowałam się wyszarpnąć. — Tylko mnie masz kochać! — powiedział i wbił mi igłę w żyłę.

— Dawid! — krzyknęłam rozpaczliwie.

W tej samej chwili do sali wszedł Dawid. Po krótkim rozeznaniu się w sytuacji, dopadł do Michała i zwałił go z łóżka. Gdy ten wstawał, rzucił się na prawnika i trafił szczęką prosto w skierowaną w niego pięść. Przewrócił się na

podłogę, a do sali weszła pielęgniarka w białym fartuchu i niewielką tacą na rękach. Widząc bójkę upuściła tacę z lekami, z której posypało się mnóstwo małych tabletek i zakryła usta dłońmi, żeby nie krzyknąć.

Jeszcze raz zerknęła na bijących się mężczyzn, po czym zniknęła za drzwiami.

— Ochrona! Ochrona! — dało się słyszeć jej stłumiony głos rozchodzący się po długim korytarzu.

— No ładnie... — usłyszałam ciche westchnięcie Dawida.

Podczas, gdy pod moimi nogami rozgrywała się scena małej bitwy, ja wyciągnęłam z ręki strzykawkę i po dłuższej chwili szarpania odłączyłam sobie kroplówkę. Na moment zakręciło mi się w głowie i przytrzymałam się łóżka.

Tuż przy mnie padł Michał trzymający się za spuchnięty i krwawiący nos.

Bez namysłu sięgnęłam po strzykawkę i schyliłam się ku niemu.

Może się jeszcze przydać — usłyszałam nienależący do nikogo głos w swojej głowie.

Podniosłam się i spojrzałam na mecenasa.

— Zwijamy się stąd — powiedziałam stanowczo i wyszłam.

— Proszę pani! — krzyczał do mnie jakiś lekarz. — Niech pani zaczeka! Nie może pani...

Nie słuchałam. Wyłączyłam się całkowicie. Mój cel był jeden. Jak najszybciej wyjść ze szpitala. Nie chciałam tu zostać ani chwili dłużej. Michał znowu mnie odnalazł. Tak dalej nie może być. Ten człowiek mnie przeraża, a jednocześnie sprawia, że zauważam swoje wady. Dzięki temu staję się lepsza. Wiem już, że na policję nie mogę liczyć, bo ponoć jestem niezrównoważona psychicznie. Powoli zaczynałam przyzwyczajać się do takiej nowej mnie. Teraz już mnie to śmieszyło.

— Proszę się zatrzymać! — usłyszałam za plecami. — Proszę pani!

Nie odpowiadałam, dlatego po chwili zostałam uwięziona w żelaznym uścisku ochroniarza.

— Puść mnie! — krzyczałam ze złością.

— Najpierw porozmawiamy.

— Nie będę z wami o niczym gadać! — szamotałam się w jego ramionach.

Zobaczyłam zbliżającego się do nas Dawida.

— Niech pan ją puści! Ta pani wypisała się na własne żądanie.

Facet spojrzał na mnie przenikliwie.

— Nie wydaję mi się — mruknął niezadowolony, a Dawid zmierzył go swoim chłodnym prawniczym wzrokiem. Wreszcie puścił.

Posłałam mu mordercze spojrzenie i ruszyłam ku wyjściu.

Po chwili dogonił mnie Dawid i złapał za ramię, ale strząsnęłam jego dłoń.

— Zaczekaj!

— Po co?! — emanowała o de mnie złość.

Nie odpowiedział, tylko szedł ze mną w milczeniu.

— Musimy to zgłosić — powiedział wreszcie.

— Po co?! — wykrzyknęłam. — Żeby znowu uznali mnie za wariatkę?!

— Żeby go zamknęli. Na wolności wciąż może ci coś zrobić — rzekł spokojnie.

— Zabierz mnie do domu — powiedziałam ze łzami w oczach. To za wiele. Powaga sytuacji mnie przerosła.

— Ale...

— Proszę — przerwałam mu.

Przez całą drogę już się do siebie nie odzywaliśmy. Potrzebowałam trochę spokoju, chwilę wytchnienia. Musiałam pomyśleć co robić dalej. Ale w głowie miałam tylko pustkę...

Przez następnych kilka dni snułam się bez sensu po domu, szukając czegoś czego nie było. Tak naprawdę sama nie wiedziałam czego chcę. Szukałam rozwiązania. Chciałam, żeby to wszystko nigdy się nie wydarzyło. Chciałam po prostu zniknąć, uciec od trudnej rzeczywistości, która mnie otaczała. To wszystko było jak sen. Niekończący się koszmar.

Proszę, niech mnie ktoś uszczypnie. Chcę się wreszcie obudzić.

Ale to działa się naprawdę. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że sama muszę stawić czoła wszystkim przeciwnościom. Na władze nie miałam co liczyć. Przestałam już wierzyć w sprawiedliwość w tym kraju.

A gdyby tak znów zaryzykować?

Rozdział 8

Poczekalam, az Dawid zaśnie i pobiegłam do pokoju po swoje rzeczy, których na szczęście nie miałam zbyt wiele, po czym wrzuciłam je do małej torby znalezionej w garażu. — Czułam się trochę jak złodziej. Coś okropnego. — Na końcu do bocznej kieszeni wsunęłam strzykawkę. Z wieszaka w przedpokoju zabrałam bluzę prawnika i z bólem serca po raz ostatni opuściłam dom mężczyzny. Za bramą jeszcze raz obejrzałam się na posiadłość. Jedyne co po sobie zostawiłam to mała karteczka na lodówce z wiadomością:

„Dziękuję i przepraszam.”

Nie chciałam się rozpisywać, ale uważałam, że należą mu się dwa słowa, za to co dla mnie zrobił.

Wyszłam w ciemną noc. Moim przewodnikiem był tylko księżyc, który bladą poświatą oświetlał mi drogę.

Idąc skrajem lasu usłyszałam nadjeżdżający samochód. Serce mi zamarło.

Ups... O tym nie pomyślałam.

Starając się tym nie przejmować uparcie szłam na przód.

— To chyba nie wypada, żeby taka ładna dziewczyna chodziła w nocy po lesie — usłyszałam za plecami lodowaty głos. Obejrzałam się. Przez otwarte okno czarnego BMW szczyrzył się do mnie młody mężczyzna w ciemnych okularach.

— Podwieźć cię gdzieś?

— Nie... ja... poradzę sobie — wydukałam, gdyż przeraziłam się widząc na tylnym siedzeniu jeszcze dwóch facetów.

— Na pewno? — przyspieszyłam kroku.

— Na pewno — powiedziała stanowczo.

— Nalegam — żądał kierowca.

— Nie — mruknęłam, a samochód zatrzymał się i z tyłu wyskoczyło ku mnie dwóch mięśniaków. Puściłam się biegiem.

— Złapać ją! — usłyszałam polecenie kierowcy.

Serce biło mi jak młotem. Biegłam środkiem jezdni, gdy z naprzeciwnika wyjechał jakiś pojazd. Oślepiło mnie światło reflektorów i potykając się, wpadłam prosto pod maskę nadjeżdżającego samochodu.

Usłyszałam tylko głuchy dźwięk upadającego ciała i pisk hamulców.

Jak zwykle obudziłam się podłączona do szpitalnej aparatury. Tyle, że tym razem nie było to białe oświetlone pomieszczenie tylko brudny pokój z jedną żarówką na suficie. Obok mnie nie stała już miło uśmiechająca się pani doktor w białym i sterylnie czystym fartuchu, ale ubrany na czarno, niezadowolony kierowca BMW.

— Prawie cię straciliśmy złotko — powiedział gładząc mnie po policzku,

a ja skrzywiłam się pod zinnem jego dłoni. Jeszcze przez chwilę gapiłam się na otaczających mnie mężczyzn, po czym spróbowałam wstać. Kierowca powstrzymał mnie jednak, przyciskając mnie do łóżka. — Zdaje się, że nasz ptaszek chciałby wyfrunąć — powiedział ironicznie i puścił moje ramiona. — Lepiej, żebyś nie wstawała skarbie — zwrócił się do mnie bezbarwnym głosem.

— Ale... — zaczęłam. Nie rozumiałam swojego położenia. Nie wiedziałam gdzie jestem i czego ci ludzie o de mnie chcą... Wpadłam w kolejną pułapkę. Czułam to. I bardzo mi się to nie podobało.

— Daro, przypilnuj pani. Lekarz zaraz przyjdzie — rzekł i puścił do mnie oko.

— Jaki lekarz? — próbowałam się czegoś dowiedzieć, ale kierowca i jego kolega już wyszli zostawiając mnie z Daro.

Nie wyglądał na groźnego. Wręcz sprawiał wrażenie, że jest łagodniejszy od reszty. Miał okrągłą twarz i krótkie brązowe włosy. Oczy wpatrywały się we mnie przyjaźnie, ale z zakłopotaniem. Ubrany był w czarną skórzaną kurtkę i jeansy. Stał z lewej strony o de mnie. Obojętnie opierał się o okno, w którym zamocowane były kraty. Ręce skrzyżował na piersi.

Gdy ponownie chciałam wstać, ten sięgnął pod kurtkę i wyciągnął mały pistolet jaki widywało się u każdego policjanta z serialu kryminalnego.

Broń...

— Zdaje się, że panienska miała leżeć — powiedział zadziornie.

— Ok — szepnęłam niepewnie i położyłam się. — A wolno mi mówić?

— No o tym nic nie było mówione — uśmiechnął się i opuścił broń. — Daro jestem — przedstawił się po chwili milczenia.

A może by tak utrzymać swoją tożsamość w tajemnicy? Ale po co? Dlaczego? On mi nic nie robi... Czy na pewno?

— Karolina.

Daruj sobie te dziwne pomysły. Przez tą twoją wyobraźnię wpadłaś w kolejne bagno.

Posmutniałam, bo uświadomiłam sobie kolejną prawdę.

— No, ładne imię — przerwał moje rozmyślania Daro.

— Dzięki...

— Cała jesteś taka ładna. Aż mi ciebie żal.

— A... mogę spytać o co w tym wszystkim chodzi? — doprawdy nie wiem skąd brałam odwagę na te pytania.

— No bo tego, no... Nie za bardzo mogę mówić.

A czego się spodziewałaś?

— Szef?

— No... też. Ostatnio jak się wygadałem mieliśmy problemy i... — urwał.

— Proszę... — błagałam. — Chciałabym wiedzieć co ze mną zrobicie —

powiedziałam łamanym głosem.

— Lala, jesteś taka miła...

Spojrzałam na niego błagalnie.

— Nie — burknął niezadowolony i zaczął wpatrywać się w ścianę.

Fajnie. Obraził się...

Nagle drzwi otworzyły się z głuchym trzaskiem i do pokoju wpadł kierowca z kimś, kto prawdopodobnie był lekarzem, o czym świadczył jego strój. Nie wyglądał przyjaźnie. Gęsta broda znacznie go postarzała. Miał białą koszulę i rękawiczki dentystyczne na rękach.

Człowiek, który mnie tu przywiózł od stóp do głów odziany był w czerń. Słoneczne okulary wsunął teraz w burzę brązowych włosów, a dłonie trzymał w kurtce. Patrząc na mnie, uśmiechał się ukradkiem. Odwrócił wzrok, gdy nasze spojrzenia się spotkały.

Za nimi człapał wielki mężczyzna. Umięśniony, w obcisłej bluzce. Dopiero gdy stanął w świetle żarówki, zauważyłam, że był łysy. To jeszcze bardziej dodawało mu groźnego charakteru. Piorunującym spojrzeniem omiół pomieszczenie i zrobił niezadowoloną minę. Wyglądał tak jakby właśnie oderwano go od ulubionego zajęcia. Na jego twarzy malował się grymas. Jednym kopniakiem zamknął drzwi, które i tak już ledwo trzymały się w zawiasach i oparł się o nie.

— Jak się czujesz, mała? — rzucił facet w czerni.

— Ja... — nagle zaschło mi w gardle. I tak nie wiedziałam co powiedzieć.

— Zaczynamy. Seba przytrzymaj panią — wydał rozkaz gość z brodą.

Wystraszyłam się gdy mężczyzna, który mógłby stać na bramce w dyskotecce rzucił się na mnie i unieruchomił.

Lekarz podniósł moją bluzkę, a ja krzyknęłam.

— Spokojnie.

— O co chodzi? — spytałam z paniką w głosie. — Co chcesz zrobić?! — zwróciłam się do doktora. Podniósł pytająco brew.

— Już moja w tym głowa złotko.

Gdy wyciągnął skalpel i zaczął zbliżać go do mojego odsłoniętego brzucha nie potrzebowałam więcej wyjaśnień.

Krzycząc zaczęłam się szamotać i wyrywać z objęć Seby.

— Daro! — wezwał na pomoc kolegę.

Pod naciskiem dwóch ochroniarzy nie mogłam się ruszyć. Został mi tylko krzyk, co szybko zostało zlikwidowane, kiedy doktor włożył mi do ust kawałek gazy. Darłam się w niebogłosy, ale nikt mnie nie słyszał.

Zostawcie mnie!

Nikt nie zareagował, gdy ryczałam kiedy srebrne ostrze rozcinało mi brzuch. Gdybym mogła wylabym się z bólu, ale mogłam tylko leżeć rozciągnięta na łóżku wydając nieme okrzyki. To było jak w horrorze. Biedna, bezbronna dziewczyna

leży na zaimprovizowanym stole chirurgicznym w brudnym pokoju w jakimś prawdopodobnie opuszczonym, starym budynku.

Pewnie wyglądało to żałośnie, ale z mojego punktu widzenia była to najstraszniejsza rzecz w życiu. Być operowanym na żywca, bez znieczulenia, bez narkozy, bez jakichkolwiek środków czystości.

Nie do opisania jest to co ja tam przeżywałam. Czułam każde cięcie, słyszałam każde słowo i nie mogłam nic zrobić. Na nic moje krzyki, na nic łzy. Ci ludzie nie znali litości.

...zabijcie mnie. Błagałam w myślach.

Traciłam dużo krwi, nie miałam już siły nawet się poruszyć. Obraz pochylających się na de mną mężczyzn zaczął się oddalać, a głosy cichnąć. Zdaje się, że ktoś to zauważył, bo usłyszałam zaniepokojony głos:

— Cholera, odjeżdża!

— Maleńka nie zamykaj oczu! — wołał do mnie Daro. — Szefie, niech pan coś zrobi...

Zaczęłam słabnąć i otoczyła mnie głucha cisza. Nie widziałam i nie słyszałam już nic. Krótki błysk białego światła w mojej głowie i chwilę później unosiłam się nad całą tą scenką.

Widok był przerażający. Leżałam tam na dole, taka bez życia. Oczy zamknięte, usta rozchylone, tak jakby chciały złapać ostatni oddech. W lewym boku widniał wielka rana, z której gęstym strumieniem sączyła się krew. Lekarz właśnie odłożył coś do pojemnika z lodem i zajął się tamowaniem krwi.

Nie czułam już bólu, ale widząc jak cierpi moje ciało, nie mogłam zareagować.

Powoli mój umysł odpłynął. Otoczyła mnie ciemność. Poczułam, że kończy mi się tlen i zaczęłam się dusić. Miotalam się rozpaczliwie, próbując złapać oddech. Wyszło mi w gardle. Coraz bardziej traciłam panowanie nad ciałem. Słabłam. Cały czas otwierałam usta w poszukiwaniu tlenu, ale nic tam nie było. Byłam zamknięta w malutkim pomieszczeniu pozbawionym powietrza. Nie mogłam już nic zrobić. Nic. Zupełnie nic. Mogłam tylko czekać na ratunek. Ścisnęło mnie w gardle, poczułam na szyi zimny uścisk silnych dłoni.

Nagle otworzyłam oczy. Coś mnie obudziło. Krzyk. Tak, to na pewno był krzyk. Kobięcy. Zaraz... to był mój krzyk. To ja krzyczałam. Ale dlaczego? Przecież...

— Nie, nie, nie — zaczęło do mnie docierać co się stało. Powoli rozejrzałam się po pomieszczeniu.

Rozdział 9

Leżałam na grubym materacu w jakimś brudnym pokoju. Ze światła wydobywającego się z małego okienka wywnioskowałam, że jest już rano. Spróbowałam wstać.

— Auu... — jęknęłam i poczułam ostry ból w boku. Podniosłam bluzkę. — Cholera!

— O! Panienska już się obudziła? — usłyszałam głos Daro, który wyglądał tak, jakby właśnie wychodził z pomieszczenia.

— Co wy mi zrobiliście? — syknęłam czując jak w gardle rośnie mi wielka gula.

— Przykro mi... — w jego głosie słycać było skruchę. Rzucił mi tylko przepraszające spojrzenie i wyszedł.

Co mi po twoich przeprosinach?!

Przyjrzałam się jeszcze raz bandażowi owiniętemu wokół mojego brzucha. Lepka ciecz całkowicie przeniknęła mi przez ubranie. Z każdym najdrobniejszym ruchem, czułam bolesne klucie z lewej strony mojego ciała.

Po krótkiej chwili przyzwyczajania się do tej męczarni, do głowy przyszedł mi pewien pomysł.

— Daro! — zawołałam, lecz zamiast jego odpowiedzi usłyszałam cichą rozmowę. Z mocnym bólem podczołgałam się do drzwi

— ...gościu wisi nam kasę za ostatnią dostawę, a dziewczyna może się jeszcze przydać — chwila milczenia. — Tak w ogóle... ciekawe jest to, że mają te same nazwiska. Może to jego córka?

— Skąd wiesz?

— Bo w odróżnieniu od ciebie, czytam gazetę.

— Aha... — mruknął przygaszony Daro.

— O nie! — krzyknęłam głośniejszym głosem niż chciałam.

W jednej chwili do mojej celi wpadł mężczyzna w czerni. Kucnął przy mnie i przesunął kciukiem po mojej brodzie i ustach. Jego oczy na moment zablysnęły.

— Mówiłaś coś skarbie?

— Mój tata... żyje? — szepnęłam zdziwiona.

— Tak. Żyje i ma u nas niezły dług.

— Ale... on umarł. Zginął w wypadku... — nie mogłam w to uwierzyć.

— Wygląda na to, że nie — powiedział, po czym zamilkł na chwilę. — No cóż, nie mogę ci pomóc — jeszcze raz pogładził mnie po twarzy i wstał. — Dostaniesz coś do jedzenia.

— Nie chcę zostawać sama — powiedziałam niemal błagalnym tonem.

Zignorował mnie.

Rozdział 10

Tata żyje. Nie umarł tak jak mi to wmawiano od lat. W takim razie dlaczego wychowywałam się w domu dziecka? Bez rodziców? Całe życie sama. Nie miałam mamy ani taty. Dlaczego los nas rozdzielił?

Lata spędzone w Sierocińcu im. Schozenfelda wspominam niezbyt miło. Należałam do nielicznej grupy młodszych dziewczynek. Zawsze bawiłyśmy się razem. Starsze dzieci często zabierały nam kieszonkowe i jedzenie, ponieważ wszystko było porcjowane, a my byłyśmy małe i słabe. Pamiętam jak płakałam, gdy starsza o de mnie o pięć lat Justyna zabrała mi moją ukochaną lalkę. Nie dlatego, że chciała się nią bawić, ale dlatego, że miałam coś czego ona nie miała. A lalka była naprawdę ładna. Nazywała się Marysia. Miała gęste brązowe włosy i duże niebieskie oczy. Wiedziała, że będę rozpaczkał po jej stracie. Obcięła jej włosy i całość wrzuciła do wiadra z obierkami w kuchni. Kucharka chciała mi ją oddać, ale ja tylko płakałam. Moja piękna Marysia zniknęła na zawsze.

Niedługo po tym dziewczyna trafiła do szpitala. Zachorowała na zapalenie płuc. Długo nie wracała. Potem wszyscy o niej zapomnieli.

Chodziłam do szkoły jak wszystkie dzieci. Miałam koleżanki. Czas mijał szybko. Poszłam do liceum, poznałam nowych ludzi. Miałam chłopaka.

W dniu osiemnastych urodzin dostałam dokumenty ze spisanimi danymi moich rodziców. Spojrzałam na kartkę i kilkakrotnie przeczytałam ich imiona, adresy, imiona dziadków i przeróżne informacje, o których dotąd nie miałam pojęcia.

Zamyśliłam się na chwilę, bo nagle przypomniało mi się, co kiedyś usłyszałam.

— Pani Maria powiedziała, że to przez moje nazwisko, nikt mnie nie adoptował... Dlaczego?

Wychowawczyni, która wręczyła mi papiery momentalnie się zmieszala, ale po chwili rzekła prawie spokojnie:

— Och, nie przejmuj się tym gadaniem. To tylko głupie plotki...

— Jakie plotki? — zainteresowałam się.

— Coś o kwiaciarni... — wymusnęło się kobiecie, która widząc moje pytające spojrzenie, natychmiast się zrehabilitowała. — Nieważne skarbie. Dziś zaczniesz nowe życie — poczułam jej ciepłą dłoń na ramieniu.

Łzy popłynęły mi po policzku i staruszka, która przez osiemnaście lat mnie wychowywała, zamknęła mnie w swoim żelaznym uścisku.

Z sierocińca dostałam małą kawalerkę na obrzeżach miasta i trochę pieniędzy na start. Na więcej nie mogłam liczyć. Ale i tak byłam wdzięczna za pomoc.

Jeszcze rok chodziłam do szkoły. Potem sprzedałam mieszkanie i przeprowadziłam się do większego miasta, w celu odnalezienia swoich korzeni. Właściwie nie wiem na co liczyłam. Jakaś rodzinna wieś, może jakaś babcia.

Po kilku miesiącach poddałam się. Moje poszukiwania utknęły w martwym punkcie. Byłam kompletnie zagubiona. Sama w wielkim mieście. Bez bliskich, bez rodziny.

Rozdział 11

Próbując się podnieść przyprawiłam się tylko o kolejny ból. Postanowiłam więc się nie ruszać i zostałam na podłodze.

Po dłuższej chwili do pokoju wślizgnął się młody chłopak. Chyba troszkę młodszy o de mnie. Dobrze zbudowany, opalony blondyn. Niesamowicie pociągający.

Mniam...

Gdy ujrzał mnie pod nogami na jego twarzy pojawił się uśmiech.

— Pomóc ci?

— Byłoby miło... — poczułam jak rumieniec wypływa mi na twarz. Odstawił tacę z jedzeniem i nachylił się ku mnie, a ja objęłam jego szyję. Delikatnie i niezwykle czule ułożył mnie z powrotem na materacu. Sięgnął po tacę i usiadł obok.

— Jestem Thomas — podał mi swą delikatną dłoń, a ja uścisnęłam ją.

— Karolina.

— Piękne imię — szepnął mi do ucha i przysunął się bliżej. Uśmiechnęłam się nieznacznie.

— Eee... to dla ciebie — podał mi tacę. — Lubisz płatki z mlekiem? — kiwnęłam głową.

— Nie mówisz za dużo, co?

— Boję się — szepnęłam.

— Taa... — przeczesał włosy ręką, a jego mina zmieniła się na zakłopotaną.

— Co się stało? — spytałam z niepokojem.

— Nie ty pierwsza, nie ostatnia... — mruknął.

— Co? — nic nie rozumiałam.

— Czemu tu jesteś? — zmienił temat. — Łapanka, czy może dług? — spojrzął na mnie z zainteresowaniem?

— Właściwie to nie wiem. To wszystko dzieje się tak szybko. Mój ojciec żyje. Nie miałam pojęcia... — mówiłam bez ładu.

— Och... — zrezygnował z dalszego przepytывania mnie.

— Gdzie my w ogóle jesteśmy?

Westchnął.

— Nie mam pojęcia. I to jest najgorsze.

— Jesteś więźniem — bardziej stwierdziłam niż spytałam.

— Tak — w jego oczach pojawiły się łzy. — Stąd nie da się uciec. Wiele razy próbowałam.

— Długo tu jesteś?

— Nie wiem, pół roku?

— Boże... — rozplakałam się. — Musimy stąd uciec — powiedziałam, a on przytulił mnie mocno do piersi. Był taki ciepły, tak miły, tak czuły.

Płakałam mu w koszulkę, a on gładził mnie po włosach i tulił do siebie. Płakałam dlatego, że to wszystko się skumulowało. Emocjonalnie nie dawałam sobie rady już z niczym. Znowu zaczęłam się nad sobą użalać.

Nie jesteś słaba. Masz w sobie siłę, żeby to zwyciężyć. Musisz tylko uwierzyć.

Tuląc się do Thomasa wciągałam w nozdrza zapach jego świeżo wypranego podkoszulka i bardzo mi się to podobało. Mimo, że był ode mnie młodszy czułam do niego pociąg seksualny. Dlatego chciałam być w jak najbliższym kontakcie z jego ciałem. Jego skóra była taka miękka, jakby dopiero co brał kąpiel. Wyobraziłam go sobie pod prysznicem.

— Jesteś Niemcem? — wymsknęło mi się z moich intensywnych rozmyślań.

— Mój tata nim był — powiedział tylko i umilkł.

Nie chciałam na siłę ciągnąć go za język.

Ciekawe, czy ja też mu się podobam...

Wiedziałam, że nie powinnam w takiej chwili myśleć o seksie z młodym opalonym chłopakiem. Ale ta propozycja była bardzo kusząca.

Dokończyłam jeść płatki i odstawiłam miskę na bok.

Przysunęłam się jeszcze bliżej niego tak, że dzieliły nas już tylko centymetry. W moim sercu zapłonął ogień. Chciałam go pocałować.

Rozdział 12

Atmosfera momentalnie się zmieniła gdy usłyszeliśmy strzały. Z za drzwi dało się słyszeć odgłosy bójki. Natychmiast zerwałam się z materaca. Na tyle szybko, żeby po chwili stracić równowagę. Z przesywającym mi bok bólem i uczuciem bezradności pozwoliłam swemu ciału bezwładnie wpaść w ramiona Thomasa. Ujął mnie delikatnie pod boki i usadowił z powrotem na posłaniu.

— Daro! — krzyczał ktoś na zewnątrz.

— Zostań tu — zwrócił się do mnie mój towarzysz ze zmieszaną twarzą.

— Ale... — próbowałam protestować.

Chłopak wyszedł, a ja zostałam sama. Jeszcze raz dokładniej rozejrzałam się po swojej celi. Nieśpiesznie wstałam i podeszłam do małego okienka. Uśmiechnęłam się do siebie w duchu.

Umieszczone było wysoko tak, jakby to była jakaś piwnica. Gdy przeszukiwałam parapet moja dłoń zacisnęła się na podłużnym przedmiocie.

Niepewnym krokiem i z bijącym sercem przemierzałam długi, słabo oświetlony korytarz, za broń mając jedynie stary śrubokręt.

Im dalej szłam, tym powietrze stawało się gęstsze.

— Gdzie jest mój syn?! — krzyczał jakiś mężczyzna. — Gdzie mój syn?!

— Tu nie ma twojego syna — wychrypiał głos, który rozpoznałam jako kierowcę BMW.

— Łżesz!

— Przysięgam.

— Władek! — to był kobiecy drżący głos.

Na końcu korytarza widziałam zarys drzwi, z za których sączyło się jasne światło. Im bardziej się do nich zbliżałam, tym hałasy stawały się coraz głośniejsze.

— Zamknij się kobieto! — mruknął oprawca.

— Ej Kwiciarz, może mnie uwolnisz i pogadasz sobie spokojnie z żonką?

— Nie będziesz mi mówił co mam robić. Oddaj mi syna to pogadamy.

— Władek, ty nigdy nie miałeś syna! — znów ta kobieta.

Stałam tak pod drzwiami niczym włamywacz czekający, aż gospodarze zasną i słuchałam kłótni, której w ogóle nie rozumiałam.

— Cicho!

— No, słuchaj żony.

— Zamknij się, bo odstrzelę ci łeb!

Człowieku, jesteś chory! Przemknęło mi przez głowę.

Nie mogłam już dłużej stać za drzwiami i nasłuchiwać. Postanowiłam działać. Martwiła mnie tylko myśl, że za drzwiami mogę spotkać się z dosłownie wszystkim. Nie zwlekałam dłużej i momentalnie wpadłam do pomieszczenia

i rzuciłam się w stronę kobiety. Stałam za nią i przyłożyłam jej śrubokręt do szyi. Ku mojemu zdziwieniu nie protestowała.

Co jest?

Dopiero teraz mogłam rozeznąć się w sytuacji. Przy drzwiach klęczeli Daro i seba, obezwładnieni przez najprawdopodobniej człowieka Kwiciarza, który mierzył do nich z broni. Nieco dalej naprzeciwko siebie stali tutejszy szef i starszy człowiek, ubrany w obowiązkową czerń. Obaj mieli wycelowane w siebie nawzajem czarne, krótkie pistolety. Do tej sceny wkroczyłam właśnie ja, grożąca niewinnej kobiecie śmiercią od śrubokrętu. Była to młoda dama równie elegancka jak jej mąż. Miała na sobie aksamitną sukienkę koloru ciemnej zieleni i mistycznie ułożone brązowe włosy. W moich ramionach wydawała się taka krucha. Miałam wrażenie, że zaraz się rozsypie.

— No, Stefan... — rzucił Kwiciarz w stronę przeciwnika. — Twoja prywatna dziwka? — spytał i spojrzał na mnie z pogardą.

— Nie, to raczej ktoś od ciebie — odciął się ten drugi.

— Jasne, nie mam kobiet w szeregach.

— Nie, to ktoś z bliższych.

— Kpisz ze mnie.

Kobieta, którą trzymałam złapała mnie delikatnie za rękę i obejrzała ją.

— Ka... Karolina? — szepnęła ledwie dosłyszalnie.

Skąd...?

— Skąd znasz moje imię? — zaciekałam się.

Nie odpowiedziała tylko pokręciła przecząco głową.

— Oh, moja droga... — szepnęła, a ja poczułam jej łzy na swoim nadgarstku.

— Kim jesteś? — spytałam i poluzniłam uścisk.

— Nie. Trzymaj mnie tak — powiedziała szybko. — Wiem co zrobić.

— Dobrze — stwierdziłam, że mogę jej zaufać.

— Władek, pomóż mi! — krzyknęła do męża, a ten błyskawicznie skierował na nią wzrok. Do mnie zaś szepnęła — Graj!

— Zabiję ją! — wypowiedziałam pierwsze słowa, które przysły mi do głowy.

— Ty? Nie dasz rady — odburknął.

— Wybij szybę — podszeptała mi kobieta

— Co? Jaką szybę? — powiedziałam to o wiele za głośno.

— Co to za pogaduszki? — Kwiciarz wyczuł podstęp i skierował pistolet w moją stronę. — Kim jesteś? — wyczułam w jego głosie taką groźbę, że przeraziłam się nie na żarty.

Do mojego umysłu wkradł się strach. Prawdopodobnie jedyny człowiek, który może mnie stąd wydostać... Właśnie mierzył do mnie z broni. A ja? Obraz

nędzy i rozpaczy. Strach w oczach i śrubokręt w dłoni. Boleśnie krwawiący bok, plamiący mi bluzkę. Ja, ja sama... przeciw potężnemu mężczyźnie z pistoletem i kamizelką kuloodporną odznaczającą się pod koszulą. On plus jego umięśniony kumpel przeciw mnie. To już dwa pistolety. Trzech tutejszych. Jeden łysy, jeden w marynarce i jeden przyjaźnie nastawiony do ludzi. Moim sojusznikiem mogła być tylko kobieta. Czy na pewno?

Gdy tak patrzyłam mu w oczy, ujrzałam w nich strach i niepokój. Milczeliśmy oboje. Kobieta w moich ramionach drgnęła.

— Boisz się mnie — powiedziałam z zadowoleniem. Na jego twarzy zaczęła malować się złość.

— Nie waż się tego powtórzyć — rzucił ostro w moją stronę, a ręce zaczęły mu drżeć.

A może?

— Czyż byś mnie znał? — postanowiłam zwrócić jego uwagę na siebie, gdy spostrzegłam się, że tutejsi ludzie mają szansę go obezwładnić.

— Mam nadzieję, że nie — w jego głosie dało się słyszeć nutkę niepewności. Wszyscy obecni skupili na mnie wzrok.

Szybko, myśl!

— Tylko masz nadzieję? — podtrzymywałam rozmowę, ale mężczyźni ani drgnęli. Zaczęło mnie to irytować. Nie mogłam przecież przewidzieć jak długo uda mi się go zwodzić.

— Kim jesteś?! — powtórzył lodowatym głosem. Nie mogłam teraz dać się zastraszyć. Czułam, że mam przewagę i to jeszcze bardziej dodawało mi sił. Nie mogłam zmarnować takiej okazji.

— Nie mów mu — szepnęła do mnie nagle kobieta.

W jej słowach i tonie jakim to wypowiedziała było coś, co kazało mi jej posłuchać. Kwaciarz nie zauważył mojego zawahania, ale na jego czole pojawiły się zmarszczki świadczące o zniecierpliwieniu.

— No?! — machnął znacząco bronią.

— Nie powinno cię to obchodzić.

— Nie powinno mnie to obchodzić?

— Przepraszam — szepnęłam do kobiety i rzuciłam ją na ścianę.

Podbiegłam do Kwaciarza i zdeorientowanemu wyrwałam broń z ręki. Skierowałam pistolet w jego stronę, a do mężczyzny, który wcześniej celował do Daro i Seby rzuciłam niby od niechcienia:

— Puść ich! — zmieszał się nieco i spojrzał pytająco na swojego szefa, ale usłuchał. — Broń na ziemię — zrobił jak kazałam. Nie mogłam uwierzyć, że to ja. Skąd brałam tą odwagę?

Adrenalina robi swoje.

Prawie zapomniałam o bolącym boku. Skupiłam się teraz jedynie na

ucieczce.

Myśl, myśl. Powtarzałam sobie w duchu.

Kiedy zaczynały mnie opuszczać wszystkie pozytywne myśli, poczęłam rozpaczliwie rozglądać się po pokoju.

— Co ty robisz? — wyrwało się jednemu z tutejszych. — Jeszcze się skaleczysz — jego uwaga wywołała głośny rechot wśród pozostałych.

— To... — urwałam i zamyśliłam się nieco. — Co uważam za słuszne — zrobiłam kilka kroków i celując w każdą napotkaną osobę niepewnie doszłam do drzwi. Mężczyźni patrzeli na mnie z zaskoczeniem. Bałam się. — Odsunąć się! — krzyknęłam do nich wyraźnie. — Jazda! — nikt się nie ruszył. Nerwy zaczęły we mnie wzbierać pełną parą. Kierując broń w ich stopy, nacisnęłam spust. Rozległ się krótki trzask i kula utkwiała w podłodze.

— Co się panienka tak denerwuje? — spytał Daro podnosząc ręce do góry w geście poddania się.

— Więcej nie powtórzę — rzuciłam ostrym tonem. Faceci odsunęli się, a na twarzach malowało im się ogłupienie. Ja starając się nie spuszczać z nich oka, sięgnęłam po leżący na ziemi pistolet. Cofnęłam się do drzwi. Były zamknięte. Nacisnęłam klamkę, ale ona tylko drgnęła.

Co robić?

Spróbowałam pchnąć je barkiem.

— Ouuu! — syknęłam z bólu. Chór za mną zaniósł się donośnym śmiechem. Odwróciłam się do nich w oczach mając iskry. — Pod ścianę! — wydyszałam zła. — No już!

Rozdział 13

Gdy przeszłam przez próg, znalazłam się w dużym pomieszczeniu biurowym. Przy ścianie stała biała, skórzana kanapa. Nad małym stolikiem do kawy pochyłał się Thomas z twarzą w dłoniach. Po prawej przy biurku i dużym regale siedziała młoda kobieta z oczami wlepionymi w monitor. Miała podbite oko i zadrapanie na ręce. Jej koszula była świeżo pomięta. Na podłodze leżał rozbity wazon.

Zewnętrzna ściana była cała oszklona. Podbiegłam do niej tak szybko, na ile pozwalała mi moja krwawiąca rana. Nacisnęłam klamkę przy przezroczystych drzwiach. Zapiszczał alarm. Podniosłam głowę. Na wysokości moich oczu widniało małe urządzenie z dwunastoma przyciskami i drobnym ekranikiem.

Pięknie...

Zdesperowana podeszłam do sekretarki.

— Otwieraj!

— To nic nie da... — mruknął Thomas w swoje dłonie.

Przyłożyłam jej broń do skroni i powtórzyłam z naciskiem:

— Otwórz te drzwi!

— Dobrze... — szepnęła wystraszona i podniosła ręce do góry. Zerknęłam na drzwi pokoju, z którego właśnie wyszłam.

Długo tam nie posiedzą...

— Thomas! — spojrzał na mnie zdziwiony.

— Co?

— Pomóż mi. Przesunąć kanapę — delikatnie wsunęłam sobie jeden pistolet za spodnie. Zimna stal dotknęła mojej skóry.

Drugą broń położyłam na kanapie i mocno chwyciłam jej brzeg. Thomas stanął z drugiej strony i zrobił to samo. Przesunęliśmy mebel tak, że teraz zastawiał drzwi od pokoju, w którym uwięziłam pięciu mężczyzn i kobietę.

Gdy podnosiłam się, chcąc wziąć broń, Thomas szybkim ruchem uniósł ją i rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

— No co? — oburzyłam się. Sięgnęłam za plecy i z za paska wyciągnęłam swoją spluwę.

Wstałam i zakręciło mi się w głowie. Bok zaczął boleśnie pulsować. Przyłożyłam do niego dłoń i poczułam na palcach lepka krew. Oparłam się o ścianę i zerknęłam na Thomasa z gnatem w ręku przy rozdygotanej kobiecie.

Drżącymi rękami wpisywała ośmiocyfrową kombinację. Z oczu leciały jej łzy. Zapaliła się zielona lampeczka i zamek w drzwiach ustąpił. Mężczyzna brutalnie ugodził sekretarkę łokciem w brzuch i mocno pchnął ją na szklany stolik.

— Dzięki — rzucił z pogardą.

Boże... A jeszcze chwilę temu chciałam się z nim kochać.

W jednym momencie opuściły mnie wszystkie erotyczne myśli z nim w roli głównej. Ogarnęło mnie współczucie dla tej kobiety. Ja, nie chciałam jej krzywdzić. Jedyne nastraszyć. Ale on...

Czyżby aż tak zmienił go pobyt tutaj?

Staął w drzwiach i spojrzał na mnie.

— Idziesz? — nagle zabrakło mi tchu. Złapałam się za bok i powoli osunęłam się po ścianie.

— Tak... już — wydyszałam ledwo łapiąc oddech. Szybko zerknął na zewnątrz i podbiegł do mnie.

— No chodź — spróbował postawić mnie na nogach.

Za zastawionych drzwi rozległy się nerwowe krzyki i przekleństwa. Ktoś próbował je wywarzyć. Słyszałam rytmiczny dźwięk uderzania w drewno.

— No już — szarpnął mnie za ramię zniecierpliwiony Thomas.

— Ja... — pozwoliłam mu dźwignąć mnie na nogi i pociągnąć do drzwi. Tuż za progiem upadłam.

— Kara... — mruknął zrezygnowany. — Musisz iść — podniósł mnie i poprowadził mnie kilka kroków.

— Nie dam rady...

— Sam na to wpadłem — schylił się i błyskawicznie podniósł mnie z ziemi.

Bezbronna skryłam się w jego ramionach. Szedł przez gęsta trawę kierując się w stronę lasu. Niebo nad nami było już ciemne. Wokół słyszałam tylko szum drzew i przejeżdżające od czasu do czasu samochody. Powoli mój oddech się wyrównywał. Mimo to, rana nadal boleśnie pulsowała.

— Jesteś blada — spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem.

— A ty gorący — puściłam do niego oko. Dotknął mojego czoła, a jego mina się nie zmieniła.

— I masz gorączkę.

— No i? — odwrócił wzrok i chyba postanowił dłużej ze mną nie dyskutować.

Gdy tak szliśmy brzegiem lasu, a ja wsłuchiwałam się w miarowe bicie jego serca, mój mózg zdołał przedostać się przez gorączkę i spytał:

— Czemu mi pomagasz?

— Ja... — zaczął po chwili milczenia.

Nim zdążył wypowiedzieć kolejne słowo usłyszałam tylko krótki świst i jęk Thomasa. Potknął się i wypuścił mnie z rąk. Gdy moje ciało bezwładnie turlało się do rowu, on upadł głucho na suche podłoże. Uderzyłam głową w coś twardego i poczułam jak gorąca ciecz ścieka mi po twarzy.

Rozdział 14

Warkot silnika i otwierane drzwi.

— Nic się pani nie stało? — czyjaś postać kucnęła przy mnie i dotknęła mojej głowy. — Proszę pani?

— Uciekaj! — powiedziałam zdając sobie sprawę z zaistniałej sytuacji.

— Co? Dlaczego?

— Idź!

— Wezwę karetkę — usłyszałam dźwięk wybierania numeru.

— Odłóż to! — gruby męski głos zawołał w stronę osoby dzwoniącej po pogotowie.

— Ale... Ona cierpi.

— Zajmiemy się nią! — rzekł stanowczo Kwiciarz i przeładował broń.

— Dobrze — szepnął mój obrońca i wstał. Drzwi trzasnęły i zostałam sama ze starymi znajomymi. Samochód odjechał.

— Proszę... — szepnęłam tylko błagalnie kiedy poczułam, czyjeś ramiona wsuwające się pod moje ciało.

Po dłuższej chwili spaceru po lesie drogą powrotną zostałam ułożona na tylnym siedzeniu land rovera i okryta kocem. Silne dłonie nadal lekko mnie podtrzymywały, a jak tak bardzo starałam się szerzej otworzyć oczy. Chciałam przyjrzeć się sytuacji, lecz czułam się tak słabo, że mogłam jedynie słuchać.

Nic nie usłyszałam.

Najwyraźniej zasnęłam, bo gdy otworzyłam oczy leżałam w dużym łóżku z baldachimem, a do mojej ręki cienkim wężykiem spływała przeźroczysta ciecz.

Standard...

Pokój był ładny. Urządzony troszkę w starym stylu, ale gustownie.

— Co się...? — wychrypiałam do osoby w rogu pokoju.

— Jak się czujesz? — uciał mi mężczyzna w białej koszuli i muszką na szyi.

— D... dobrze — powiedziałam, a facet momentalnie zniknął za drzwiami.

Zerknęłam zrezygnowana na pozostałości kroplówki.

Co tu się do cholery dzieje?!

W drzwiach stanął wysoki, barczysty mężczyzna, którego już poznałam.

— Dlaczego?! — rzuciłam oskarżycielsko w jego stronę, nim zdążył na mnie spojrzeć.

Wyraz jego twarzy wskazywał na to, że najwyraźniej nie tak chciał zacząć tą rozmowę.

— Nigdy nie chciałem mieć córki — spojrzał na mnie niby przepraszająco. — Cholera! Wywiozłem cię tak daleko! Skąd się tu wzięłaś?! — w jego oczach była złość.

— O czym ty...? — zaczęłam zdezorientowana.

— O czym ja mówię?

Kiwnęłam głową.

— Jestem twoim ojcem! — wydarł się na cały głos. — Nie domyśliłaś się? Jeszcze ci nie powiedzieli?

— Ale... jak? — cały czas nie dowierzałam.

— Normalnie! — rzekł i westchnął głośno.

Mężczyzna jeszcze raz wziął głęboki oddech, po czym wyznał:

— Wiedziałem, że tak będzie. Czułem, że coś jest nie tak, od czasu, gdy przeczytałem w gazecie twoje nazwisko — jego rysy złagodniały. — Miałś trzymać się jak najdalej ode mnie. Zapłaciłem im. Nigdy nie miałaś mnie poznać! Nigdy, rozumiesz?

— Ale...

— Ehh, skończmy tę beznadziejną rozmowę.

— Nie chcę takiego ojca — wychrypiałam urażona.

Spojrzał na mnie niezadowolony, a jego oczy się rozszerzyły. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko podszedł do mnie powoli i usiadł na brzegu łóżka.

Zabolało?

Jeszcze przez chwilę wpatrywaliśmy się w siebie bez słowa. W końcu odezwał się bezbarwnym głosem:

— Będiesz dla mnie pracować. Nie zastąpisz mi syna, ale skoro już tak się stało... Nie zostawiasz mi wyboru.

— Co?

Podniósł rękę, abym mu nie przerywała.

— Jesteś teraz w moim... ehh, naszym domu. Już zaopiekował się tobą Edward, nasz lekarz. Póki nie wrócą ci siły i nie zdobędziesz zaufania mojego i ludzi nie rozpoczniesz szkolenia. Ale nie martw się, to cię nie ominie — podniósł palec wskazujący i pogroził mi nim. — Na razie masz zakaz wychodzenia poza posiadłość.

Już otwierałam usta, by znów mu przerwać.

— I... bądź miła dla obsługi — tu zrobił palcami cudzysłów w powietrzu. — Teraz możesz mówić.

Och, jak miło. Dziękuję za pozwolenie!

— Po pierwsze, niby do czego mam ci się przydać? Co będziesz ze mnie miał?

Jego mina mówiła, że chyba nie spodziewał się tego pytania.

— Normalnie, dałbym ci spokój...

— Ale? — wtrąciłam nim zdążył dokończyć.

— Ale — rzucił mi nerwowe spojrzenie — widziałem jak zachowałeś się

w Norze.

— Norze?

— Miejsce, w którym chciałaś zabić — znowu cudzysłów — moją żonę.

— Mhm...

— I nie chcę, żeby twoje, nazwijmy to, zdolności się marnowały.

— Aha. Zaraz, ty masz żonę? — dopiero teraz dotarło do mnie, co przed chwilą usłyszałam.

Czy to może być mama?

— Tak, mam żonę. To takie dziwne?

— A czy ona...?

— Nie — uciał mi natychmiast, tak jakby wiedział, o co chcę zapytać. — Jeszcze jakieś pytania? — rzucił trochę poirytowany.

— Chciałam powiedzieć, że nie mam zamiaru dla ciebie pracować — oburzyłam się i skrzyżowałam ręce na piersi.

— Tak myślisz? — jego twarz wyglądała na rozbawioną.

— Nie zmusisz mnie.

— To się okaże, *cara mia*... — szepnął do siebie i wyszedł.

Wolałabym żyć w niewiedzy. Wolałabym wierzyć w to, że moi rodzice nie żyją, chociaż nigdy nie miałabym się dowiedzieć gdzie zostali pochowani. Wolałabym do końca żyć w kłamstwie, niż musieć słuchać tego teraz. Po tylu latach...

Jak on mógł? Jak można być tak bezdusznym człowiekiem?

I dlaczego musieliśmy się spotkać? Akurat teraz. Kiedy moje życie zaczęło się układać. Ta seria nieszczęśliwych przypadków... Po co to wszystko? Żeby wypominać mi jakże piękną i kolorową przeszłość miałam?

W takim razie, dziękuję. Nie skorzystam.

Nic nie rozumiem. Ten jego zagubiony wzrok. Ta mina. Czy naprawdę wystarczyło kilka słów, żeby skruszyć serce tak zatwardziałego człowieka? Heh... człowieka. Jeśli faktycznie można nazwać człowiekiem kogoś, kto oddał córkę do domu dziecka, tylko dlatego, że nie urodziła się chłopcem.

Nie chcę go znać.

To mój ojciec. Jak żałośnie to brzmi, teraz po tym, jak wykrzyczał mi w twarz, że mnie nie chciał. I z tego co widzę dalej nie chce.

To po co mnie ratował?

A może to nie tak? Może powinnam rzucić mu się na szyję krzycząc: „Tatusiu, wreszcie cię poznałam! Tak bardzo o tym marzyłam.”

Może...

A on wtedy powiedziałby coś w stylu: „Przepraszam, że cię tam zostawiłem. Chciałem tylko twojego dobra...”

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech rozgoryczenia.

— Jesteś żalosny! — krzyknęłam w stronę zamkniętych już drzwi i zaczęłam płakać.

Rozdział 15

— Wszystko?

Kiwnęłam głową.

— No więc, masz dość duża ranę z tyłu głowy, poważnie rozcięty bok i wygląda na to, że pożegnałaś się z jedną nerką. Do tego straciłaś bardzo dużo krwi.

Otworzyłam usta i nie wiedząc co powiedzieć po prostu gapiłam się na niego, tak jakby te informacje jeszcze do mnie nie dotarły.

— Jeszcze jedno, radzę ci przez kilka dni nie kłócić się z ojcem. To źle wpłynie na twoją głowę — podszedł do mnie i pogładził po ramieniu. — Chcesz, żebym mówił ci wszystko — spojrzał na mnie oczekująco.

— T... tak — wydobyłam z siebie głos.

— Właśnie wlewają się w ciebie ostatnie krople leku przeciwbólowego. Kolejną porcję mogę ci podać dopiero za pięć godzin, więc musisz trochę wytrzymać — sięgnął do cienkiego wężyka i sprawnie odkręcił go od wenflonu wbitego mi w przedramię.

Spojrzałam na niego pytająco.

— Nic nie rozumiem... — najwyraźniej zrozumiał o co mi chodziło, bo kiwnął głową.

— Nie dziwię ci się — westchnął. — Ale to nie ze mną musisz rozmawiać. Ja tu tylko leczę — uśmiechnął się niby pocieszająco, poczym wyszedł.

Patrzyłam jak zamykają się za nim drzwi. Z wyglądu brutalny człowiek, tak naprawdę był sympatycznym lekarzem. Broda dodawała mu surowości. Ale widać było po jego twarzy i delikatnych ruchach dłoni, że kocha to co robi. Nawet jeśli pracuje dla tak bezlitosnej osobowości jak mój ojciec.

Mój ojciec.

Postać, która przez całe życie była dla mnie zagadką teraz pojawiła się w całym swoim świetle. Ciemnym świetle, niestety.

Odkąd obudziłam się w tym wielkim łóżku odwiedził mnie raz. Ten raz wystarczył, żebym całkowicie się do niego zniechęciła.

Było to poprzedniego dnia. Właśnie wtedy tak ładnie uświadomił mi, że mnie nie chciał, ale i tak będę dla niego pracować.

Gdzie tu logika?

No i co ja miałabym robić?

Co to znaczy, pracować dla niego?

Tak naprawdę w mojej głowie była jedna wielka pustka. Nie wiedziałam gdzie jestem, po co tu jestem, kim są ci wszyscy ludzie i co tak właściwie się stało. Jediną osobą, która mnie odwiedzała i której sympatię udało mi się zdobyć był

właśnie ten lekarz. Dowiedziałam się tylko tyle, że ma na imię Edward i pracuje dla mojego ojca od początku jego „kariery”. Czym dokładnie zajmował się mój ojczulek nie wiedziałam. Nie wolno mu było rozmawiać ze mną na te tematy.

O to, musiałabym zapytać Kwiciarza osobiście. Ale jakoś nie spieszyło mi się za bardzo do tej rozmowy.

Gdy zostawałam sama w tym antyczny pokoju, dużo rozmyślałam. Z tych właśnie rozmyślań, zrodził się pewien plan.

Mój plan był prosty. Przeżyć. A tak naprawdę, chciałam najpierw jeszcze trochę wyzdrowieć. Tak, to chyba najważniejsza rzecz. Chciałam dowiedzieć się możliwie najwięcej o mojej rodzinie i interesie ojca. Potem zbiec. A do tego potrzebowałam siły. Więc... jeszcze trochę poleżę i pochoruję. Potem ucieknę.

Plan genialny. Ciekawe tylko, czy możliwy do zrealizowania...

To martwiło mnie najbardziej. Ale czy miałam jakieś inne wyjście?

Nagle usłyszałam hałas tuż przy drzwiach.

— Nawet się do niej nie zbliżaj! — krzyknął ktoś groźnym głosem.

— Muszę ją zobaczyć! — odpowiedział drugi głos, bardziej delikatny.

— Nie musisz!

— Ale... — dźwięk uderzenia z otwartej dłoni i chwila milczenia. — Jak możesz? — cichy szept.

Po chwili rozległy się szybkie kroki i hałasy ucichły.

Jeszcze trochę nasłuchiwałam, czy nic się nie dzieje, po czym zsunęłam z siebie koc i powoli zesłam z łóżka. Na palcach podeszłam do drzwi i nacisnęłam kłamkę. Moim oczom ukazał się niewielki hol z małą drewnianą komódką. Rozejrzałam się, ale nikogo nie zobaczyłam, więc niepewnie zbliżyłam się do niej i poczułam jak coś rani moje białe stopy. Spojrzałam w ich kierunku.

Na ziemi leżały bezładnie rozrzucone kawałki zielonego szkła, a między nimi okaleczona herbaciana róża. Schyliłam się po nią i dopiero teraz zobaczyłam, że na mebelku leży coś jeszcze. Mianowicie ramka ze stłuczoną szybą.

Mama?

Na zdjęciu była kobieta.

Miała tę samą bladą cerę i krucze włosy, co ja.

— Była naprawdę piękna — usłyszałam nagle za plecami.

— Tak — szepnęłam nie do końca świadoma z kim rozmawiam.

Gdy się odwróciłam, ujrzałam zatroskany wzrok ojca. Natychmiast się zmieszał i odszedł.

— Zaczekaj! — zawołałam, lecz nie zwrócił na mnie uwagi.

Niezdarnie omijając szkła, z fotografią w dłoni, zaczęłam biec na dół po schodach, w ślad za nim. Byłam w dużym, otwartym salonie.

Trochę niepewnie pchnęłam dębowe, niedomknięte wrota, za którymi zniknął mój rozmówca i przekroczyłam próg.

W pomieszczeniu panował mrok. Tylko światło bijące od małej lampki na biurku oświetlało sylwetkę mężczyzny, pochylającego się nad kilkoma kartkami z długopisem w dłoni.

Zrobiłam kilka kroków w jego stronę i usłyszałam cichy szept Kwiciarza:

— Wyjdź, proszę. Nie mam nastroju na rozmowę.

— Ja... — zająknęłam się.

Właściwie po co tu przyszłam? Czego oczekiwałam?

— Nie teraz — rzucił i wskazał mi drzwi.

Z mina zbitego psa, opuściłam gabinet ojca i osunęłam się po ścianie tuż przy drzwiach. Przytuliłam zdjęcie do piersi, podciągnęłam kolana pod brodę i spuściłam głowę.

— O co w tym wszystkim chodzi? — szepnęłam sama do siebie. — O co tu chodzi? Dlaczego to się dzieje? — Poczułam jak po policzku spływa mi łza. — Cholera jasna! Dlaczego?

Rozdział 16

Przeglądałam akurat książki w biblioteczce ojca, przejeżdżając palcem po ich grzbietach. Sama literatura wojenna i historyczna. Nic ze współczesnych powieści.

Eh... zanudzę się tu.

Co chwila, nie wiedząc czemu, zerkalam za okno. Był zwykły, szary, jesienny dzień. Na chodnikach leżało mnóstwo żółtych liści, a ciemne chmury zapowiadały nadchodzący deszcz.

Ktoś delikatnie zapukał w drzwi, które zostawiłam otwarte. Odwróciłam się. To był Ignacy. Prawa ręka mojego ojca. Poznałam go kilka dni temu, przy kolacji. Należał do mafii. Niewiele mówił. Miał na sobie czarną bluzkę i jeansy. Umieśniony tak jak reszta z pistoletem za paskiem, na którego twarzy jak zawsze malowała się powaga.

— Ojciec chce cię zobaczyć — usłyszałam jego niski głos.

— Yyy... już — odpowiedziałam z roztargnieniem.

Wchodząc do gabinetu, ogarnęło mnie dziwne uczucie.

Jak powinnam się zachować?

Nieśmiało, niczym małe dziecko, podeszłam do wielkiego mahoniowego biurka.

— Usiądź — wskazał mi dłonią krzesło naprzeciw siebie.

— Czy coś... się stało? — zapytałam siadając.

— Owszem — kiwnął głową. — Wyzdrowiałaś.

— Aaa... — byłam nieco zbita z tropu.

— Edward poinformował mnie, że już nic ci nie dolega, co bardzo mnie cieszy.

— Dlaczego?

— W obecnej chwili będziesz mi bardzo przydatna.

— Do czego? — nadal nic nie rozumiałam.

Westchnął głęboko.

— Do pracy — wycedził zmęczony.

— Ale... nie — zająknęłam się. — Ja się nie zgadzam — powiedziałam i zaczęłam wstawać.

— Siadaj! — rozkazał trochę groźnie.

Usłuchałam.

— To, czy się zgadzasz, czy nie, mnie nie obchodzi.

Już otwierałam usta, żeby coś powiedzieć, kiedy spiorunował mnie wzrokiem mówiącym: „*Nie przerywaj mi!*”. Przełknęłam ślinę i więcej się nie odzywałam.

— Interesują mnie twoje zdolności i rozwijanie ich. Jeśli zdobędziesz zaufanie moje i ekipy, może będziesz mogła wyjść poza posesję. Na razie musisz przejść małe szkolenie. Potem będę miał dla ciebie zadanie do wykonania.

Zaśmiał się lekko, zapewne widząc moją naburmuszoną minę.

— I musisz się nauczyć kultury.

— Kultury?! — tym razem nie wytrzymałam.

— Nie przerywa się komuś w połowie zdania.

— A jeśli nie chcę słuchać tego, co ten ktoś ma mi do powiedzenia? — skrzyżowałam ręce na piersi.

— Zawsze mogę ci zakleić usta — uśmiechnął się szeroko, a ja skuliłam się wystraszona.

To jest szantaż!

— Nie zrobiłbyś tego — wyksztusiłam z obawą.

— Kto wie? — wymownie spojrzął w sufit. — Nie masz jakiś specjalnych przywilejów... — droczył się ze mną.

— Dobrze już... — dałam za wygraną.

— Tak więc, jak już mówiłem, chłopaki w każdej chwili mogą cię zgarnąć na jakąś akcje. Musisz się trochę w tym rozeznać.

Kiwnęłam głową.

Niech myśli, że wygrał.

— Jakieś pytania?

— Nie — odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

— I bardzo dobrze. Możesz już iść.

Nie ruszyłam się. Zamiast tego usłyszałam swój cichy głos:

— Czuję się tu jak pies.

Spojrzał na mnie zdziwiony i pytająco uniósł brwi.

— Ciągłe jest tylko: idź tam, chodź tu, on cię wzywa, przyjdź na jedzenie — ciągnęłam swoją wypowiedź. — Zupełnie jak pies.

— Przecież to też twój dom — wydawał się zaskoczony, tym co powiedziałam.

Jakoś tego nie czuję...

Rzuciłam mu tylko nic nierozumiejące spojrzenie i wyszłam. Nie chciałam dłużej o tym rozmawiać.

Swoje kroki skierowałam do kuchni. Przy blacie krzątała się pulchna kobieta, która była tu gospodynią. Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

— Coś bladziutko wyglądasz kochanie.

— Witaj Amelio — odpowiedziałam jej nieszczerym uśmiechem.

— Może coś na poprawę humoru? — spytała i nie czekając na moją odpowiedź odwróciła się, a burza jej rudych loków wylądowała w misce z owocami. Wyłowiła z niej jabłko i podała mi. Przyjęłam je i usiadłam na stołku

barowym.

Nie mogę przecież ciągle siedzieć w pokoju.

Odruchowo zerknęłam za okno, za którym widoczny był okazały ogród z altanką po środku.

Tam jeszcze nie byłam.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech, na myśl, że mogłabym wyjść na zewnątrz.

Hmm... zupełnie jak dziecko, które cieszy się, że skończyło padać i może wyjść na dwór.

— Co się tak szczerzysz, młoda? — usłyszałam męski głos przy drzwiach.

— Nie mów tak do mnie! — oburzyłam się.

Do kuchni nonszalanckim krokiem wszedł Julian. Miał na sobie dresy i biały podkoszulek, który jeszcze bardziej podkreślał jego umięśnione ciało. Długie, złote włosy związał w kucyk.

— Bo? — zaśmiał się.

— Nie zaczynaj — rzuciłam i wbiłam zęby w owoc, który trzymałam w dłoni.

— Czego mam nie zaczynać?

Przeszedł obok mnie, celowo zahaczając mnie ramieniem tak, że moje siedzisko przesunęło się po podłodze o co najmniej dziesięć centymetrów. Następnie sięgnął do szafy po chleb i zajrzał do lodówki w poszukiwaniu plasterów kiełbasy.

Arggh... czy on nigdy nie przestanie?!

— Swojej gry. Denerwujesz mnie! — powiedziałam z wyrzutem.

— Oo, widzę panna coś dzisiaj nie ma humoru — nie dawał za wygraną.

— Julian, zostaw ją! — przyszła mi na ratunek kobieta.

Dziękuję!

— Dobrze pani Amelio — rzekł i posmarował swoją kanapkę majonezem. — Już mnie nie ma.

Wychodząc, jeszcze raz mnie szturchnął i zachęcająco machnął mi jedzeniem przed nosem.

— Musisz?! — krzyknęłam zbulwersowana.

— Też cię kocham, złotko — powiedział i puścił do mnie oko.

W holu ponownie natknęłam się na złotowłosego mięśniaka.

— Uch! — burknęłam, kiedy się do mnie uśmiechnął.

— Hmm? Słyszałaś już najnowsze wieści? — Szedł razem ze mną w stronę schodów na pierwsze piętro.

Podparłam się o poręcz i spojrzałam na niego badawczo.

— Jakie wieści? — spytałam z ciekawioną.

— Hoho! Czyli jednak potrafię czymś cię zainteresować! — rzekł

uradowany.

— No mów — ponagliłam go zmęczona.

— Jutro zaczniesz szkolenie — wyszczerzył się.

— Jutro?!

— Yhm... — uśmiech nie schodził mu z twarzy.

— Ehh... daj mi spokój — rzuciłam i wspiełam się na górę schodów.

Pech chciał, że jego pokój mieścił się na tym samym piętrze co mój i drzwi mieliśmy prawie naprzeciwko siebie.

Na moim poziomie mieszkali jeszcze Ignacy i pani Amelia. Ten pierwszy prawie wcale nie opuszczał swojego lokum. Najczęściej pojawiał się jako cień Kwaciara. Zaś pani gosposia wiecznie krzątała się na dole.

Z tego co zauważyłam, wiedziałam, że piętro wyżej znajdowały się pokoje ojca i jego żony Natalii, Edwarda i dwóch mężczyzn z mafii Konrada i Wiktora, których jeszcze nie zdążyłam poznać, bo ponoć są w rozjazdach.

Złotowłosa księżę, jak zwykłam go nazywać, odprowadził mnie wzrokiem i zniknął w swoim pokoju.

Poszłam do siebie i usiadłam na parapecie, podciągając kolana.

Po tygodniu spędzonym w domu mojego ojca, zdążyłam przywyknąć do panującego tam porządku. Było nawet przyjemnie. Ciągłe pełno ludzi, cały czas coś się działo. Już nie czułam takiej wielkiej potrzeby ucieczki.

Dziwne... przecież za wszelką cenę chciałam się stąd wydostać.

Szczerze mówiąc, czułam się tam lepiej niż gdziekolwiek wcześniej.

Najtrudniejszy do zniesienia był wzrok rodzica przy wspólnych posiłkach.

Trzy razy dziennie patrzył na mnie surowym ojcowskim wzrokiem, jak gdyby chciał mi udzielić ostrej reprimendy, za coś, czego nie zrobiłam.

Jego żona zawsze jadła w milczeniu, podczas gdy mężczyźni rozmawiali i śmiali się głośno. Cały czas tuliła się do ramienia Władysława i nieśmiało zerknęła w moją stronę. Wtedy do głowy przychodziła mi jedna myśl: „*Co jest grane?*”

Rozdział 17

Obudziło mnie głośnie walenie w drzwi. Przetarłam oczy nieprzytomna i ujrzałam Juliana tuż nad swoim łóżkiem.

— Wstawaj kochana — powiedział słodkim głosem.

— Co? Po co? Która godzina? — wymruczałam niewyraźnie.

— Piąta.

— Nie wstaję — rzuciłam w jego stronę i przewróciłam się na brzuch.

— Wstajesz, moja droga.

— N... nie — szepnęłam w poduszkę.

Skrzypnęły drzwi szafy i coś wylądowało w nogach łóżka.

— Liczę do trzech — rzekł stanowczo.

— Ehe... — zignorowałam go.

— Raz...

Ciekawe co zrobi?

Uśmiechnęłam się drwiąco.

— Dwa...

— Wyjdź z mojego pokoju — rozkazałam poduszce.

— Masz ostatnią szansę.

— Trochę prywatności mi się należy.

— Ehh... trzy! — krzyknął zniecierpliwiony i z mojego ciała nagle zjechał koc, którym byłam okryta.

— Co robisz?! — oburzyłam się.

— Budzę cię. A teraz biegiem się ubieraj — rzucił mi bokserkę i wąskie dresy.

Że co?

Spojrzałam na niego piorunująco.

— Nie.

— Tak — odpowiedział natychmiast.

— Nie — powtórzyłam.

— Nie kłóć się ze mną. Tylko sobie zaszkodzisz.

— Ciekawe jak? — odpyskowałam.

— Tak.

Błyskawicznie złapał mnie w talii i przerzucił sobie przez ramię. Jego dłoń wylądowała dokładnie na moim tyłku, co od razu wykorzystał i dał mi lekkiego klapsa.

— Ej! — krzyknęłam w jego plecy, wisząc do góry nogami.

Zaśmiał się:

— No co? Tak na pobudkę.

Schylił się i sięgnął po wyciągnięte wcześniej ubrania, po czym wyniósł mnie z pokoju.

— Co ty robisz?! — wrzeszczałam, tłukąc go pięściami. — Odstaw mnie natychmiast!

Zignorował mnie tak samo jak ja go wcześniej i spokojnie zbiegł po schodach na dół.

— Zaraz oddam wczorajszy obiad! Postaw mnie na ziemi! — darłam się jak opętana, a on tylko chichotał pod nosem.

— Uparta jesteś.

— A i owszem — rzekłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

Zabawnie muszę teraz wyglądać, przeszło mi przez myśl i mimowolnie uśmiechnęłam się.

Przeszliśmy przez salon i już miał dłoń na klamce drzwi wejściowych, kiedy zdałam sobie sprawę co chce zrobić. Pisnęłam tylko:

— Julek!

— Tak? — spytał, ale nie ruszył się ani trochę.

— Postaw mnie... — szepnęłam.

Chwilę stał w milczeniu, lecz w końcu zdjął mnie ze swojego ramienia i delikatnie pomógł mi stanąć na nogi, przytrzymując mnie w talii.

Zrobiłam oburzoną minę i strzepnęłam z siebie jego dłoń.

— Nie pozwalaj sobie!

— Skąd te nerwy? — wydawał się poirytowany. Uniósł ręce w górę, w geście poddania się.

— Przecież nic nie robię.

— Nic?! — w tej chwili wybuchłam. — Włazisz bez pytania do mojego pokoju, brutalnie wręcz wyciągasz mnie z łóżka, grzebiesz w mojej szafie — wyliczałam na palcach — skaczesz ze mną po schodach! Mogłam się porzygać!

Ale kolorujesz!

— Kultura! — usłyszałam głos ojca z kuchni.

Jeszcze tego tu brak!

— W dupie mam twoją kulturę! — krzyknęłam wkurzona w jego kierunku.

— *Zobaczmy piccola* — powiedział spokojnie.

Kiedy byłam odwrócona do Kwiciarza, Julian wykorzystał okazję i zamknął mnie w żelaznym uścisku, podchodząc od tyłu. Dłonią zasłonił mi usta, aż zachłysnęłam się powietrzem.

— Spokojnie — szepnął mi do ucha. — Zedrzesz sobie gardło.

Faktycznie.

Mój oddech zaczął zwalniać i powoli się uspokajałam.

Złotowłose przylgnął jednak do mnie tak mocno, że czułam na plecach każdy cal jego umięśnionego ciała. Dosłownie każdy.

Kiedy prawie zrobiło mi się gorąco, wypuścił mnie z ramion.

Hę?

— A teraz proszę, ubierz się — podał mi ciuchy. — No chyba, że chcesz wyjść na dwór tak, jak stoisz.

Bez słowa wciągnęłam dresy i dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że cały czas byłam w samych majtkach i sportowym staniku.

Boże...

Zakładając bluzkę, zerknęłam w duże lustro wiszące przy drzwiach.

Moje krucze włosy ze zniszczonymi już końcówkami, opadały mi do ramion, a intensywnie zielone oczy ładnie kontrastowały z jasną cerą.

Za mną stał Julian wpatrujący się we mnie maślanymi oczyma. Na sekundę nasze spojrzenia spotkały się w szklanym zwierciadle. Lekko speszona natychmiast spuściłam wzrok.

Mężczyzna także oprzytomniał, bo powiedział, że mam wsunąć stopy w trampki, które leżą pod szafką i idziemy, bo i tak za długo się grzebiemy.

Nadal milcząc, wyszłam z nim na chłodny dwór.

Moim oczom ukazała się grupa ludzi, konkretnie członków mafii ojca, jak się domyśliłam.

Po krótkiej chwili, kiedy zwrócili na nas swój wzrok, rozległy się oklaski i gwizdy.

— Jest piąta trzydzieści — zimno powiedział Ignacy.

— Haha, pół godziny — zawołał ktoś w kierunku Juliana. — Stary, przeszedłeś sam siebie.

Faceci nadal nie mogli opanować śmiechu, a ja stałam tam nic nie rozumiejąc i gapiłam się na nich.

Wreszcie ktoś do mnie podszedł.

— Jak to zrobiłaś? Słyszeliśmy cię tu z pierwszego piętra.

Wzruszyłam ramionami i skrzyżowałam ręce na piersi.

Nie obchodzi mnie to. Mam tego dość!

— Eee... jestem Wiktor — podał mi dłoń, najwyraźniej zorientowawszy się, że go nie rozpoznaję.

Uścisnęłam ją i mruknęłam niewyraźnie swoje imię.

Już chciał coś powiedzieć, ale nagle usłyszeliśmy donośny głos Ignacego:

— Dobra chłopaki, bujamy się.

Jak na rozkaz, cała grupa ruszyła w kierunku furtki, a ja z najbardziej obrażoną miną jaką mogłam zrobić, podążyłam za nimi.

— Chłopaki... — burknęłam cicho do siebie.

Rozdział 18

Ledwo łapiąc oddech, na trzęsących się nogach doszłam do najbliższego drzewa i podparłam się o nie ręką.

Kręciło mi się w głowie, a nogi boleśnie pulsowały. Nie mogłam oddychać, bolało mnie gardło i żołądek, a ślina zalegała mi w ustach.

— Młoda, gdzie jesteś? — usłyszałam wołanie kogoś z mężczyzn.

— Ja... — nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Otwierałam i zamykałam usta, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

Nagle poczułam jak głowa zaczyna mi ciążyć i straciłam resztki sił, czego efektem był upadek.

— Ał... — jęknęłam, czując pod sobą ziemię.

Po chwili czyjeś ręce wsunęły się pod moje ciało i powoli zaczęłam odzyskiwać przytomność.

— Oj mała, z tobą chyba nie da się nudzić — usłyszałam ciepły głos Edwarda. Lekarz podniósł mnie i chwilę niósł, po czym ułożył na bardziej miękkim podłożu.

— Nudzić się na pewno nie da. Ale jak tak będzie dalej, to ja nie wiem! — ktoś najwyraźniej głośno myślał.

— Nie wiesz, co będzie dalej — rzekł uspokajająco ktoś drugi.

— Ściągnie na nas gliny, albo jeszcze coś — rzucił znowu ten pierwszy.

— Zamknij się wreszcie! — krzyknął głos, w którym rozpoznałam Ignacego.

— Ja jej na żadną akcję nie wezmę! — buntował się nadal.

— Konrad, do cholery! — uniósł się wyprowadzony z równowagi medyk. — Teraz jesteś cwany, a jak przyjdzie co do czego, będziesz za nią latał.

— Zapomnij — odciął się.

No to się nie polubimy...

Po chwili usłyszałam szybkie kroki i głos Juliana:

— Czysto.

— Nikogo nie widać — rzekł człowiek, którego wcześniej poznałam jako Wiktora.

— Dziwne — wtrącił Ignacy.

— Dzwoniliście do Kwiciarza? — spytał Złotowłosa.

— Nie, jeszcze nie — odpowiedział Edward.

Nastąpiła chwila milczenia, choć w powietrzu wyczuwało się napięcie.

— Nie chcieli jej zabić... — zaczął lekarz, który trzymał mnie troskliwie za rękę.

— To ostrzeżenie — dokończył za niego Julian.

— Tylko przed czym? — odezwał się facet uchodzący za prawą rękę ojca.

— Żeby dać sobie z nią spokój — syknął złośliwie Konrad.

— Zamknij się! — błyskawicznie uciął mu Edek.

— To ostrzeżenie dla ojca — nagle odzyskałam głos, sama siebie zaskakując.

Otworzyłam oczy i powoli usiadłam.

— O! — zdziwił się chór mężczyzn. Zapewne zaskoczyła ich tak samo moja wypowiedź, jak i nagle odzyskanie przytomności.

— Jak się czujesz? — pierwszy odezwał się lekarz.

— Źle — rzuciłam bez namysłu.

Podniósł rękę i otworzył pięść przy moich oczach, ukazując małą, czerwoną i prawdopodobnie ostrą strzałkę, leżącą we wnętrzu jego dłoni.

— Wiesz co to?

— Yyy...

— Pocisk usypiający na zwierzęta — odpowiedział za mnie Wiktor, podchodząc.

Kiwnęłam głową, nic nie rozumiejąc.

Chwilę jeszcze stali tak w bezruchu, lecz w końcu mi się to znudziło i spytałam:

— I co teraz?

— Wracamy — rzekł swoim poważnym głosem Ignacy.

— Aha — powiedziałam roztargniona.

Kiedy chciałam wstać, pojawił się przy mnie Julian i wyciągnął rękę.

— Pomóc? — uśmiechnął się.

Daj spokój... pomyślałam.

Jednak podałam mu dłoń i siła jego mięśni dźwignęła mnie na nogi. Nie puścił od razu. Nasze dłonie nadal były splecione, a on wydawał się rozkoszować tym dotykiem.

Próbowałam się uwolnić, lecz on wydawał się nie zwracać na to uwagi.

Grupa odeszła nieco, zostawiając nas w tyle. Samych.

Szliśmy powoli, wciąż trzymając się za ręce, co zaczynało mnie irytować.

— Ekhem — odchrząknęłam znacząco.

— Mówiłaś coś, złotko? — uśmiechnął się szeroko.

Znowu to samo!

Rzuciłam mu tylko piorunujące spojrzenie i zawołałam przed siebie:

— Chłopaki, zaczekajcie!

Kilka głów odwróciło się w naszą stronę i mężczyźni przystanęli na chwilę.

— Bujajcie się! Nie mamy całego dnia! — warknął do nas Konrad niezadowolony.

— A ty mógłbyś się wreszcie zamknąć? — syknął Julian na obronę.

— Bo co?

— Bo nudzi mi się już ta twoja zacinająca się płyta.

— Uuu... — zawołał męski chór, po czym zgaszony Konrad, żwawym krokiem ruszył przed siebie.

Kiedy już uwolniłam rękę, wybiłam się na przód. Minęliśmy krzywą wierzbę z żółtymi liśćmi i ktoś zagroził mi drogę.

— Czekaj.

Ok...

— Gdzie on jest?

— Kto?

— Konrad, a kto?! — krzyknął zdenerwowany Edward.

— Ej, czy my nie...? — zaczął Julian.

— ... weszliśmy na teren Luizy? — dokończył Ignacy.

— Tak — potwierdził Wiktor. Wyciągnął broń z za paska i przeładował.

Inni powtórzyli tę czynność i okrążyli mnie, przez co poczułam się jak małe dziecko.

— Co się dzieje? — zapytałam lekko wystraszona.

— Cicho! — syknął Julian i znów złapał mnie za rękę. — Kiedy jesteś ze mną, nie musisz się bać, mała — szepnął tak, żebym tylko ja usłyszała.

Wbrew mojej woli, poczułam jak soczysty rumieniec wypływa mi na twarz.

Złotowłosa musiał to zauważyć, bo na moment jego oczy zabłyśły i mocniej uścisnął moją dłoń.

Kiedy teren został już przeskanowany przez moich towarzyszy, usłyszeliśmy rozkazy Ignacego:

— Julian i Wiktor — wskazał na nich ręką. — Wy na prawo i bierzecie Karolinę.

— Będziemy ją narażać? — spytał zaniepokojony Julek.

— A widzisz inne wyjście? — burknął ten pierwszy.

Najwyraźniej nie tylko mnie to denerwuje.

— Jest bezbronna...

— To masz... — zaczął szefujący.

— To może dalibyscie mi broń?! — fuknęłam oburzona.

Jak za dotknięciem magicznej różdżki, mężczyźni natychmiast ucichli.

Co jest?

— Wy na prawo, my na lewo — odezwał się dotąd milczący Edward, przerywając niezręczną ciszę.

— Znajdźmy tego głąba, a jak nie, to za godzinę wracamy do domu — powiedział prawa ręka ojca.

— I dzwoniemy do Kwociarza — dodał stojący najbliżej mnie Wiktor.

Pierwszy najważniejszy, zaraz po Kwociarzu spojrzął na zegarek.

— Jest szósta trzydzieści. Mam nadzieję, że znacie drogę i nie zgubicie się

jak Pan Ważniak.

— Pewnie.

— Rozejść się — wydany został rozkaz i tamta grupa zaczęła się od nas oddalać.

— Chodź — poczułam jak ktoś ciągnie mnie za ramię.

Szłam środkiem ścieżki, po obu swoich stronach mając po jednym ochroniarzu z bronią w gotowości.

— Dlaczego te drzewa są tak intensywnie żółte? — spytałam.

Nigdy takich nie widziałam.

— To Luiza, oznacza teren — rzekł Wiktor.

— Dlaczego?

— Nie chce nieproszonych gości, to chyba jasne? — spojrzał na mnie lekko poirytowany.

— No tak...

Szliśmy dalej w milczeniu, ale na moje usta pchały się kolejne pytania:

— Kim jest Luiza?

— To nie jest odpowiednia pora i miejsce na rozmowę o niej — uciął szybko mój rozmówca.

— Julian? — zerknęłam na niego.

— On ma rację. Później wszystkiego się dowiesz.

— Jasne. Wy siedzicie cicho, a ojciec na pewno mi nie powie — rzuciłam i zrobiłam zboląłą minę skrzywdzonego dziecka.

Jeden z moich towarzyszy westchnął głośno:

— Możesz się już uciszyć? — to był Wiktor.

Ej!

Więcej już się nie odezwałam. Dopiero kiedy moim oczom ukazał się betonowy bunkier wymalowany intensywną żółtą farbą, zapytałam:

— Co to?

— Baza Czarnej Suki — szepnął ten, który wcześniej mnie uciszył.

— Hę? — nie zrozumiałam.

— Luizy — poprawił Julian.

— Aha — kiwnęłam głową.

Żółty bunkier w środku lasu... Ma kobieta wyobraźnię.

— Schowaj się — Złotowłosey pociągnął mnie za drzewo. — Snajper. Nie widzisz? — pokazał palcem na faceta z karabinem, leżącego na dachu wśród krzaków.

Dopiero teraz go zauważyłam.

— Jego M22 rozpruje cię przy pierwszym gwałtownym ruchu. Jeśli miałabyś przejść tamtędy cała, musiałabyś zachowywać się naturalnie — mówił z powagą, która mnie u niego zaskoczyła. — Rozumiesz?

— Tak. Przepraszam — odparłam skruszona.

— Nie przepraszaj słońce, — dotknął mojego ramienia — tylko przyglądaj się wszystkiemu uważnie, patrz pod nogi i miej oczy dookoła głowy — mówił miękko. — To pierwsza, najważniejsza rzecz, której musisz się nauczyć.

Boże... nie wiedziałam, że to aż takie ważne.

— Dobrze.

Kiedy ja rozmyślałam nad tym, jaka jestem nierozważna, mężczyźni na migi dogadali się, co będą robić.

Stojący za sąsiednim drzewem Wiktor, jeszcze raz kiwnął do nas głową, po czym zabezpieczył broń i schował ją. Następnie spokojnym krokiem wyszedł z ukrycia i skierował się do wejścia do bunkru. Na twarz przywdział uśmiech i szedł.

Tym razem dokładnie przyjrzałam się snajperowi i zauważyłam, że bacznie obserwuje przybysza.

— Myślisz, że ma go na celowniku? — szepnęłam do Złotowłosego.

— Na pewno. Ale nie zastrzeli go, póki nie dostanie na to zgody — odparł.

— Oo... — zdziwiłam się.

Aspekty takiego życia i panujące w nim zasady, nadal mnie zaskakiwały. Zastanawiałam się tylko, jak i kiedy to wszystko ogarnę.

Trzeba mieć zgodę na zabicie intruza? W filmach trochę inaczej to wszystko wygląda.

Po podejściu do wejścia, został przepytany z celu swej wędrówki i przeszukany. Znalaziono u niego pistolet. Dokładnie arminius HW 357T, jak wyjaśnił mi Julian. Nie zostało to przyjęte z aprobatą, ale w końcu, pozbawionego broni, wpuszczono do środka.

Czas oczekiwania na wyjście Wiktora na zewnątrz, zaczął mi się dłużyć i znudzona zeszkrobywałam korę z drzewa o nienaturalnie żółtych liściach.

Poczułam dotyk męskiej, delikatnej dłoni na swojej i odwróciłam twarz. Julian patrzył mi prosto w oczy.

— Nudzisz się, co?

— Troszkę...

Po raz kolejny tego dnia, zrobiło mi się ciepło w jego towarzystwie. Był tak blisko. Do tego jego urzekające spojrzenie zdawało się zaglądać do wnętrza mojej duszy.

Powoli przesunął ręką po moim ramieniu i zatrzymał ją na brodzie, tuż przy linii ust.

Ten niewinny dotyk przyprawił mnie o szybsze bicie serca. Złapałam się na tym, że zupełnie nie panowałam nad sytuacją.

Moje usta mimowolnie lekko rozchyliły się, a jego oczy jeszcze bardziej rozbliły.

Zdawało mi się, że słyszałam jak krew szumi mu w uszach, a na twarzy widać było pragnienie.

Wyłączyłam się całkowicie.

Nie ogarniałam.

To było takie... nie do opisanania.

Na ziemię sprowadziły nas dopiero krzyki i przekleństwa, dobiegające z bunkra.

Po chwili dwóch mężczyzn wywlekło poobijanego Wiktora i rzuciło na glebę.

— Zostań tu! — rzucił do mnie Julian i wybiegł zza drzewa, wywołując uśmiech na twarzy strażnika.

— Było was widać — zawołał szczerząc zęby.

— I co, napatrzyłeś się już, czy może powtórzyć?! — odezwał się zbulwersowany Julek.

Uśmiech momentalnie zrzędł facetowi z twarzy.

— Zamknij się! — ryknął na Złotowłosego. — I zabieraj go stąd!

— Co tu się dzieje, do cholery?! — usłyszałam potężny kobiecy głos.

Nad Julianem gramolącym Wiktora na nogi, pojawiła się szczupła i wysoka facetka, ubrana w czarny, lateksowy kostium. Rude włosy zwisały jej aż do pasa.

Jak kotka...

Spojrzała na rozgrywającą się przed nią scenę.

— Coś ci już powiedziałam! Wynoś się!

— Przecież idę! — warknął niewyraźnie Wiktor z obitą twarzą, sprowadzony do pionu przez kolegę.

— Nie masz ani krzty normalności w sobie! — odezwał się Julek.

— Tak? — podłapała temat lateksowa dama.

— Tak! I wiesz co? Jesteś tylko zwykłą, pustą i głupią dzi...

Nie zdążył dokończyć, bo coś głośno strzeliło i na policzku mężczyzny pojawiła się głęboka, cięta rana.

— Ałć! — syknęłam i dopiero teraz zauważyłam, że Luiza kryła w dłoni niewielki, gumowy bicz. Bardzo ostry, jak się okazało.

Biedaku... w mojej głowie pojawiło się współczucie dla tego faceta.

— Jak śmiesz tak do mnie mówić?! — wydarła się rudowłosa. — Wynocha!

Zraniony mężczyzna zaczął się śmiać. Tak po prostu.

Co on robi?

— Nie śmiej się! Jeszcze jedno słowo o mnie i cię kurwa zabiję!

Tego już Julian nie miał siły skomentować.

Wziął Wiktora pod ramię i wlekl go w moim kierunku, a ja stałam za tym drzewem i zupełnie nie wiedziałam jak się zachować.

Co mam zrobić?

Kiedy już do mnie dotarli, szłam w milczeniu u boku tego bardziej przytomnego.

— Karolina?

— Tak? — zdziwiłam się słysząc swoje imię.

— W lewej kieszeni mam telefon. Weź go i zadzwoń do któregoś z naszych.

Niech podjadą po nas na skraj lasu.

— Dobrze.

Kiedy moja dłoń zanurzyła się w kieszeni jego dresów, musnęłam palcami umięśnione udo i to uczucie z pod drzewa znowu się pojawiło.

Pilnuj się, Karolino!

Rozdział 19

— Nikt nie odbiera — powiedziałam.

— Jak to nikt? — Julian wydawał się nieco spanikowany.

— No nikt — powtórzyłam.

— Cholera — sapnął ledwo przytomny Wiktor.

— Dzwon po taksówkę — rzucił Złotowłosa.

— Nie dzwoni — rzekł ten drugi. — Dam radę.

Kiedy wreszcie wpadłam na pomysł zarzucenia sobie ręki pobitego na ramię, czym ustabilizowałam jego równowagę, podczas gdy Julian robił to z drugiej strony, nasze kroki stały się żwawsze. Szliśmy szybciej i zaczynałam już słyszeć odgłosy ulicy.

Już blisko.

Mimo, że pokonywaliśmy tę samą trasę, co rano, miałam wrażenie, że droga nam się dłuży.

Raczej nie odzywaliśmy się do siebie dużo. Wiktor milczał, a ja z Julkiem tylko co jakiś czas wymienialiśmy krótkie uwagi na temat dzisiejszych wydarzeń.

Złotowłosa chyba nie miał humoru. Był raczej... przygnębiony.

— Co cię gryzie? — zapytałam.

— Nieważne — zbył mnie od razu.

— Ej...

— Co?

— A przed chwilą... to za drzewem — nie wiedziałam jak to ubrać w słowa.

— Tak?

— Czy to...? — jękałam się nadal.

Westchnął głośno, zanim powiedział:

— Porozmawiamy później. — Wskazał głową na poobijanego Wiktora.

— Dobrze — szepnęłam.

Wolałabym jak najszybciej.

Gdy doszliśmy do posiadłości Kwiciarza, mężczyzna wstukał pięciocyfrowy kod na domofonie i zamek w furtce odblokował się. Przeszliśmy przez nią, a naszym oczom ukazał się widok biegnącej do nas, pulchnej, rudej kobiety z ręcznikiem kuchennym w dłoni.

— Co się stało? — pytała. — Gdzie reszta?

— Jeszcze ich nie ma? — zdziwił się Julian. — Powinni niedługo się pojawić.

— Jest ojciec? — spytałam kiedy weszliśmy do domu w eskorcie pani Amelii.

Jak dziwnie używa się tego słowa...

— Kto?

— Eee... no Kwiaciarz.

— Ach tak, twój tata — przypomniała sobie. — Nie, nie ma go. Musiał szybko wyjechać. Wróci jakoś wieczorem.

— Okey — powiedział mój przytomny towarzysz. — Chodź, położymy go na kanapie — poinformował mnie.

Uczyniliśmy to, a kobieta pobiegła gdzieś, po czym wróciła z koszyczkiem, który prawdopodobnie służył jako apteczka.

— Dobra, zostawcie to mnie — rzekła siadając obok poszkodowanego i oddelegowała nas.

Nie wiedząc dokąd się udać, skierowałam swe kroki na pierwsze piętro.

Już miałam dłoń na klamce, gdy za plecami usłyszałam ciepły głos Juliana:

— Uciekasz już?

Spojrzałam na jego twarz i przypomniałam sobie ciętą ranę na jego policzku, pozostawioną przez bicz Lateksowej Damy.

Niewiele myśląc wzięłam go za rękę i zaciągnęłam do łazienki.

Nic nie powiedział, tylko czekał na to, co zrobię. Z szafki wyciągnęłam buteleczkę wody utlenionej, plaster i proszek do zasypywania ran, po czym podeszłam do niego i ujęłam jego twarz w dłonie, by przyjrzeć się dokładniej rozciętemu policzkowi.

Był ode mnie wyższy, przez co musiałam stanąć na palcach.

Sięgnęłam po wodę utlenioną.

— Daj to — mruknęłam, a on nieco się nachylił.

Za blisko...

Drżącymi rękoma opatrzyłam ranę i przyklejając plaster powiedziałam:

— Zostanie brzydka blizna.

Poczułam ciepłe dłonie w talii, kiedy się odezwał:

— To trzeba ładnie pocałować, żeby się dobrze zagoiło.

Jasne, zadrwiłam w myślach.

Mimowolnie uśmiechnęłam się szeroko.

— No co? Mówię prawdę. Mama tak robiła i zawsze działało — on też się śmiał.

— To dobrze.

Mama... szkoda, że nie wiem jak to jest ją mieć.

Posmutniałam trochę.

— Co jest mała? — zapytał i łapiąc mnie za brodę, podniósł moją głowę.

— Nic — odpowiedziałam lekko onieśmielona, kiedy patrzył mi w oczy.

— No dobrze. To co z tym buziakiem? — nie dawał za wygraną.

— Ehh... — westchnęłam. — Chodź na dół, głodna jestem.

— Nie zmieniaj tematu — droczył się ze mną. — Nie wypuszczę cię.

— Ej, to jest szantaż — zauważyłam.
— No coś ty? — wyszczerzył się, ukazując równy rząd białych zębów.
— Julian.
— Słucham?
— Puść mnie i chodź.
— Ale rana nie jest jeszcze wyleczona — kontynuowałam męczenie mnie.
— Ja nie umiem jej wyleczyć — rzuciłam od niechcienia.
— Wydaje mi się, że umiesz — mruknął przyjemnie i przycisnął mnie mocniej do siebie.

Proszę cię!

— Ale... to głupie — głos mi zadrżał od jego bliskości.
— Wcale nie — śmiał się widząc jak walczę ze swoim ciałem.
— Wcale tak. To działa tylko na dzieci.
— To wyobraźmy sobie, że nimi jesteśmy — nie dawał za wygraną.
— Przestań.
— Ależ ja nic nie robię — wydawał się lekko urażony.

Dobra, niech mu będzie.

Stałam na palcach i musnęłam ustami jego policzek. Znowu zrobiło mi się ciepło.

Mimo osłupienia jakiego doznał, wykazał się niezłym refleksem, bo momentalnie jego dłoń powędrowała do mojej twarzy i nakierowała moje usta na jego.

To on mnie pocałował. Nasze usta tylko zetknęły się na kilka sekund, ale mnie przeszedł taki dreszcz, jakby wydarzyło się coś o wiele poważniejszego.

Cała drżałam. Moje ciało instynktownie szukając rozkoszy, przyłgnęło do niego jeszcze bardziej. Po oczach, widziałam, że przyjął to z zadowoleniem.

Otworzyłam usta, chcąc coś powiedzieć, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

To był zwykły buziak, ale... coś we mnie poruszył. Ja... nie wiedziałam co się dzieje. To nie było normalne. Nie wiedziałam jak się zachować.

Powinnam strzelić mu w twarz?

Ale po co?

Przecież ma takie słodkie usta... rozmarzyłam się na chwilę.

Nie mogę mu tego powiedzieć!

Zamrugałam szybko, by zejść na ziemię i napotkałam pytający wzrok trzymającego mnie mężczyzny.

— No co? — zapytałam nieco skruszona.

— Dostane jeszcze jednego?

Nie, tylko nie tym tonem...

Powiedział to tak, że nogi prawie się pode mną ugięły, a serce zaczęło

mocniej bić.

— A zasłużyłeś? — szepnęłam.

Nie graj z nim! Wołał głos w mojej głowie, ale nie byłam w stanie go posłuchać.

— Mam sobie zasłużyć na powtórkę? — jego głos wprost ociekał erotyzmem, co sprawiło, że dostałam gęziej skórki.

— Może — odpowiedziałam niepewna co zrobi.

Nie zdążyłam zaprotestować, kiedy uniósł mnie i posadził na blacie. Moje ręce podniósł ponad nasze głowy i pochylił się, całkowicie przypierając mnie do ściany. Kolana rozsunęły mi się, pod naciskiem jego umięśnionego ciała.

Trzęsłam się z wrażenia, a mój oddech stawał się coraz krótszy.

Widział to i chyba czerpał z tego niemałą satysfakcję.

— A teraz? — mruknął uwodzicielsko.

— Co teraz?

— Dostanę buziaka? Przecież widzę jak na mnie reagujesz.

— Nieprawda — próbowałam się bronić.

— Nie ukryjesz tego przede mną. Przecież sama nad tym nie panujesz — ciągnął swą wypowiedź.

— Nie wiem o czym...

Spokojnie dokończyłabym zdanie, gdyby tylko czyjeś wargi nie zamknęły mi ust w połowie wyrazu.

Tym razem posunął się o krok dalej. Jednak całował bardzo powoli i delikatnie, co przyparowało mnie o jeszcze większe dreszcze.

Nie mogłam jasno myśleć. To było takie...

Mmm...

Czułam się tak, jakbym zaraz miała rozpląnąć się w jego ramionach.

Poruszał się tak czule i namiętnie, a ja nawet tego nie odwzajemniłam. Ale też nie zabroniłam. Pewnie właśnie dlatego nie przerywał. Czuł, że nie jestem w danej chwili dostępna. Że nie potrafię zejść na ziemię.

Było mi już tak gorąco, że czułam jak bluzka lepi się do mojego ciała.

— Julek... — jęknęłam kiedy napał na mnie biodrami i wyczułam sztywną wypukłość w jego spodniach.

Próbowałam złączyć nogi, co poskutkowało tylko jeszcze szybszym biciem serca.

Usłyszeliśmy dźwięk otwieranych drzwi i odkleiliśmy się od siebie błyskawicznie. Do łazienki spokojnie wkroczył Edward. Jego mina kiedy nas zobaczył, wyrażała wyraźne zdumienie.

Przez kilka sekund stał tak oniemiały, ale w końcu cofnął się do drzwi i po prostu wyszedł.

— Nie zakluczyliśmy się — powiedział z uśmiechem na ustach mój

towarzysz.

— Faktycznie — szepnęłam i ześlizgnęłam się z szafki.

Gdy stanęłam na podłodze, lekko zakręciło mi się w głowie, więc przytrzymałam się najbliższej rzeczy, którą okazało się ramię Złotowłosego.

Też jest gorący... zauważyłam i na mojej twarzy pojawiło się zadowolenie.

Chciałam już wyjść, ale złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie.

Ujął moją twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy, aż zaparło mi dech w piersiach. Pogładził mnie po policzku, nosie i ustach i obdarzył najdelikatniejszym buziakiem, jakiego kiedykolwiek dostałam.

Gdy oderwał ode mnie swoje usta, uśmiechnął się i powiedział:

— Słodka jesteś.

Jeszcze raz palcem przejechał po linii mojej żuchwy, po czym splótł swoją dłoń z moją i udaliśmy się do kuchni.

Nadal onieśmielona jak mała dziewczynka, z rumieńcem na twarzy, pozwoliłam mu ciągnąć siebie po schodach na dół.

W salonie zebrali się chyba wszyscy domownicy.

— O, jesteście wreszcie.

Rozdział 20

Chyba już każdy albo wiedział, albo domyślał się, że między mną, a Julianem coś jest. Niespecjalnie mi się to wszystko podobało, bo od czasu tamtej sytuacji w łazience, Złotowłosy stał się o wiele bardziej śmiały. Z jednej strony, był dla mnie bardzo czuły i delikatny — choć nie skończył mi dogryzać — ale druga strona medalu była taka, że ja jeszcze nie byłam gotowa na jakiś związek, czy chociaż romans. Rany zadane mi przez Michała, wciąż krwawiły. Momentami ogarniał mnie lęk, że kolejny mężczyzna może mnie skrzywdzić.

Byłam w kuchni i parzyłam sobie kawę, kiedy on znowu podszedł do mnie od tyłu, złapał w tali i przyciągnął do siebie.

— Odejdź — burknęłam.

— Kochanie... — mruknął mi słodko do ucha.

— Nie mów tak do mnie — powiedziałam chłodno.

— Czemu taka jesteś?

— Jaka jestem? — syknęłam. Byłam niewyspana, co jeszcze bardziej wzbudzało we mnie agresję.

Nie można nawet spokojnie wypić kawy z rana, bo ci przyjdzie taki natręt i od razu humor popsuje!

— Taka cięta na mnie. Co jest? — Spróbował mnie odwrócić w swoją stronę, ale jakoś mu się wyrwałam.

— Odejdź!

— No coś ty? Chyba mi nie powiesz, że to wtedy w łazience nic nie znaczyło? Nie wyprzesz się, skarbie. Widziałem reakcję twojego ciała. Nie opieraj się tak... — kontynuował swoją grę.

Podniosłam kubek i już miałam wyjść z kuchni, ale znowu mnie złapał.

— Będę krzyczeć — rzekłam naprawdę wkurzona.

— Wszyscy śpią — odpowiedź pada błyskawicznie.

— To ich obudzę! — wytknęłam mu język i wbiegłam na schody, by jak najszybciej móc zamknąć się w swoim pokoju.

Co za dupek!

Po dziesięciu minutach wytknęłam nos za drzwi i z ulgą stwierdziłam, że na chwilę obecna to ja wygrałam.

Uff...

Teraz mogłam spokojnie rzucić się na łóżko i dopić kawę.

Do kolejnego „szkolenia”, jak nazywał to Kwiciarz, miałam jeszcze pół godziny. Teraz mieli mnie uczyć indywidualnie, bo ponoć każdy jest dobry z innego fachu. Miałam być ich żołnierzem, który będzie posiadał wszystkie najlepsze cechy zespołu. Bardzo wątpiłam w ten plan, ale nie protestowałam, bo

szczerze mówiąc, zaczynało mnie interesować takie życie. Zresztą, niektóre umiejętności mogły mi się przydać nie tylko w życiu kryminalnym.

Choć nadal nie wiedziałam, czym tak naprawdę zajmuje się mój ojciec, już nie przerażała mnie myśl pracy dla niego. Jakoś się z tym oswoiłam.

Zerknęłam na stojący na szafce nocnej budzik. Jeszcze osiem minut.

Powinnam się przebrać.

Wypiłam ostatni łyk neski i wciągnęłam na siebie jakieś wygodne ciuchy. Zabrałam kubek i zeszłam na dół, w celu odniesienia go do zmywarki.

W domu panowała cisza. Nikt nie krzątał się w kuchni, tak samo jak nikt nie leżał na kanapie przed telewizorem. Nie było też widać Juliana, choć dobrze wiedziałam, że nie śpi.

Po kilku minutach po schodach zbiegł Konrad z czarnym plecakiem w jednej ręce i kluczykami w drugiej.

— Oo, jak punktualnie — uśmiechnął się do mnie.

Odwzajemniłam uśmiech.

— Chodź za mną — rozkazał.

Zeszliśmy do piwnicy i zorientowałam się, że jeszcze tam nie byłam, odkąd mieszkam w domu mego ojca. Dziwne dość, ale nie miałam okazji się tam pokazywać.

— Bierzemy audi — rzucił do mnie i otworzył drzwi do czerwonego auta. Zauważyłam, że obok były zaparkowane jeszcze dwa wozy: srebrne BMW i ciemnozielony land rover, którym pierwszy raz tu przyjechałam.

Podeszłam od strony pasażera i zajęłam swoje miejsce.

— Pasy — upomniał mnie.

— Dobrze — posłusznie wypełniłam jego polecenie.

Drzwi garażowe podniosły się i wyjechaliśmy na podjazd. Mężczyzna wcisnął kolejny guzik na pilocie i brama wjazdowa otworzyła się. Delikatnie wrzucił bieg i wyjechaliśmy z posiadłości. Był bardzo opanowany za kierownicą, sprawiał wrażenie zadowolonego z tego, co robi.

Nie odzywał się, mimo to, atmosfera panująca w samochodzie była miła. Nie czułam się jakoś nieswojo, chociaż po tym jakie podejście miał do mnie ostatnio, powinam być obrażona.

Jak się później dowiedziałam, poprzednia „akcja” to miał być zwykły zwiad po okolicy, a poszli wszyscy, żebym miała okazję trochę ich poznać. W każdym razie nie wszystko wypaliło. Gdyby nie dziwne zachowanie Konrada, byłoby okey. On najwyraźniej doskonale zdawał sobie z tego sprawę, bo podobno pierwszy zgłosił się do szkolenia mnie. Może to w ramach pokuty? Sama nie wiem.

Dojechaliśmy do jakiś starych zabudowań i facet siedzący po mojej lewej, wysiadł i otworzył bramę. Gdy wjechaliśmy na teren starej fabryki, jak się okazało, Konrad skręcił ostro w lewo, parkując z tyłu za garażami. Sięgnął po swój plecak

i wysiadł, tym samym dając mi znak, bym uczyniła to samo.

Powietrze było tam jakieś suche, ale odniosłam wrażenie, że miejsce to idealnie nadaje się do ćwiczeń, bo wokół była tylko pustka. Żadnej żywej duszy.

— Dziś zajęcia w terenie, jak widzisz — odezwał się mój mentor.

— Tak.

— Sprawność fizyczna, spryt, przebiegłość i planowanie — wyliczał. — To podstawowe cechy, które musisz posiadać.

Kiwnęłam głową, na znak, że rozumiem.

— Spójrz — powiedział i wskazał coś za moimi plecami.

Odruchowo odwróciłam się, a on błyskawicznie podciął mi nogi, odwrócił i położył na ziemi, unieruchamiając tak, że prawie siedział na mnie okrakiem. To wszystko stało się tak szybko, że nawet nie byłam w stanie zareagować.

— Och — rzuciłam tylko zaskoczona.

Nadal unieruchamiając mnie, powiedział spokojnie:

— Element zaskoczenia jest bardzo ważny. Wtedy jesteś górą i możesz przewidzieć ewentualne ruchy przeciwnika lub nad nimi zapanować. Spróbuj się uwolnić — spojrzał na mnie wyczekująco.

Zawahałam się.

— No dalej. Każdy ruch dozwolony. Przecież nic mi nie zrobisz — dodał zachęcająco.

Przez kilka sekund myślałam co zrobić, ale w końcu po prostu szarpnęłam się mocno w bok, co lekko zważyło go z mego ciała. Nogami spróbowałam opleść jego biodra, ale mi to nie wyszło. Szamotałam się i znów rzuciłam się na bok. Przez moment byłam na nim, lecz on — z latami doświadczenia — szybko i sprawnie wykręcił mi rękę do tyłu i nie mogłam już nic zrobić.

— Dobrze — uśmiechnął się do mnie i wypuścił. — Teraz weź plecak i uciekaj. W środku znajdziesz nienaładowaną broń i kilka rzeczy, które mogą ci się przydać. Ja — wskazał na swoją pierś — będę cię gonił. Też mam broń — odsłonił swoją kaburę — i zależy mi na zawartości twojego plecaka.

— Okey — odpowiedziałam lekko zdezorientowana.

— Gotowa? — spytał.

— Chyba tak.

— Dam ci dziesięć sekund przewagi. A teraz biegnij!

Nie bardzo wiedząc, co mam zrobić, chwilę patrzyłam na niego, tracąc cenne sekundy i dopiero jego pstryknięcie palcami, sprawiło, że oprzytomniałam.

Najszybciej jak umiałam, dobiegłam do plecaka i chwyciłam go w dłoń, nie zatrzymując się. Znalazłam się na tyłach fabryki, gdzie — sądząc po zapachu — najwyraźniej wyrzucane były wszelkiego rodzaju odpady. W nozdrza wdarł mi się intensywny odór zgnilizny i zza miniętego przeze mnie budynku, usłyszałam wyraźnie:

— Dziesięć!

Nie wiedziałam czemu, ale nagle serce zaczęło mi mocniej bić, a krew w żyłach przyspieszyła swój bieg.

Zaraz mnie dogoni! — wystraszyłam się.

Gnałam przed siebie, ile sił w nogach, uporczywie próbując wymyśleć coś sensownego.

Co mi dobrze wychodzi?

Szybko, myśl!

Nagle drogę zastąpiła mi ceglana ściana.

— O nie! — jęknęłam i usłyszałam, jak gdzieś w pobliżu, ktoś gwałtownie zatrzymuje się, trąc butami o podłoże.

Słyszał mnie!

Krótkie spojrzenie z prawo i już wspinałam się na wielki kontener. Plecak zarzuciłam sobie na ramiona, a stopę zadarłam wysoko do góry, na mur, aby się na niego wdrapać. Natychmiast — nie zważając na nic — zeskoczyłam po drugiej stronie, lądując na kupie żwiru.

Zdążyłam się otrzepać, gdy za moimi plecami pojawił się Konrad.

— Aaa! — krzyknęłam.

W przyptywie adrenaliny, zrobiłam to, co jako pierwsze przyszło mi do głowy, czyli nabrałam garść piasku i sypnęłam mu prosto w oczy.

To na chwilę odwróci jego uwagę.

Syknął urażony, a jego cierpienie pozwoliło mi zyskać trochę czasu.

Jakieś dwadzieścia metrów przed sobą ujrzałam duży, dorodny dąb, broniący wejścia do lasu.

Drzewa! No właśnie. Przecież zawsze byłam w tym dobra.

Niewiele myśląc oplotłam gruby pień nogami i chwilę później siedziałam pewnie na najwyższej gałęzi, patrząc w dół. Jak na razie nie zauważyłam żadnej postaci w pobliżu, więc spokojnie rozsunęłam zamek plecaka. W środku znajdowały się beładnie wrzucone pistolet, kilkumetrowa linka, nóż z osłonką i latarka.

Wyciągnęłam broń i po stwierdzeniu, że to co najmniej dziwne uczucie, trzymać w dłoni śmiercionośny przedmiot, wcisnęłam go sobie za pasek spodni.

Ciekawe ile osób od niego zginęło? — do głowy wdarła mi się nieproszona myśl.

Długo nie trwało, kiedy przy mojej kryjówce, zabrzmiały kroki. Mężczyzna bardzo uważnie skanował otoczenie. Nawet wszedł kawałek do lasu, ale najwyraźniej uznał, że mnie tam nie ma, bo zaraz zawrócił.

— Dobra Karolina, koniec zabawy. Wygrałaś — zawołał przed siebie, co rusz się rozglądając.

Zejsć?

— Ej, poważnie. Wychodź.

Już idę! — zawtórowałam sobie, gdyż właśnie wpadłam na genialny pomysł.

Bezszelstnie zsunęłam się po grubych konarach nieco niżej, delikatnie zahaczyłam się o nie stopami, wystawiłam ręce przed siebie i kiedy podszedł wystarczająco blisko, skoczyłam. Nie myślałam o tym, że mogłabym mu coś złamać. To raczej nie wchodziło w grę.

Jęknął cicho i zwałił się na ziemię, ze mną na ramionach.

Błyskawicznie zrzucił mnie z siebie i przygwoździł swoim ciałem. Poczułam jego dłoń na szyi.

Co jest?!

Ciężko oddychał i dopiero kiedy trochę się uspokoił, spojrzał na moją twarz.

— Ach, to ty! — był naprawdę zaskoczony.

A kogo się spodziewałeś?!

Nie powiedziałam nic, tylko leżałam bez ruchu, czekając.

— Prze... przepraszam — wymamrotał i zszedł ze mnie.

Wzięłam głęboki oddech, siadając, a on podał mi rękę i dźwignął mnie na nogi.

— Na dziś starczy. Oddaj broń — powiedział i otworzył dłoń.

Skąd...?

Spojrzałam na niego pytająco.

Uśmiechnął się szczerze i rzekł:

— Za długo siedzę w tej branży.

Niechętnie zwróciłam mu pistolet, robiąc markotną minę.

— Na nic by się nie przydał. Spójrz — otworzył magazynek. — Pusty.

— Yhm — mruknęłam.

— Chodź — klepnął mnie w plecy i udaliśmy się do samochodu.

Rozdział 21

— To było genialne — stwierdził po chwili Konrad. — Jak tam wlaźłaś? Jakim cudem cię nie zauważyłem? — Był wyraźnie uradowany.

— Punkt zaskoczenia — odparłam.

— Wspaniale. I to za pierwszym razem. Kurde — uderzył dłonią w kierownicę. — Niezła jesteś — pochwalił mnie, a w jego oczach ujrzałam radość.

Jechaliśmy już dłuższy czas. Zdążyliśmy się zwinąć akurat przed deszczem. Teraz zimne krople spływały po szybach, a wycieraczki, które uruchomił mężczyzna, co rusz ścierały z nich wodę.

Uśmiech nie schodził mu z twarzy, dopóki nie podjechaliśmy pod bramę do posiadłości ojca. Jego mina wyrażała zmartwienie.

— Co się...? — zaczęłam i spojrzałam w kierunku, w którym i on patrzył.

Pod domem stał zaparkowany srebrno-niebieski radiowóz.

Coś jest nie tak...

Mimo mojego zaniepokojenia, on był opanowany i pozwolił naszemu czerwonemu audi powoli przetoczyć się po ulicy. Minęliśmy rezydencję i poczułam jak wciskam się plecami w fotel, kiedy docisnął pedał gazu do podłogi auta.

Niespodziewanie zadzwonił jego telefon. Szybko mi go podał i spytał:

— Odbierzesz?

Kiwnęłam głową i wcisnęłam zieloną słuchawkę.

— Tak? — Przyłożyłam aparat do ucha.

— Karolina? — odpowiedział pytaniem głos po drugiej stronie.

— Tak.

— Nie wracajcie tu do wieczora — usłyszałam tylko krótką informację, po czym połączenie zostało zakończone.

— O! — zdziwiłam się.

— Co jest?

— Mamy... nie wracać do wieczora — wydukałam.

— Czyli grubo — mruknął do siebie Konrad. Włączył kierunkowskaz i gwałtownie skręcił w lewo tak, że musiałam się przytrzymać drzwi, by na niego nie wpaść. — Okey — przeciągnął ostatnią sylabę. — To pojedziemy do mnie.

— Że gdzie?!

Czy ja dobrze słyszę?!

— Nic się nie martw — zaśmiał się cicho.

Dojechaliśmy do niewielkiego osiedla, na którym mieściło się kilka szarych

wieżowców. Konrad sprawnie objechał budynek i zaparkował daleko z tyłu. Deszcz cały czas padał, gęstym strumieniem. Woda wprost lała się z nieba, uderzając o dach naszego wozu. Niebo prawie całkiem przesłoniły ciemne, burzowe chmury. Zgasił silnik i spojrzał na mnie.

— Idziesz, czy czekasz, aż przestanie padać?

— Idę.

Choć nie wiem gdzie — dopowiedziałam w myślach.

Gdy otworzyłam drzwi i wysiadłam, spadły na mnie miliony kropli wody. Momentalnie całe moje ciało przeszedł nieprzyjemny dreszcz, lecz musiałam iść za prowadzącym mnie facetem. Obeszliśmy blok tak, jak przed chwilą go objechaliśmy, tyle, że w drugą stronę. Nasze kroki zmieniły się w szybki trucht, by choć trochę uciec od deszczu i podążaliśmy dalej po chodniku, który zdawał się nie mieć końca.

Przy wejściu do klatki, Konrad wstukał czterocyfrowy kod na domofonie i otworzył przede mną drzwi. Następnie wszedł za mną i pociągnął za ramię w kierunku schodów, kiedy stałam tam, nie wiedząc, co zrobić. Gdy dotarliśmy na trzecie piętro, wyciągnął z kieszeni spodni pęk kluczy. Znalazł ten jeden pasujący do zamka, przekręcił, otworzył drzwi i puścił mnie przodem.

Znalazłam się w wąskim przedpokoju, skąd drzwi prowadziły zapewne do dwóch pokoi, kuchni i dwóch łazienek. Było to zwykle mieszkanie, takie samo jak w większości bloków. Troszkę podobne do mojego i Kasi, lecz jakby mniejsze i ciemniejsze.

— To twoje mieszkanie? — spytałam, rozglądając się powoli.

— Tak — odparł spokojnie i zamknął drzwi od wewnątrz na kilka zamków, po czym gestem zaprosił mnie do pokoju, który wyglądał na salon.

— Przecież mieszkasz u ojca... — zaczęłam i usiadłam na kanapie.

— Tak, ale każdy z nas ma swoje mieszkanie. Nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie się ewakuować. Wiesz, to taka branża, że nigdy nie wiesz co ci się przydarzy i co w danej sytuacji zrobisz. To jedna wielka improwizacja, cały czas przed czymś uciekasz i przed kimś się chowasz... — urwał i spojrzał na mnie trzęsącą się z zimna. — Chcesz coś suchego do ubrania? — spytał z troską.

— Byłabym wdzięczna — wyszeptalam, a on poszedł po ubrania.

Kiedy wrócił, sam był już przebrany. Podał mi ciuchy i powiedział:

— Łazienka po lewej.

— Dobrze — wstałam i udałam się do niej.

Urządzona była najprościej jak się dało. Chyba nie spędza w tym mieszkaniu dużo czasu, co zresztą było zrozumiałe. Otworzyłam lekko drzwi i przebijając się, zawołałam:

— Żałujesz, że wybrałeś takie życie?

Odpowiedział dopiero po chwili:

— Czasem tak. Chciałbym mieć żonę i dzieci. Mieszkać w dużym domu z ogrodem i nie martwić się o jutro — rzekł zasmucony.

— A nie możesz założyć rodziny? — zdziwiłam się.

— Teoretycznie tak, ale w praktyce to nie takie proste. Musiałbym przez cały czas ją okłamywać. Nigdy nie mogliby, dowiedzieć się, czym się zajmuję. Musiałbym prowadzić podwójne życie.

— Aha... — Widząc mokre ubrania Konrada, wiszące na lince, nad wanną, rozwiesiłam tam również swoje i wyszłam.

W salonie, na kanapie rozłożył się mężczyzna, z którym tu przybyłam i popijał parującą kawę. Na stole stała jeszcze jedna filiżanka.

— Dla ciebie — powiedział, gdy usiadłam obok.

Wzięłam gorący kubek w dłonie i niepewnie zapytałam:

— Była już w twoim życiu jakaś kobieta?

Kiwnął głową.

— Była jedna, najważniejsza. Miała na imię Nadia. Tak bardzo ją kochałem — w jego oczach pojawił się szczery smutek.

— Co się stało? — dopytywałam.

— To nie takie proste — westchnął. — To wszystko — machnął ręką dookoła, — to, że żyję i że prowadzę w miarę normalne życie, zawdzięczam Kwiciarzowi. Gdyby nie on, nie miałbym praktycznie nic. Nie miałem wyboru: zejść na dobrą ścieżkę lub złą. Musiałem iść przed siebie i jakoś radzić sobie z nadchodzącym dniem.

— Nie myślałeś o tym, żeby to rzucić?

— Z tym nie da się zerwać — zaśmiał się tak, jakbym powiedziała coś zabawnego. — Na takie życie jesteś skazany już do końca. Zresztą jestem dozgonnie wdzięczny twojemu ojcu za to, co dla mnie zrobił. Wyciągnął mnie z dna i dał nowe życie. Nie mógłbym tak z dnia na dzień po prostu odejść. To nie wchodzi w rachubę. Po raz kolejny mógłbym stracić wszystko.

Muszę przyznać, że się wzruszyłam.

Mój tatuś? Niemożliwe.

Może nie jest taki zły, jak mi się początkowo wydawało?

— Jeśli mogę spytać — zaczęłam, — jak pomógł ci ojciec?

Uśmiechnął się.

— Możesz pytać, o co chcesz. Wiesz, że Wiktor to mój brat?

— Naprawdę?

W ogóle nie są podobni.

— Yhm — mruknął. — Nasza matka zmarła bardzo młodo, zakatowana przez ojca alkoholika.

— O Boże — przerażona przyłożyłam dłoń do ust.

— Jednego wieczoru tak ją pobił, że straciła przytomność i już się nie

obudziła. Wtedy wziął się na nas. Ja przebywałem w domu, najmniej jak tylko się dało. Nienawidziłem go i nie chciałem patrzeć na jego parszywą mordę. Matka była dla mnie wszystkim. Miałem siedemnaście lat, kiedy młody trafił do szpitala, z połamanymi żebrami, zagłodzony i przemarznięty. Jego życie wisiało na włosku. Wtedy nie wytrzymałem. Ukradłem ze sklepu rzeźnickiego nóż do mięsa i pod osłoną nocy, zakradłem się do domu, by poderżnąć ojcu gardło. Jego miarka się przebrała. Gdy policja zaczęła węszyć, uciekłem, zostawiając Wiktora samego. Dowiedziałem się, do jakiego domu dziecka trafił, ale nie mogłem go wyciągnąć, bo sam nie byłem pełnoletni i gdybym tylko wyszedł na światło dzienne, mogliby mnie zgarnąć do poprawczaka. Na mieście byłem kimś w rodzaju przywódcy. Miałem swoich podwładnych. Pewnego razu, gdy próbowaliśmy okraść spożywczaka, ktoś doniósł na policję i prawie by nas złapali, ale pojawił się tajemniczy człowiek w srebrnym BMW i kiedy zostałem postrzelony przez policjanta i traciłem przytomność, on zabrał mnie do siebie. Powiedział, że podoba mu się mój potencjał i zacięcie w walce. Z tajnych źródeł dowiedział się, że zabiłem swojego ojca i od tego czasu ukrywałem się. Mówił, że gdy usłyszał o nieudanym napadzie na sklep, wiedział, że tam będę i postanowił mnie zwerbować. Żałował tylko, że pojawił się dwie minuty za późno, bo, jak sam powiedział, chciał posłać temu policjantowi kulkę i dziwił się, że ja tego nie zrobiłem. Jako przywódca, miałem swój pistolet, ale nikogo jeszcze nigdy nim nie zabiłem. Moją jedyną ofiarą był mój ojciec. Nie chciałem zabijać bez powodu — zaśmiał się. — Śmieszne, bo teraz stało się to dla mnie prawie codziennością.

— Och — westchnęłam tylko, próbując przyswoić ten natłok informacji.

— Wtedy poznałem Nadię. Spotkaliśmy się w kwaciarni twojego ojca i coś zaiskrzyło. Zdo...

— Kwaciarni mojego ojca? — przerwałam mu.

— Tak. Później ją zobaczysz — odrzekł szybko.

Na chwilę się zamyślił, po czym kontynuował swą opowieść:

— Zdobyłem namiary na nią i zaczęliśmy się spotykać. Kwaciarz mówił, żebym uważał i za bardzo się nie wystawiał, ale byłem tak strasznie zakochany, że wyłączyło mi się racjonalne myślenie. Ona ciągle chciała więcej, ale ja nie mogłem jej tego dać. Musiałem chodzić na akcje i dbać o interesy Władka, przez co, miałem dla niej mniej czasu. Kiedyś zapomniałem się i pozwoliłem jej zaciągnąć się na nieznany teren, który okazał się być terytorium wroga. Nie miałem przy sobie broni. Nie przewidziałem takiej sytuacji, bo byłem nią wprost ogłupiony. I wtedy... — głos mu się załamał. — Rozpoznali mnie i zaczęli strzelać. Uciekaliśmy, próbowałem osłonić ją swoim ciałem, ale dostała prosto w głowę i zginęła na miejscu. Pamiętam, jak trzymałem ją martwą w ramionach i czułem jak temperatura jej ciała spada, a krew cieknie mi przez palce. Płakałem i przeklinałem cały świat, tylko nie siebie. Gdybym wtedy myślał inaczej, to wszystko by się nie

wydarzyło. Byłem młody, głupi, niedoświadczony i zakochany. I znowu zostałem sam. Wtedy pomyślałem o bracie. Kwiaciarz od razu zgodził się go „zaadoptować” i tak czternastoletni Wiktor wstąpił w nasze szeregi. Wtedy było nas już pięciu.

Zauważyłam, że przestało padać i zza chmur zaczęło wylaniać się blade słońce. Dochodziła godzina dwudziesta, a nikt jeszcze do nas nie zadzwonił, co wydawało mi się trochę podejrzane.

To, co usłyszałam, ta cała nieciekawa historia, dała mi dużo do myślenia. Stawiała ona ojca w nieco lepszym świetle, a Konradowi dodała trochę zmarszczek na czole. Nie spodziewałam się, dowiedzieć takich rzeczy. W ogóle nie pomyślałabym o tym, że to mnie wyzali się ten, który kilka dni temu, sprzedałby mnie za marne grosze, tylko po to, by na mnie nie patrzeć. To wszystko było takie niespodziewane. Mimo trudnej przeszłości, nie pokazywał, jak ciężki balast nosił ze sobą. Nie załamał się, choć pewnie było mu ciężko. Zastanawiałam się, czy nie zacząć podziwiać tego człowieka.

Czy każdy z nich ma za sobą taką historię?

— Wiesz, że jesteś pierwszą kobietą w tym domu? — wyrwał mnie z zamyślenia.

— To miło — powiedziałam ziewając.

— Zmęczona?

— Yhm.

— Może się położysz? — spytał z taką troską w głosie, że aż się wzruszyłam. — Przyniosę ci koc.

— Nie trzeba.

Wyszedł, a ja walczyłam z opadającymi powiekami. Nie wiedziałam nawet, kiedy zasnęłam, przykryta brązowym kocykiem Konrada.

Rozdział 22

Obudziłam się w swoim łóżku, w domu ojca.

Jak? Kiedy? — nie rozumiałam.

Spojrzałam na budzik, na szafce. Siódma.

Jeszcze mnie nie obudzili?

Gdy, po szybkim ogarnięciu się, wyszłam z łazienki, po schodach z drugiego piętra, akurat schodził Konrad.

— O, już wstałaś — przywitał mnie.

— Tak — uśmiechnęłam się. — O której wróciliśmy?

— Coś po dwudziestej drugiej. Bardzo ładnie wyglądasz, kiedy śpisz. Nie miałem serca cię budzić.

— Miło — poczułam jak na twarz wypływa mi rumieniec.

Staliśmy chwilę w takiej niezręcznej ciszy, gdy pod nami usłyszeliśmy głos pani Amelii:

— Chodźcie, gorąca jajecznica!

W kuchni zebrali się wszyscy domownicy. Kwaciarz już zajął swoje miejsce przy stole i nalewał kawy do kubka. Zerknął na mnie dwa razy i rzekł:

— Przyjdź do mojego gabinetu, po śniadaniu.

— Dobrze — odpowiedziałam, bo nauczyłam się już, że ojciec nie lubi, gdy mu się nie odpowiada.

Jak na mafiosa był bardzo kulturalny i grzeczny, co wprost mnie zadziwiało.

Jedliśmy jak zwykle w codziennym gwarze chaotycznych rozmów. Tylko Natalia milczała.

Co z nią?

Była taka blada, jakby lada chwila miała zemdleć. Policzki powoli jej się zapadały i piękny uśmiech zniknął z twarzy, z dnia na dzień.

— Co jest z Natalią? — szepnęłam do siedzącego przy mnie Edwarda.

— Choroba ją wykańcza — odszepnął tak, że nikt nie zauważył naszej krótkiej wymiany zdań.

No tak. Biedaczka, prawie nic nie zjadła. Chudnie w oczach.

Chyba jako jedyna piłam herbatę, bo nie przepadałam za kawą z rana. Wzięłam ostatni łyk i wstałam od stołu.

— Dziękuję.

Kultura po tatusiu.

Odniosłam talerz do zlewu, kiedy mężczyźni zaczęli się zbierać. Ojciec kiwnął na mnie głową, bym poszła z nim do gabinetu. Więc poszłam.

Usiadł za biurkiem, a ja naprzeciwno.

— Słucham? — rzuciłam.

— Jesteś tu już dwa tygodnie, ale ja byłem zajęty i nie miałem dla ciebie czasu.

— I?

— Teraz wszystko ogarnąłem i możemy się skupić na tobie.

— A co to znaczy?

— To znaczy... Opowiedz mi o sobie. Czy masz jakiś znajomych, gdzie mieszkasz, czy chciałabyś zabrać coś z mieszkania, czy masz aktualne dokumenty, prawo jazdy, telefon? Może masz faceta? Czy się uczysz, czy pracujesz?

— Nie za późno na takie pytania? — syknęłam.

— Nie odpowiedziałaś mi — powiedział spokojnie.

— Ty mi też.

— Posłuchaj, jesteś moją córką. Córką, której w ogóle nie znam. Muszę cię poznać, skoro teraz mieszkasz tu i pracujesz u mnie — nadal zachowywał wyniosły ton.

— Po pierwsze: gdybyś mnie nie oddawał do tego cholernego sierocińca, to może trochę lepiej byś mnie znał. Po drugie: nie pracuję dla ciebie — warknęłam.

— Pracujesz — odpowiedział stanowczo.

— Nie. Chce mieć normalne życie, rozumiesz?

— Normalne życie skończyło ci się, kiedy uciekłaś z tego pieprzonego szpitala — był zdenerwowany. — Napisali o tobie w gazecie, a potem nie wiadomo jakim cudem trafiłaś w ręce Stefana i straciłaś nerkę. Wyjaśnij mi to! — krzyknął.

— Nic ci nie muszę wyjaśniać! — wstałam i skierowałam się do drzwi.

Jak zwykle, on był szybszy i zagroził mi drogę.

— Teraz usiądziesz i porozmawiasz ze mną — powiedział chłodno.

— Nie, teraz pójdę do swojego pokoju i nie będę z tobą rozmawiała — odpyskowałam.

— W takim razie, trochę tu posiedzimy. Nie wypuszczę cię, póki nie odpowiesz na moje pytania.

— Nie możesz mnie więzić — wystraszyłam się.

— Mogę.

Spuściłam wzrok na stopy.

Nie wygram z nim...

Westchnęłam, a on wskazał mi krzesło przed biurkiem. Posłusznie usiadłam.

— To jak, dogadamy się? — uśmiechnął się ironicznie.

— Spróbuję — mruknęłam.

Powiedziałam mu, że nie mam pieniędzy i dokumentów, ani telefonu. O Michale nie wspomniałam. Dowiedział się też, gdzie mieszkam i wspomniałam, że chciałabym się skontaktować z Kasią i Dawidem, adwokatem, który mi pomógł, po ucieczce ze szpitala. Staralam się mówić krótko i bez szczegółów.

To jeszcze nie pora, na zbyt dokładną spowiedź. Zdziwił się, kiedy uświadomiłam go, że nie mam prawa jazdy.

To było dziwne, opowiadać o sobie swemu ojcu. Praktycznie był to dla mnie zupełnie obcy człowiek. Obowiązek poznania się ojca z córką, po dwudziestu jeden latach, był dla nas obojga dość niezręczny.

On w zamian, wyznał mi, że naprawdę chciał dla mnie dobrze, oddając mnie do domu dziecka. Nie umiał zaopiekować się małym dzieckiem, w dodatku dziewczynką. Mówił, że chciał mnie ustrzec od zła tego świata...

-...nie chciałem dla ciebie takiego życia. Same szemrane interesy i broń, od której się roi. Interesanci ubrani na czarno, kręcący się po mojej kwaciarni. Samochody z przyciemnianymi szybami. Na każdym kroku czai się niebezpieczeństwo. W każdej chwili, ktoś mógłby mi cię porwać dla okupu, czy zabić. Nie chciałem przeżywać tego znowu. Już raz straciłem kobietę, którą kochałem. Zginęła na moich oczach. Do dzisiaj pokutuję, że wtedy nie zareagowałem... — urwał, lecz po chwili dodał — Nie chciałem cię mieć, by nie móc cię stracić.

— Nie żał stracić coś, czego się nie ma... — zauważyłam. — Prawda? — spojrzałam na niego smutnymi oczyma. — I dlatego wolałeś mnie tam zamknąć?

Milczał.

— Odpowiedz — poprosiłam.

— Wtedy nie widziałem innego wyjścia.

— A teraz?

— Teraz wszystko się zmieniło.

Był całkowicie spokojny, ale jakiś taki przygaszony. Chyba go zasmuciłam.

Westchnął, najwyraźniej zmęczony tą rozmową.

— Weź któregoś z chłopaków i przyślij go do mnie na sekundę, a potem pojedziesz z nim do twojego mieszkania. Zabierzesz rzeczy, uspokoisz przyjaciółkę i wrócić. Dobrze?

— Tak — kiwnęłam głową.

Wychodziłam z dziwnie ponurym humorem. W połowie drzwi, z jedną nogą za progiem, usłyszałam jego słowa:

— Jeszcze jedno...

— Tak? — odwróciłam się.

— Czy między tobą, a Julianem coś...? — zaczął.

— Nie — powiedziałam stanowczo.

— Na pewno? — upewnił się.

— Na pewno.

— Jeśli kłamiesz...

— Nie kłamię — ucięłam mu i opuściłam pomieszczenie.

W salonie zatrzymałam się na chwilę, by pomyśleć.

Kogo mogę wziąć? Julian odpada, Wiktor ostatnio jest na mnie jakiś cięty, Edward pewnie zajmuje się chorą Natalią, Ignacy też nie...

Chwilę później byłam na drugim piętrze i pukałam do drzwi.

— O — zdziwił się mężczyzna, który mi otworzył.

— Cześć Konrad — przywitałam się i odgarnęłam włosy z oczu.

— Cześć — na jego twarzy był wypisany był znak zapytania.

— Eee — zająknęłam się, — masz iść... To znaczy — poprawiłam się, — pojedziesz ze mną do mojego mieszkania, po rzeczy?

— Jasne — rzekł i przecesał włosy dłonią. — Już?

— Yyy... tak. Najpierw masz iść do ojca.

— Okey. Poczekasz chwilę? — spytał i zniknął w głębi pokoju.

— Tak — powiedziałam bardziej do siebie.

Zostawił otwarte drzwi, więc zajrzałam do środka. Na biurku stał otwarty laptop, obok niego leżał stos różnokolorowych kartek z notatkami i niedbale rzucony długopis. Facet wyciągnął coś z dużej szafy i jednym ruchem, ściągnął z siebie podkoszulek. Przez chwilę miałam okazję obserwować jego bardzo umięśniony tors. Musiałam przyznać, że był to naprawdę niezły widok.

Chyba dużo ćwicz.

Gdy zakładał drugą koszulkę, zerknął w moją stronę i nasze spojrzenia się spotkały. Natychmiast odwróciłam wzrok, bo poczułam jak pieką mnie policzki, lecz zdążyłam jeszcze uchwycić jego przelotny uśmiech. Dyskretnie wycofałam się na korytarz.

Wyszedł przebrany i z bronią za paskiem.

— Chodźmy — rzekł.

Wstąpił do gabinetu ojca, by po chwili z niego wyjść i sięgnął do kuchennej szafki po kluczyki do auta. Tak jak poprzednio, zesłiśmy do piwnicy, a światło zapaliło się, gdy tylko wyczuło nasz ruch.

— Audi? — zapytałam.

— Tak. Moje ulubione.

Moje chyba też.

Rozdział 23

Drzwi, przed którymi stałam, otworzyły się i kobieta momentalnie rzuciła mi się na szyję, zamykając w żelaznym uścisku.

— Boże! Ty żyjesz! — pisnęła. — Co się stało? Dlaczego się nie odzywałeś? I czemu tak nagle zniknąłeś? — zasypała mnie pytaniami. — Martwiłam się — powiedziała smutno, kiedy już mnie puściła.

— Przepraszam. Ja... — nie wiedziałam, co powiedzieć. — Zaraz wszystko ci wyjaśnię.

— No to chodź — pociągnęła mnie za ramię, wciągając do środka.

Zauważyłam, że Konrad został na korytarzu.

— Wejdz — zaprosiłam go.

Niepewnie przekroczył próg.

— O, a to kto? — spytała Kasia, która najwyraźniej dopiero go zauważyła. — Twój chłopak?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, kiedy wcisnęła mu swoją dłoń, mówiąc:

— Ty pewnie jesteś Michał. Ja, Kasia. Miło mi.

Nie wierzę, że to powiedziałaś!

Facet spojrział na mnie zażenowany i rzekł do niej:

— Nie mam pojęcia, kim jest Michał. Ja mam na imię Konrad.

— Ups... — wydobyło się z ust dziewczyny. — Eee... może kawy? — spróbowała się zrekompensować.

Już otwierałam usta, lecz on mnie uprzedził:

— Nie. Wpadliśmy tylko na chwilę — rzucił chłodno.

No ładnie...

— Karolina chciała zabrać swoje rzeczy.

— To prawda — potwierdziłam. — Masz może jakąś torbę?

Nie tak wyobrażałam sobie tę wizytę. Pakowałam się pod czujnym okiem swojego strażnika, więc za wiele sobie z nią nie porozmawiałam. Widziałam, że czuła, że coś jest nie tak, ale tego nie powiedziała.

— Kim on jest? — szepnęła do mnie.

— Kolegą — odpowiedziałam.

— Nieprawda. Patrzy na ciebie tak...

— Wydaje ci się — ucięłam jej.

— Powiedz mi, czy dzieje się coś złego? — spytała, nie zważając na słuchającego nas mężczyznę i złapała mnie za rękę.

— Nie. Dlaczego? — byłam zbita z tropu.

— Bo... Nagle znikasz, nie dajesz znaku życia przez ponad miesiąc, a potem pojawiaasz się z nikąd i po prostu się pakujesz. Dokąd?

— Posłuchaj, może wygląda to dziwnie, ale wszystko jest okey. Znalazłam... — urwałam, szukając odpowiedniego słowa, — rodzinę. I teraz tam mieszkam. Telefon zgubiłam, więc nie miałam jak się z tobą skontaktować. Ale zadzwonię, obiecuję. Nie wiem, co jeszcze mogę ci powiedzieć...

— Wierzę ci, ale nadal coś ukrywasz. Widzę to.

Zrobiła minę, jakby nagle coś jej się przypomniało.

— Wiesz, że policja cie szuka? — spojrzała na mnie zaniepokojonym wzrokiem.

— Nie...

Przypomniał mi się poprzedni dzień, kiedy wracając do domu, zauważyliśmy na postoju radiowóz.

Czy to o mnie chodziło? Dlatego kazali nam nie wracać?

— To ja... — zaczęła.

— Co?

— Ja zgłosiłam twoje zaginięcie. Przepraszam, ale tak bardzo się o ciebie martwiłam. Przecież nie było cię tyle czasu.

— Dobrze. Możesz im powiedzieć, że już się znalazłam?

— Nie — pierwszy raz do naszej rozmowy wtrącił się, dotąd milczący Konrad.

Obie spojrzałyśmy na niego zdziwione.

— Dlaczego? — spytała moja przyjaciółka.

— Może nam to być na rękę — rzucił, nic tak właściwie nie wyjaśniając. — Spakowana?

— Yyy... tak, już — wrzuciłam byle jak resztę rzeczy do torby, zapiełam zamek i wstałam. — Musimy już iść — powiedziałam do Kasi.

Westchnęła tylko i zrobiła zbolaną minę, mówiąc: „*Co przede mną ukrywasz?*”

Pożegnałyśmy się pospiesznie, po czym ja i Konrad wyszliśmy.

Na korytarzu, oparłam się o ścianę i nieświadoma swoich słów, wyszeptałam:

— Nie chcę tam wracać...

— I nie wrócisz — powiedział stanowczo mężczyzna i objął mnie ramieniem, prowadząc do wyjścia.

Gdy wsiedliśmy do samochodu, spytał ostro:

— Co jest grane?

Od razu zrozumiałam, o co mu chodzi.

— Posłuchaj, ty nie rozumiesz... — próbowałam go uspokoić. Nie spodobał mi się jego agresywny ton.

— Nie, to ty mnie posłuchaj! — wrzasnął i uderzył dłonią w kierownicę, z taką siłą, że aż mu kostki zbiełały.

Wystraszyłam się nieco. Cała ta sytuacja mi nie sprzyjała.

— Cały czas coś kręcisz, coś ukrywasz. Nie wiem, kim jesteś i skąd się wzięłaś, ale jeśli masz z nami żyć i pracować, tak dłużej nie może być!

To nienawistne spojrzenie...

— Konrad, przecież... — byłam bliska załamania.

— Radzę ci to dobrze przemyśleć, bo lepiej mieć sojuszników. Jeśli narobisz sobie wrogów wśród swoich, to marny twój los! — wykrzyczał mi w twarz, po czym wsunął kluczyki do stacyjki i silnik zawarczał.

Skuliłam się w fotelu i spojrzałam w lusterko, na swoje blade odbicie. Na mojej twarzy malował się wyraz strachu, ale i zagubienia.

Tak, byłam zagubiona i kompletnie nie wiedziałam jak się zachować.

Rozdział 24

Sześć tygodni później

Stałam tam jak oszołomiona. Nadal nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałam.

— Co? — spytałam jeszcze raz, szybko mrugając.

— Namierzyliśmy go. Ja i Konrad pojedziemy z tobą, ale to do ciebie należy zlikwidowanie go.

— Ale że...? — ciężko było mi się wysławić.

— To będzie twoje pierwsze zadanie — pocieszał mnie. — No już, pakuj się i odjazd.

Ruszyłam w kierunku wyjścia i poczułam ciepłą dłoń na ramieniu.

— Dasz radę — uśmiechnął się do mnie Konrad. — Trzymaj — podał mi nowiutkiego, krótkolufowego smith&wesson. — Jest twój.

— O — zdziwiłam się i przyjąłam broń.

Zajęłam tylne siedzenie srebrnego BMW. Prowadził Konrad, a miejsce pasażera zarezerwowane było dla mojego ojca.

Jechaliśmy nieco ponad dwie godziny, aż zaczęło mi się nudzić.

— Nie lepiej byłoby zwabić go gdzieś bliżej? Szkoda paliwa — powiedziałam.

— Teoretycznie tak — odezwał się Kwaciarczyk. — Ale jeśli przejedziemy tyle kilometrów i wrócimy do siebie, będziemy mieli czyste ręce. Będziemy poza jakimikolwiek podejrzeniami. Zobaczysz jaką poczujesz satysfakcję, kiedy już to zrobisz.

Zatrzymaliśmy się pod małą restauracją ze stolikami na dworze, o nazwie „Bajkowa”. Zanim wysiedliśmy, zostałam zapoznana z planem działania.

— ...zostanę tu, wy dwoje wchodźcie do budynku. W pewnym momencie Konrad cię opuści i stanie na czatach. Jak już mówiłem, finał należy do ciebie — mówił, żywo gestykułując, mój przełożony i jednocześnie rodzic.

Słuchałam uważnie i nie wiedziałam jak to skomentować. Kiwnęłam tylko ledwo zauważalnie, na znak, że rozumiem.

— Coś tak pobladła? — spojrzał mi prosto w oczy ojciec.

— Ja? Nie... — poczułam jak obraz zaczyna mi się rozmazywać.

Chwilę później leżałam na chodniku w ramionach umięśnionego i bardzo ładnie pachnącego mężczyzny.

— Masz, wypij — podetknął mi do ust szklankę z wodą.

Pozwoliłam zimnej cieczy spłynąć mi do gardła i mruknęłam coś na przeprosiny.

— Nie rób tak więcej — uśmiechnął się do mnie Konrad.

— Dobrze.

— Idziemy?

— Chyba tak — pozwoliłam mu się podnieść i zaprowadzić do siedzącego już przy stoliku ojca.

— Weź się w garść — klepnął mnie pokrzepiająco w ramię i dał znak, byśmy zaczęli akcję.

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy i skierowaliśmy się do budynku stojącego na jej końcu.

— Wchodzimy osobno — szepnął do mnie mój towarzysz. — Nikt nie może nas skojarzyć. Idź pierwsza. Czekać na trzecim piętrze.

— Okej — ruszyłam przed siebie, kryjąc dłonie w kieszeniach bluzy, a on klęknął i począł wiązać buty.

Przy drzwiach napotkałam domofon. Wybrałam losowy numer mieszkania i po krótkiej chwili usłyszałam niewyraźny głos:

— Tak?

— Poczta — rzuciłam pierwsze co przyszło mi do głowy.

Zamek zaburczał i drzwi otworzyły się.

Chwilę czekałam na trzecim piętrze, kiedy ukazała mi się znajoma twarz.

— Idziemy na ósme.

— O! — zdziwiłam się tylko.

W milczeniu pokonywaliśmy kolejne stopnie. Gdy dotarliśmy do celu, wskazał na drzwi z numerem pięćdziesiąt trzy.

— To tu. Wejść z tobą, czy...?

— A jeśli nie dam rady? — zwątpiłam na moment.

— Dasz radę. Jesteś silną kobietą — powiedział pewnie. — No już, miej to za sobą — dorzucił.

Wzięłam głęboki wdech, zamknęłam oczy i podeszłam do drzwi. Nacisnęłam na dzwonek, a wewnątrz mieszkania rozległ się długi gwizd.

Usłyszałam kroki i przylgnęłam do ściany, a Konrad schował się za filarem.

— Co jest? — mruknął facet, który najwyraźniej właśnie spojrzał w wizjer i nikogo tam nie zobaczył.

Zadzwoiłam jeszcze raz. Tym razem trzasnął zamek i drzwi otworzyły się.

Wyszedł wysoki, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna i rozejrzał się po korytarzu, podczas gdy ja sprawnie wślizgnęłam się do jego mieszkania. Bezceremonialnie weszłam do salonu, w którym był włączony telewizor. Wyłączyłam go i rozsiadłam się na wielkiej kanapie.

Byłam opanowana i poważna. Uczyli mnie, że nie mogę zdradzać żadnych emocji. To była szkoła Edwarda. Zabrał mnie wtedy na jedną z akcji. Sprawa dotyczyła przekazania nam ważnego towaru przez niezbyt ciekawego typu. Miał ze

sobą jeszcze pięciu mężczyzn. Byli uzbrojeni od stóp do głów i mieli uwierzyć, że to my jesteśmy klientem. Nie wiedzieli, z kim mają do czynienia. Ich prawdziwy klient, od kilku godzin leżał już na dnie jeziora, z workiem na głowie. Jeśli odkryliby u nas jakikolwiek fałsz, z pewnością podzielilibyśmy jego los. Wewnętrznie cała się trzęsłam ze strachu i obawy, ale wiedziałam, że najdrobniejszy szczegół mógłby nas zdradzić. Dlatego wkładając w swą rolę całe serce, modliłam się o sukces.

Gdy wrócił, zdziwił się bardzo, widząc mnie z pistoletem w ręku.

— Siadaj — powiedziałam zimno.

Usiadł powoli naprzeciwko mnie, na kremowym fotelu i spojrzał z niepokojem.

— Czu... czułem, że przyjdziecie — wydukał.

— Tak? — uśmiechnęłam się szyderczo.

— Niepotrzebnie się w to pakowałem — ciągnął.

— Trzeba było wcześniej o tym pomyśleć.

— Wiem — szepnął do siebie.

Czas zacząć.

— Nie przyszedł tu na pogaduszki — rzuciłam i podsunęłam mu kartkę i długopis, które wcześniej wyciągnęłam z biurka w gabinecie. — Wszystko co posiadasz, przepisziesz teraz na mnie, jako swoją kochankę, albo zginie również cała twoja rodzina. Rozumiesz? — pytająco podniosłam brew.

— Tak — szepnął i cały pobałdł na twarzy, gdy brał długopis w dłoń.

Chyba pogodził się już z tym, w jakiej sytuacji się znalazł. Trzęsły mu się ręce, oddychał nierównomiernie, a w jego oczach poczęły wzbierać łzy.

Przez dłuższą chwilę w pokoju słychać było tylko szuranie długopisu po kartce i miarowe tykanie zegara. Zdawało mi się nawet, że słyszę przyspieszone bicie serca.

— Nazywasz się? — spytał niepewnie.

— Joanna Bielawska — podałam mu fałszywe nazwisko. — Jeśli coś pominąłeś, a wiemy jaki jest twój dobytek, to wiedz, że będzie to odliczone ilością pogrzebów w twojej rodzinie. Ile lat ma twoja córeczka? Trzy? Ech — westchnęłam teatralnie. — Serce się kroi na widok tak maleńkich grobów...

— Przestań — przerwał mi. — Nic nie pominąłem. Wszystko jest twoje, tylko proszę zostawcie moją rodzinę — powiedział przez łzy.

— Czytaj — ucięłam.

Drżącymi rękoma podniósł papier do oczu.

— Ja, Waldemar...

To był miód dla moich uszu. Nie wiedziałam czemu, ale poczułam się jak największy zwycięzca. Jeszcze nigdy nikim tak nie zmanipulowałam.

Ta władza... tak. Fajne uczucie.

Kiedy skończył zabrałam dokument i wsunęłam między książki na półce.

On, nerwowo poprawił kołnierzyk swojej koszuli i spojrzał na mnie, czekając na to, co się wydarzy.

Spokojnie przeladowałam broń i wycelowałam prosto w jego pierś.

Na chwilę przymknęłam oczy i do głowy przyszła mi nieproszona myśl: *A co jeśli nie dam rady?*

Nagle zerwał się z fotela i podbiegł do drzwi, po czym desperacko pociągnął za klamkę i wypadł na korytarz.

Lekko zdezorientowana, dopiero po chwili, pognałam za nim. Gdy zerknęłam w górę, on był już na schodach na wyższe piętro.

Ze smith&wessonem w dłoniach, podążałam za nim, krzyząc by się zatrzymał.

Nie słuchał, czego raczej mogłam się spodziewać i pędził przed siebie.

Dotarliśmy już na dziesiąte piętro, a ja prawie go miałam. Chwyciłam mocno za jego ramię, kiedy na chwilę zwolnił, ale był bystrzejszy i wyszarpnął się, nim zrobiłam coś więcej.

Pobiegł w kierunku szklanych drzwi, za którymi był okazały balkon dla gości. Nie wysilając się na ich otwarcie, po prostu rzucił się na nie i miliony kawałeczków szkła posypały się na podłogę, zdobiąc ciemne drewno.

— Stój! — krzyknęłam, przeczuwając zamiary tego człowieka.

Jego oczy błyszczały, gdy oplatał rękoma balustradę.

— Nie możesz... — wycodził przez zęby i niespokojnie rozglądał się dookoła.

— Odejdź od poręczy — poprosiłam, celując w jego kierunku.

— Nie — pokręcił głową.

Proszę, nie rób tego!

— Odłożę broń — zaproponowałam.

— To nic nie da — rzekł z miną szaleńca i zerknął na dół.

Powoli kucnęłam i położyłam pistolet na ziemi.

Co ja robię?!

— Proszę — głos mi zadrżał.

— Przecież to już koniec. I tak mi nie pomożecie.

Kiedy to powiedział, nie zdążyłam nawet mrugnąć, a on już leciał w dół.

— Nie! — wrzasnęłam i pomknęłam do poręczy. Wychyliłam się i jeszcze przez króciutką chwilę, widziałam jego oddalającą się sylwetkę. Potem uderzył całym ciężarem w betonowy chodnik. — Cholera! — wkurzona walnęłam pięścią o zimny metal, aż zabolęła mnie ręka.

Dlaczego?! Dlaczego to zrobiłeś?!

Nie mogłam pojąć, dlaczego ten człowiek wołał odebrać sobie życie, niż zginać z mojej ręki. Choć, gdy dłużej się nad tym zastanowiłam, doszłam do

wniosku, że znacznie ułatwił nam całą sprawę.

Usiadłam na podłodze i złapałam się za głowę, by otrząsnąć się z tego widoku.

Uspokój się!

Gdy za oknem usłyszałam policyjne syreny, zrozumiałam, że pierwsze co, to muszę się stąd zwijać.

Jeszcze mi tu glin brakuje!

Pięć minut później zjeżdżałam windą w dół. Swoje kroki skierowałam do miejsca wypadku, gdzie już zdążył zebrać się tłum gapiów.

— Idź zawsze za tłumem — powtarzał mi ojciec.

Kiedy policja zaczęła rozganiać ludzi, ci z niezadowolonymi minami, poczęli się rozchodzić. Uczyniłam to samo i poszłam na przystanek autobusowy, głębiej wciskając swojego gnata.

W mojej kieszeni zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu przeczytałam, że to Konrad.

— Gdzie jesteś?

— Przystanek autobusowy na warszawskiej — odpowiedziałam od razu.

Rozdział 25

— Dobra robota — podsumował ojciec. — Szczerze mówiąc, wątpiłem, że ci się uda.

Ale entuzjazm. Pewnie w jego oczach i tak mogłam zrobić to lepiej.

— Ja też wątpiłam — przyznałam.

— Co prawda, nie trzymałaś się planu, ale jego samobójstwo jest nam na rękę.

Zobaczyłam, że kierowca auta uśmiecha się do mnie w lusterku, więc odwzajemniłam uśmiech, a jego spojrzenie mówiło: „*Jestem z ciebie dumny.*”

Gdy dotarliśmy do domu, byłam tak wyczerpana, że wspięłam się tylko na pierwsze piętro, rzuciłam na łóżko tak, jak stałam i momentalnie zasnęłam.

Obudziłam się dopiero, kiedy czyjeś ramię oplotło mnie w talii.

— Hej — wymruczałam.

— No hej — odezwał się miękko mój mężczyzna.

Odwróciłam się do niego i burza jego złotych włosów opadła mi na twarz, kiedy mnie całował.

— Prawdziwa z ciebie mafioska — zaśmiał się.

— Czemu?

— Spałaś z gnatem — uśmiechnął się szeroko. — Aż bałam się, czy nie wypali, jak podejść bliżej.

— Głupek — wyszczerzyłam się i zmierzwiłam mu włosy, a on w odwzajemienie zaczął mnie łaskotać między żebrami.

Zaczęłam się śmiać i oboje przeturlaliśmy się po łóżku.

— Prze... stań — mówiłam przez śmiech.

— No dobrze — powiedział słodko i pochylił się nade mną. Wtedy ja objęłam go za szyję i pocałowałam.

To ciepło między nami wciąż było niezmienne, choć nie raz mnie denerwował. Mimo, że jeszcze miesiąc temu nie byłam gotowa na jakikolwiek związek, Julian swoją cierpliwością i wiecznymi zalotami zdobył moje poranione serduszko. Nadal chciał czegoś więcej, ale stwierdziłam, że z tym możemy jeszcze poczekać. Wiele razy spaliśmy w jednym łóżku, ale nigdy nie pozwoliłam mu na kolejny krok. Takie rany goją się bardzo długo.

— Opowiesz mi wreszcie o tym mężczyźnie? — zagaił znowu.

— Nie chcę, żebyś tego słuchał — odparłam.

— Dlaczego? — dociekał.

— Bo to nie jest kolorowa historia.

— Tym lepiej, byś to powiedziała.

— No nie wiem... — westchnęłam.

— Proszę — przejechał palcem po linii mojego podbródka, lecz odwróciłam twarz.

— Nie chcę...

— Wiesz, że ci nie odpuszczę — zapewnił.

— Wiem — rzuciłam i ześlizgnęłam się z łóżka.

W kuchni kręcił się właśnie Wiktor.

— Chcesz kawy? — zapytał grzecznie.

— Jasne. Ojciec jest u siebie?

— Eee, tak.

Skierowałam swe kroki do gabinetu, uchyliłam drzwi i zawołałam:

— Puk, puk!

— Wejdz — usłyszałam łagodny głos.

— Przeczuwam, że dzisiejsza akcja, to jeszcze nie jest koniec zadania...

— A no nie — potwierdził Kwiciarz. — Pan Waldek przepisał wszystko na swoją kochankę, czyli ciebie — uśmiechnął się ironicznie. — Teraz musisz iść na odczytanie testamentu do notariusza i przejmiesz jego dobytek. Ignacy załatwi ci fałszywy dowód.

— Okej — wstałam. — Mogę zatrzymać tego smith&wesson?

— Na razie tak, potem dostaniesz coś lepszego — rzucił bezbarwnym tonem, co oznaczało, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Wróciłam do kuchni, a Wiktor podał mi kubek.

— Dzięki.

Godzinę później siedziałam znowu w srebrnym BMW, tyle, że za kierowcę robił Ignacy. Chyba pierwszy raz jechałam z nim samochodem. Prawie się nie odzywał. Był poważny i opanowany. Prowadził w skupieniu.

Zaparkował w jakiejś bocznej uliczce i zgasił silnik.

— Na tylnym siedzeniu leży peruka.

Nie musiał nic dodawać. Po prostu wychyliłam się i sięgnęłam po nią. Miałam w dłoni duży kłębek blond włosów. Założyłam go na głowę i poprawiłam, przeglądając się w lusterku. Włosy sięgały mi prawie do pasa, a czoło przykrywała gęsta, prosta grzywka.

Ignacy spojrział na mnie wyczekująco.

— Jeszcze moment — powiedziałam i wyciągnęłam z malutkiej torebki, różową szminkę, o intensywnym kolorze.

Przejechałam nią po ustach i wyrównałam. Jeszcze raz spojrzałam w lusterko. Jasne włosy pięknie kontrastowały z delikatnym różem.

Zerknęłam na towarzyszącego mi mężczyznę, dając znak, że jestem gotowa.

Uśmiechnął się i rzekł:

— Ładnie.

Wysiedliśmy i zaprowadził mnie do małego lokalu, w którym panował mrok.

Nad biurkiem pochylał się młody człowiek w okularach.

Podniósł głowę i zlustrował nas od stóp do głów, po czym zapytał:

— W czym mogę pomóc?

Miał dziewczęcy, delikatny głos, co zapewne świadczyło o jego młodym wieku.

— Tej pani trzeba wyrobić dowód — odezwał się Ignacy.

Chłopak wstał i nieco zgarbiony podreptał do drugich drzwi.

— Zapraszam do zdjęcia — kiwnął na mnie.

Uczynnie poszłam za nim. Nacisnął przełącznik i samotna żarówka na suficie rozbłysła dając słabe światło.

— Proszę usiąść — wskazał mi stare, drewniane krzesło, a sam wziął do ręki wysłużony aparat.

Po kilku pstryknięciach flesza, opuściliśmy pomieszczenie. Ignacy siedział już na zużytej kanapie i czekał na nas. Chłopak wskazał mi miejsce obok niego, a sam zajął swoje miejsce za biurkiem.

— Nazwisko? — spojrzał na mnie wyczekująco.

— Eee... Bielawska — wydukałam, a Ignacy kiwnął do mnie ze zrozumieniem. — Joanna — dodałam po chwili, co chłopak od razu zanotował na skrawku papieru.

— Do odbioru jutro — pisał, gdy skończył pisać i spojrzał na nas pożegnalnie, dając tym samym wyraźny znak, abyśmy już poszli.

Wstaliśmy, a kanapa zatrzeszczała z ulgą.

Ignacy nacisnął guzik przy kluczyku i uruchomił alarm, który otworzył zamki w drzwiach. Podeszłam od strony pasażera i już chciałam pociągnąć za klamkę, kiedy mężczyzna uprzedził mnie, co wzbudziło we mnie nie lada zdumienie.

Jaki džentelmen...

Zajęłam swoje miejsce i zdjęłam perukę, po czym rzuciłam ją na tylne siedzenie.

— Zatrzymaj ją — usłyszałam tylko łagodny głos, zanim silnik zawarczał.

Rozdział 26

W czarnej ołówkowej spódniczce i leciutkiej koszuli koloru kwitnącej lawendy, siedziałam na prostym krześle w poczekalni kancelarii prawnej na drugim piętrze. W tym samym budynku urzędował również notariusz, na którego właśnie czekałam.

Po korytarzu kręciła się jeszcze jakaś kobieta, prawdopodobnie żona zmarłego, ubrana w szare spodnium. Kroczyła dumnie na wysokich obcasach i co rusz warczała coś do mężczyzny siedzącego naprzeciw mnie. Ten z kolei siedział spokojnie opierając się na kolanach. Miał błękitną koszulę i ładnie przystryżoną bródkę. W odróżnieniu od kobiety, która zerkała na mnie z pod byka, on wyrażał głębokie zainteresowanie moją osobą. Jego niebieskie oczy zdawały się mnie świdrować.

Wstaliśmy, gdy usłyszeliśmy kroki na końcu korytarza. Do drzwi, pod którymi siedzieliśmy podeszło dwóch mężczyzn. Jeden lekko już siwy, szedł pewnym krokiem, drugi młodszy, dreptał za nim z grubą teczką w dłoniach.

— Zapraszam — rzekł ten starszy i przekręcił klucz w drzwiach.

Błękitnooki przepuścił mnie i swoją towarzyszkę w progu i zajął miejsce obok mnie.

— Ekhem — odchrząknął notariusz. — Zanim nastąpi odczytanie testamentu, poproszę państwa o przedstawienie się i okazanie dowodu tożsamości.

Podalam mu kawałek plastiku z fałszywym nazwiskiem i powiedziałam:

— Joanna Bielawska... — tu głos mi się załamał. — Przyjaciółka Waldemara — powiedziałam ze skruchą, na co oczy kobiety rzuciły mi pogardliwe spojrzenie.

— Anna Niklewska, żona — mocno podkreśliła ostatnie słowo.

— Adam Niklewski, brat — powiedział mężczyzna siedzący obok mnie i puścił do mnie oczko.

Jeezu!

— Dobrze, nie przedłużajmy — rzekł notariusz i podał młodemu kartkę. — Przeczytaj Pawle.

— Ja, Waldemar... — usłyszałam znów znajomą treść i słuchałam jej z zadowoleniem.

Gdy padły słowa "*...wszystko co posiadam przepisuję na moją najdroższą przyjaciółkę od serca, Joannę Bielawską...*", jego żona zerwała się na równe nogi i zaczęła krzyczeć, że jestem głupią zdzirą, która omotała jej męża. Facet o imieniu Adam zaczął ją uspokajać, a notariusz patrzył na to wszystko z pobłażaniem.

Pewnie nie pierwszy raz spotyka się z taką reakcją.

— Przykro mi, ale taka jest wola zmarłego — zganił ją notariusz. — Czy

przyjmuje pani spadek? — zwrócił się do mnie.

— Yy... tak — udałam niepewność.

— Wobec tego proszę o złożenie wyraźnego podpisu — podsunął mi kartkę i długopis.

Blond włosy opadły mi na oczy, gdy pochyliłam się nad papierem. Odgarnęłam je i napotkałam zafascynowany wzrok pana Adama. Nagryzmołam nazwisko i oddałam dokument.

— Dziękuję, to już wszystko — rzekł urzędnik i pożegnał nas.

Szłam szybko do wyjścia z budynku. Ulicę dalej miał na mnie czekać ktoś z autem. Nie potrafiłam jeszcze prowadzić samochodu, więc nadal byłam skazana na innych.

Poczułam czyjąś dłoń na ramieniu i odruchowo przyjąłam pozycję obronną.

— Pani Joanno — szepnął do mnie.

— Tak? — udałam zdziwienie.

— Może panią podwieźć?

— Dziękuję, jestem samochodem.

— Nie widziałem przed urzędem żadnego samochodu, poza moim.

Cholerny szpieg!

— Przyjedzie po mnie siostra — rzuciłam chłodno i przyspieszyłam kroku.

Przed drzwiami znowu mnie zatrzymał.

— Proszę chociaż umówić się ze mną na kawę — zaproponował.

Wzięłam głęboki wdech i odwróciłam się od niego.

— Niech pan posłucha, nie chcę żadnego towarzystwa. Czy to jasne?

— No właśnie nie — zawołał, gdy chciałam odejść.

Nagle złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Błyskawicznie przyparłam go do ściany i podłożyłam ramię pod jego szyję, sprawiając, że zaczęło mu brakować powietrza.

— Odczep się ode mnie! — powiedziałam głośno i wyraźnie. — Zrozumiałeś? — spytałam i przycisnęłam jeszcze mocniej.

Kiwnął tylko głową, więc puściłam go i odeszłam.

Wiedziałałam, czułam, że mnie śledzi. Podpadłam mu.

Szybko wykręciłam numer do ojca.

— Jego brat mnie śledzi — rzuciłam, nie odwracając się.

— Chciał czegoś?

— Tak.

— Strzelaj. Tylko dyskretnie.

— Okey — rozłączyłam się.

Skreśliłam za róg, w boczną uliczkę i wyciągając mojego smith&wessona z torebki, przywarłam do ściany. Gdy tylko moim oczom ukazała się jego sylwetka, nacisnęłam spust. Kula trafiła go w ramię.

Idealnie!

— Nie zbliżaj się do mnie, bo następnym razem cię zabiję! —
odpowiedziałam na jego pytający wzrok.

— Dobra... — wyszeptał, trzymając się za krwawiące miejsce.

— Znajdę cię — rzuciłam, by podkreślić prawdziwość moich słów
i odeszłam.

— Idź do diabła — zawołał za mną.

Rozdział 27

Wiatr mocno spychał nas na brzeg, lecz mężczyzna uparcie wiosłował, ledwo łapiąc oddech.

— Może cię zastąpić? — zaproponowałam.

— Poradzę sobie — burknął, najwyraźniej niezadowolony, że w ogóle śmiałam się odezwać.

Od łądu dzieliła nas już spora odległość. Nie było szansy na podążający za nami pościg.

Właściwie, dlaczego zgodziłam się na ten plan? Jaki jest w tym sens?

Celu naszej podróży, nie znał nawet mój towarzysz. Dostał rozkaz i musiał go wypełnić. Prawdopodobnie był tylko zwykłym pacholkiem. Musiał mnie dostarczyć na wyspę i tu kończyła się jego rola. Dalej miałam dostać się w ręce jakiegoś zimnego typu, który pokieruje mną dalej.

Nienawidziłam tych zawszonych interesów ojca. Jego wszyscy znali, więc nie mógł za bardzo się wychylać, żeby w końcu nie dostać kulki w łeb. Ja — młoda, zwinna, działająca prawie anonimowo, z odpowiednim przeszkoleniem, miałam szanse na przeżycie.

Tak... szanse. To niczego nie gwarantowało. Niestety.

Moja rozpacz była jeszcze większa po tym, jak przed wejściem na łódkę, eskortujący mnie facet, obmacał mnie dość dokładnie i zabrał mi mojego ukochanego, lecz zniszczonego glocka.

Ehh... oby przeżyć. Chodziła mi wciąż jedna myśl po głowie.

Patrząc na oddalający się obraz portu, przypominałam sobie rozmowę, którą odbyłam z ojcem przed wyruszeniem do przystani.

— Będzie na ciebie czekał łysy facet o nieprzyjemnej mordzie. Powiesz, że ładna dziś pogoda, a on odpowie, że moglibyście popływać po jeziorze. Zgodzisz się, więc zabierze cię na małą łódkę i przetransportuje na drugi brzeg — mówił, nerwowo gestykułując.

Potem jeszcze kilka razy podkreślał, jak ważną rolę odegram i kazał mi zapamiętać wymagania i warunki, które będę musiała przedstawić interesantom.

Nie było to trudne zadanie, ale nieprzyjemne. Po prostu nie chciałam tego robić, lecz ostatecznie dałam się przekonać. Ojciec był moim zwierzchnikiem i na to, niestety nie mogłam nic poradzić. Musiałam się podporządkować. A on wykorzystywał to na maxa.

Dotarliśmy do brzegu i gdy wysiedliśmy z łódki, gościu oddał mi broń z obojętną miną. Przyjęłam ją z radością i oddaliłam się we wskazanym przez niego kierunku. Niebo nade mną było szare, chmury zdążyły już zakryć słońce tak, że miało się wrażenie, że zaraz zacznie padać. Wiał lekki wiatr i musiałam co

chwila pocierać ramiona, by nie zmarznąć. Idąc zwirową ścieżką, zasypaną jesiennymi liśćmi, dotarłam do drewnianej chatki. Pokonałam kilka stopni i zapukałam do drzwi.

Otworzył mi młody mężczyzna, niski o miłych oczach. Nie mogłam dokładnie mu się przyjrzeć, bo w przedpokoju panował mrok. Mruknął coś na przywitanie i zaprowadził mnie do pomieszczenia z kominkiem. Poczułam ciepło bijące od ognia.

— Córka Kwiaciarza? — jakiś facet wstał i podał mi dłoń, nim zdążyłam się odezwać.

— Tak — odpowiedziałam i uścisnęłam jego dłoń.

— No to mamy komplet — rzekł ktoś inny.

Usiadłam na wskazanym przez niego miejscu i zaczęliśmy negocjacje. Rozmowa przebiegała nawet dobrze, lecz w miarę upływu czasu, zaczęłam się gubić. Bałam się, że wykluczą mnie z gry. Ojciec powiedział mi dokładnie, czego mogę żądać i czego mam żądać. Musiałam spełnić te wymagania. Nie mogłam wrócić do domu z niczym. Okryłabym jego nazwisko hańbą, wśród ludzi z branży.

Pieprzeni kryminaliści.

— Nie — powiedziałam stanowczo i uderzyłam dłonią w stół.

Koleś siedzący obok mnie, rzucił mi oburzone spojrzenie.

— Cztery ciężarówki — powtórzyłam.

— Trzy — próbował się targować.

— Cztery, albo się wycofujemy — rzuciłam, co było ryzykowne, bo faktycznie mogli nas wykluczyć.

Facet zrobił minę jak wściekła hiena i po chwili zawołał:

— Dobra, niech stracę. Ale odpłacisz mi za to jakimś gratisem, mała.

— W twoich snach — rzuciłam z pogardą.

Wstałam i pochylając się nad stołem, wymieniłam warunki:

— Za tydzień, na tyłach starej rafinerii, przed zachodem słońca.

I wyszłam.

Byłam z siebie dumna.

Łatwo poszło...

Na mojej twarzy malował się uśmiech.

Rozdział 28

Po powrocie do portu, zadzwoniła moja komórka. Wyświetlił się nieznajomy numer. Przez chwilę wahałam się, ale wreszcie odebrałam.

— Spotkaj się ze mną przy wejściu do parku — rzekł głos po drugiej stronie.

— Niby czemu?

— Wiem coś, co może cię zainteresować.

— Tak myślisz?

— Wiem to. Przyjdź, a nie pożałujesz.

— Skąd mam wiedzieć, że będziesz sam?

— Musisz mi uwierzyć na słowo — rzekł i zakończył połączenie.

Nie powinnam...

Jednak dziesięć minut później, szłam powoli ulicą wzdłuż parku i wypatrywałam ludzkiej postaci. Niestety nie zauważyłam nic prócz swojego cienia.

Zaczęła ogarniać mnie złość.

To jakiś żart.

Stałam jeszcze przez chwilę, przyglądając się wszystkiemu dookoła, aż wreszcie zawróciłam.

Byłam już na końcu ulicy, kiedy usłyszałam przeciągły gwizd. Odwróciłam się i w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą nie było nikogo, pojawiła się postać.

Sprytny...

Rozglądając się po ulicy, nieśpiesznie podeszłam do młodzieńca stojącego po drugiej stronie. Z daleka widziałam jedynie zarys jego postaci. Gdy zaś byłam bliżej mogłam przyjrzeć się każdemu szczegółowi, którym się wyróżniał.

Miał płową, bujną czuprynę i kolczyk w prawej brwi. Spojrzał na mnie ciemnymi oczyma. Ręce trzymał w kieszeniach czarnej skórzanej kurtki, a na nogach miał podarte jeansy.

— Co wiesz? — rzuciłam w jego stronę, starając się by mój głos brzmiał normalnie, ale tak się nie stało.

Biła od niego jakaś nietypowa aura. Przeraziłam się nieco, a głos mi drżał.

— Oskar jestem — wyciągnął do mnie rękę.

Spojrzałam na niego zniesmaczona. Najwyraźniej to on miał tu stawiać zasady. Podałam mu dłoń.

— Karolina.

— Miło mi cię poznać, córko Kwociarza.

Milczałam. Moja pewność siebie nagle mnie opuściła.

— Czego chcesz? Skąd o mnie wiesz? — pytałam w roztargnieniu.

— Mam swoje źródła.

No ej..., byłam bliska załamania.

— Chciałem cię poznać — powiedział miękko i uniósł moją brodę.

Spojrzał mi w oczy i poczułam coś, jakby między nami przeskoczyła niewidzialna iskra. Jego spojrzenie zdawało się świdrować.

Wracając do domu, wciąż o nim myślałam. Było w nim coś niezwykłego, co mnie urzekło. Nie byłam w stanie określić, co to takiego, lecz wiedziałam, że przez resztę dnia nie pozbędę się z głowy myśli o nim.

Postanowiłam wrócić do domu pieszo. Nie wiem, czemu. Kazał mi to zrobić nagły impuls, którego się posłuchałam. Drogę znałam, więc nie był to dla mnie problem.

Chciałam mieć chwilę dla siebie, poza domem pełnym mężczyzn.

Tak, spacer to dobry pomysł.

Przechodziłam właśnie jedną z bardziej zatłoczonych ulic, gdy nagle mój wzrok przyciągnęła jedna z witryn sklepowych. Nie było w niej nic szczególnego, jednak coś kazało mi spojrzeć w jej kierunku. Stałam przez chwilę gapiąc się na wystawę, na której nic nie było. Stałam tam jak małe dziecko przyklejone do szyby w sklepie z zabawkami. Za mną zwykły gwar miasta i ruch uliczny.

Jeszcze chwila zamyślenia i jakiś samochód gwałtownie zatrzymał się tuż przy krawężniku, w miejscu, w którym stałam piszcząc oponami.

Odwróciłam się zdezorientowana. Mężczyzna w kominiarce wychylił się przez okno zielonego minivana i wycelował we mnie swoim M22. Nim dotarło do mnie, co się dzieje, zostałam zepchnięta z trajektorii lotu kuli przez najbliższego przechodnia. Pocisk przeleciał o włos od jego głowy.

Natychmiast oprzytomniałam. Energicznie zrzuciłam z siebie ciało grubego faceta i sięgnęłam do tyłu po broń. Zrobiłam kilka kroków w stronę budki telefonicznej, wyciągnęłam ręce przed siebie i strzeliłam. M22 gościa w kominiarce rozpruło tłustego przechodnia. Typ upadł i zaczął krwawić. Rzuciłam mu jedno krótkie spojrzenie, by stwierdzić, że obrażenia są śmiertelne.

Wycelowałam najpierw w tylne opony ich wozu, potem w każdą szybę po kolei. Trafiłam. Usłyszałam jęk i jakby seria pocisków osłabła. Skończyły mi się naboje. Sięgnęłam po zapasowy magazynek i w tym momencie szklana budka rozsypała się na kawałki. Odłamki zraniły moją skórę. Przeładowałam broń i...

Kula trafiła mnie w odsłonięte przedramię. Fala bólu i goryczy rozlała się po moim ciele. Uderzenie wystrzału wytrąciło mnie z równowagi i upadłam. Moja głowa wylądowała twardo na chodniku i upuściłam pistolet.

Oczy zaszyły mi mgłą i odczułam jak moja zraniona ręka słabnie. Opadły mi powieki. Oddychałam coraz wolniej. Zimno z chodnika promieniowało w moje ciało. Przeszedł mnie dreszcz. Rana bolała coraz bardziej ale ja się nie ruszałam. Dźwięki wokół ucichły. Przez dłuższą chwilę nie słyszałam i nie widziałam nic.

Gdy wyczułam nieznaczące pieczenie na policzku, głosy wróciły.

— Halo! Słyszysz mnie pani?

Bolesność nadchodziła ze zdwojoną siłą. Coś uciskało mnie na przedramieniu. Do tego znów wymierzony został mi policzek.

— A! — jęknęłam.

— Proszę pani?

— Co?! — tym razem warknęłam niezadowolona.

— Czy nic pani nie jest?

— Nie...

— Karetka zaraz tu będzie.

Na słowo „karetka” błyskawicznie otworzyłam oczy i podniosłam się, mimo bólu. Zakręciło mi się w głowie. Chwilę przyzwyczajałam się do tego wrażenia, po czym rozejrzałam się w poszukiwaniu swojego glocka. Leżał jakieś dwa metry ode mnie. Najwyraźniej nikt się nim nie zainteresował.

Całe szczęście.

Podczołgałam się do niego i pewnie ujęłam w dłoń. Wstałam z ziemi, podtrzymując się zdrową ręką i wyrecytowałam:

— Nie widziałś mnie tu. Nikt nie strzelał. A w budkę dzieciaki rzucały kamieniami. Zrozumiano?

— Jest pani ranna... — szepnęła kobieta i zakryła usta dłońmi.

— Poradzę sobie — wycedziłam przez zęby. — Pytam, czy rozumiesz?!

— Tak, ale...

— To dobrze — przerwałam jej. — Bo jeśli cokolwiek trafi do policji, to obiecuję, że cię znajdę.

— Nie — szepnęła sama do siebie.

— Tak — rzuciłam tylko i odbiegłam jak najdalej od miejsca zdarzenia, po czym wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam po Edwarda.

Rozdział 29

Kula przeszła mi ramię i poczułam ostry, rwący ból. Jeszcze przez chwilę biegłam, ale stopniowo moje ciało zaczęło opadać z sił. Nogi miałam jak z waty i w końcu upadłam.

Serce biło mi jak oszalałe, ale nie panikowałam. Najwyraźniej mój mózg nie zarejestrował jeszcze, co właściwie się stało.

Spróbowałam usiąść, podpierając się dłonią.

Gdzie mój Glock? Przemknęło mi przez myśl. *Przed chwilą miałam go w dłoni!*

Grube gałęzie drzew, przesłaniały mi światło dnia, dlatego kiedy rozglądałam się w poszukiwaniu swojej broni, przychodziło mi to nie lada z trudem.

Macając dłonią podłoże, napotkałam gruby konar. Niedługi, ale masywny.

Jak kij bejsbolowy.

Przyciągnęłam go i położyłam obok siebie tak, by w razie potrzeby był blisko.

Wzięłam głęboki wdech i zdjęłam kurtkę, choć materiał boleśnie lepił mi się do rany.

Kula wbiła się dosyć głęboko, co uniemożliwiało mi pełne ruchy. Ciemnoczerwona ciecz powoli spływała po mojej ręce wraz z ziemią, która dostała się do rany po upadku.

Szczypało bardzo.

Rozglądając się dookoła, w celu wypatrzenia ewentualnego zagrożenia, powoli zdjęłam bluzkę i pomagając sobie zębami, rozerwałam ją na części.

Jeden pasek materiału, ciasno obwiązałam na ręce, kilka centymetrów nad krwawiącą raną.

Muszę wyciągnąć pocisk.

Serce zaczęło mi bić jeszcze mocniej, gdy usłyszałam podążający za mną pościg. Gałęzie łamały się, pod naciskiem stóp policjantów, krzyczących za mną, bym się zatrzymała. Przed nimi na smyczach, biegło kilka wyszkolonych owczarków. Wyczuły mój zapach.

Miałam tylko sekundy przewagi. Już za moment miałam wpaść w ich ręce i zawalić całą akcję. W moich żyłach płynęła adrenalina.

Wtedy ktoś potrząsnął mną za ramię.

— Spokojnie.

Gwałtownie otworzyłam oczy. Przede moimi oczami był Julian. Leżeliśmy w łóżku.

— To tylko sen — uspokajał mnie.

Przezcesałam włosy dłońmi i wzięłam głęboki wdech. Byłam cała spocona. Ześlizgnęłam się z łóżka i poinformowałam go:

— Wezmę prysznic i idę pobiegać.

— Dobrze — uśmiechnął się do mnie promiennie.

Biegając brzegiem lasu, słuchałam muzyki przez słuchawki. Na dworze było ciemno, bo słońce nie zdążyło jeszcze wstać. Wokół cisza. Droga pusta. Wyczerpana dobiegłam do plaży i usiadłam przy brzegu jeziora. Wyjęłam słuchawki z uszu i powoli wyrównując oddech, wsłuchiwałam się w szum trawy. Jednak coś się nie zgadzało. Za plecami usłyszałam szelest. Szybko się odwróciłam i rozejrzałam, szukając czegoś do obrony.

Zza drzew wyłonił się młody chłopak ze znajomą twarzą. Jego ciemne oczy uśmiechnęły się do mnie.

— Witam — padło z jego ust.

— Śledzisz mnie? — zapytałam lekko wystraszona.

— Obserwuję.

Przechyliłam głowę w celu uzyskania dokładniejszej odpowiedzi, ale on bez słowa podszedł do mnie i usiadł na piasku. W jednej chwili, zrobiło mi się jakoś cieplej na sercu.

Kim ty w ogóle jesteś? — zastanawiałam się.

Rozdział 30

Pilnowałam właśnie kwiaciarni ojca, bo tego dnia to ja i Wiktor dostaliśmy na nią przydział. Przechadzałam się pomiędzy grządkami i doniczkami pełnymi sadzonek, bacznie obserwując wejście tak, by w razie coś móc szybko sięgnąć po broń. Wiktor wyszedł na trochę, tłumacząc się, że ma ważną sprawę na mieście, więc zostałam sama. Raczej nie spodziewaliśmy się dziś żadnego klienta, ani kontroli, więc byłam spokojna. Kwiaciarnia było to połączenie kilku ogromnych szklarni wypełnionych wszelkimi roślinami, kwiatami i sadzonkami, tak samo legalnymi jak i tymi nielegalnymi. Ojciec sprytnie ukrywał wszystko pod przykrywką uprawy ekologicznej, a tak naprawdę handlował na lewo bronią, narkotykami i czym tylko się dało. Rośliny maskowały wszelkie niechciane zapachy, więc niczym nie musiał się przejmować.

— Karolina! — nagle usłyszałam ostry głos.

— No?

Nie podoba mi się ten ton... To na pewno nie Wiktor.

— Chodź tu!

Przełknęłam ślinę i ruszyłam do wejścia, ale nikogo tam nie było.

— Na zapleczu — znowu usłyszałam ten głos.

Nie wiedząc czego mam się spodziewać, wyciągnęłam broń i podążałam w kierunku pomieszczenia służbowego.

— Siadaj — dotarło do mnie, kiedy tylko pchnęłam drzwi.

Przed moimi oczami ukazały się sylwetki dwóch mężczyzn. Na dodatek, znałam ich.

Co do...?!

Byli to Stefan i Sebastian z „Nory”, z której zabrał mnie ojciec.

— Schowaj broń i porozmawiaj z nami, jak z normalnymi ludźmi — rzekł Stefan.

— Yyy... — zająknęłam się.

— Opowiesz nam teraz ze szczegółami o swoim poprzednim facecie, od którego uciekłaś i, przez którego chciałaś się zabić — powiedział z naciskiem.

— Że co?! — wypaliłam.

— To, co słyszałaś.

— Ale...

— Nie chcę słyszeć sprzeciwu.

— Skąd wiesz...?

— Nieważne. Mów!

— A jeśli nie?

— To spędzimy tu cały dzień, ale skoro nie chcesz o nim mówić,

to widocznie coś jest na rzeczy.

— Wcale nie... -urwałam.

— A jednak — zagaił Stefan. — Złotko, chcemy ci pomóc.

— To moja sprawa, poza tym, to było dawno — odrzekłam chłodno.

— Dawne sprawy też da się wyjaśnić.

— W waszym myśleniu wyjaśnić, znaczy pozbyć się problemu.

— Zawsze to jakieś rozwiązanie — puścił do mnie oczko. — To jak?

Będziesz współpracować?

— Nie wiem, o co ci chodzi.

— W takim razie, załatwimy to inaczej. Wiktor? — zawołał, a ten momentalnie pojawił się za moimi plecami.

— Dotrzymałem umowy — oznajmił człowiek, którego dotąd uznawałam za sojusznika.

Jakiej znowu umowy? O co chodzi?!

— Wychodzę — powiedział. — Nie obchodzi mnie, co z nią zrobicie — rzucił i wyszedł.

Co?!

Do moich oczu napłynęły łzy.

Ale jak to? Dlaczego?

Zerwałam się z krzesła i rzuciłam do drzwi, lecz Seba był szybszy. Złapał mnie w pól i zatkał mi usta dłonią.

Niee! Zostaw mnie!

W jednej chwili straciłam to uczucie ciepła, które towarzyszyło mi w otoczeniu ludzi ojca. Poczułam przeraźliwy strach. Nie wiedziałam, o co chodzi. Przygnębienie pomieszane z lękiem było tak wszechobecne w moim organizmie, że poczułam jak ogarnia mnie pustka. Nie byłam w stanie myśleć jasno. W głowie wciąż brzmiały mi jego ostatnie słowa: „*Nie obchodzi mnie, co z nią zrobicie.*”. Poczułam chłód na sercu.

Moje ciało zostało ciasno obwiązane, grubą liną, a do ust wepchnięto mi knebel. Umięśniony Seba zarzucił mnie sobie na ramię, aż zabolął mnie brzuch i wyniósł do ogrodu, by w końcu zapakować mnie do bagażnika czarnego BMW. Było mi niewygodnie i zimno.

Nadal nie mogłam zrozumieć, jak mógł tak postąpić.

Sprzedal mnie.

A ja nawet nie stawiałam oporu.

Dlaczego tak się zachowałam? Przecież mogłabym sobie z nimi poradzić. Dlaczego tak nagle opuściły mnie wszystkie siły i duch walki, który od początku we mnie tkwił?

Po długiej jeździe, kiedy zdrętwiały mi już chyba wszystkie mięśnie, samochód zatrzymał się i na zewnątrz usłyszałam podniesione głosy. Czyjeś ręce

otworzyły bagażnik i sięgnęły po mnie, brutalnie rzucając mną o podłogę.

— Ouu! — jęknęłam i otworzyłam szerzej oczy, by zorientować się w sytuacji.

Byliśmy na tyłach jakiegoś klubu nocnego, co wywnioskowałam po głośniejszej muzyce, dochodzącej zza uchylonych drzwi.

— Jest wasza — powiedział z uśmiechem na ustach Stefan i uściśnął dłoń jakiegoś mężczyźnie.

Ten tylko zerknął na mnie i rzekł:

— Dobra robota. — Podał Stefanowi mały pliczek — Tak, jak się umawialiśmy.

Wiktor, ty draniu! Nie daruję ci tego! Ojciec cię zabije, jeśli się dowie! Zdradziłeś go. Dał ci dom i rodzinę, a ty tak mu się odwdzięczasz?!

Jakiś tłusty typ, wniósł mnie do budynku i zbiegł po schodach do piwnicy. Prawie nie było tam światła, śmierdziało potem, alkoholem i moczem. Aż zrobiło mi się niedobrze. Zbliżyliśmy się do podgniętego materaca, leżącego na ziemi i narzuconego brudnym kocem. Facet rzucił mnie na niego tak, że głową uderzyłam w ścianę.

Mój Boże...

— Rozwiąż ją i zostaw tylko dłonie — rozkazał facet, któremu wcześniej przekazał mnie Stefan i podszedł bliżej.

Błysnęła stal i liny na moim ciele poluźniły się. Szmata z moich ust też została wyrzucona i szefujący wyprosił resztę gapiów jednym machnięciem ręki.

Zostaliśmy sami.

— Powiedz mi słonko, jak masz na imię?

Pocałuj mnie w dupę!

— Mam ci przypomnieć? — rzucił ostrzej.

Nadal milczałam. Dłonie, wedle jego życzenia, miałam związane, na szczęście z przodu. Ruszałam nimi uparcie, by choć odrobinę poluźnić węzeł.

— Ostatnia szansa — rzekł.

Już miałam na końcu języka słowa, że nie mam zamiaru z nim rozmawiać, ale wpadłam na pomysł, by udawać niemowę. Może to go skruszy...

— Zaczynasz mówić, czy nie?! — krzyknął i uderzył mnie w policzek.

Kiwnęłam głową, że „nie” i spojrzałam na niego wzrokiem szukającym zrozumienia.

— Nosz kurwa! — zawołał i zamyślił się na chwilę, po czym pchnął mnie na prowizoryczne łóżko i usiadł na mnie okrakiem, nim zdążyłam zareagować. — Może to i lepiej — mruknął i podniósł mi ręce ponad głowę, a jego grube palce powędrowały pod moją bluzkę i podwinęły ją, odkrywając to, co się pod nią kryło. — No, no... — sięgnął do swojego paska i zaczął go odpinać.

Przeczuwając jego zamiary, poruszyłam się nagle i pchnęłam go na ścianę,

pomagając sobie wolnymi od węzłów nogami. Usiadłam i błyskawicznie zarzuciłam mu rękę na szyję i mocno ścisnęłam. Przez dłuższą chwilę dusiłam go, aż nie osunął mi się w ramionach. Szybko przejrzałam zawartość jego kieszeni i z rozczarowaniem stwierdziłam, że nie ma tam nic ostrego. Wstałam i pchnęłam drzwi barkiem. Na podłodze tańczyły kolorowe światła, docierające zza niedomkniętych starych drzwi. Chciałam wyjść tak, jak tu weszłam, lecz drzwi nie chciały ustąpić. Droga ucieczki została dla mnie odcięta. Pozostało mi, poszukać innego wyjścia. Przeszłam przez stare drzwi i znalazłam się na zapleczu baru.

Pod blatem leżał duży nóż, raczej ostry. Sprawdzając, czy nikt mnie nie obserwuje, sięgnęłam po niego i uwolniłam dłoń.

Rozejrzałam się szybko po sali i nieco obniżyłam bluzkę tak, by odsłaniała dekolt. Zagryzłam usta, by dodać im czerwieni i rozpuściłam włosy, po czym wyszłam zza baru. Wypatrzyłam telefon w dłoni któregoś z mężczyzn siedzących na wielkiej kanapie i wgapiających się w tyłek tańczącej przed nimi dziewczyny.

Biedna...

Na bank była ode mnie sporo młodsza i nie robiła tego dobrowolnie. Albo ma do spłacenia dług, albo jej tatuś nabroił, albo jest w Polsce nielegalnie, albo sprzedali ją tak samo, jak mnie. Tyle opcji i jedno rozwiązanie...

Ściągnęłam bluzkę jeszcze niżej i podeszłam do swego celu.

— Mogę w czymś pomóc? — zapytałam słodko i pochyliłam się przed facetem, dłonią wolno przejeżdżając po jego ramieniu.

Spojrzał mi najpierw w dekolt, potem w oczy i dał do zrozumienia, że zasłoniłam mu właśnie lepsze widoki.

— To nie... — mruknęłam, niby zawiedziona i schowałam jego komórkę w dłoni.

Okej, wszystko będzie dobrze.

Oddaliłam się w innym kierunku i schowałam w ciemnym kącie, lecz gdy poczułam czyjeś dłonie na własnym tyłku, udałam się do łazienki. W brudnej toalecie, słychać było kochającą się parę, w którejś z kabin.

Blee...

Rozejrzałam się dokładniej i nad lustrem zauważyłam naklejkę z logiem tego burdelu. Wyciągnęłam telefon i wysłałam smsa, na numer Kwiciarza:

„Jestem w »Ajszy«. Wiktor mnie sprzedał. K.”

Jednak warto było uczyć się tego numeru na pamięć.

Przyjrzałam się sobie w lustrze i stwierdziłam, że nie jest aż tak źle, jak myślałam.

Obmyłam twarz, lekko roztrzepałam włosy i przygryzłam wargę, by była bardziej czerwona, po czym wyszłam z toalety, ze schowanym w staniku telefonem.

Muzyka dudniła w całym budynku, a kolorowe światła dziko biegały po

podłodze i ścianach. Przesłoniłam oczy dłonią i rozejrzałam się dokładnie.

Pod przeciwległą ścianą stał młody mężczyzna w skórzanej kurtce, a w dłoni trzymał papierosa.

Zaciągnął się dymem i spojrzał prosto na mnie.

Po chwili zdusił peta w popielniczce i nadal mnie obserwując, zaczął przedzierać się przez tłum.

Chyba nie powinnam z nim rozmawiać.

Odwróciłam twarz i zrobiłam krok w stronę baru, lecz wtedy czyjaś dłoń złapała mnie za ramię.

— Hej! — zawołał nieznajomy.

Spojrzałam na niego wystraszona.

— Co? — szepnęłam z lękiem.

— Nie uciekaj — zagaił.

— Muszę iść — powiedziałam odzyskując spokojny ton. — Puść mnie.

Nie poruszył się.

— Puść — rzekłam z naciskiem.

— Pójdiesz ze mną na górę? — szepnął niby uwodzicielsko.

Okej. Zmiana taktyki.

— Dobrze — odpowiedziałam miękko i z obrzydzeniem przyjął fakt, że łapie mnie za tyłek i prowadzi w stronę schodów.

Kilka par oczu zerknęło na nas z ciekawością.

Na piętrze mieściło się kilka pokoi, do jednego z nich weszliśmy.

Brudny, jak reszta tego bajzlu, pomyślałam.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nami, zdjęłam z siebie jego łapy i rzuciłam go na łóżko.

— Mmm — zamruczał.

Idiota.

Przewróciłam go na brzuch, ręce wykręciłam do tyłu i wbiłam mu kolano między łopatki.

— Ała! Normalna jesteś?!

— Czasami — odpowiedziałam. — Mów, co to za miejsce i kto tu szefuje!

— A ty co, z policji? — warknął.

— Z konkurencji — odparłam.

— To słaby z ciebie zawodnik — zadrwił, na co ja jeszcze mocniej wbiłam się w jego plecy. — Andrzej... — wydusił.

— Jaki?

— Nie wiem, wszyscy tak na niego mówią.

— Jak wygląda?

— Chodzi w brązowej marynarce. Zawsze.

To ten, który się do mnie dobierał.

— Co to za miejsce? Co za burdel?

— A nie widzisz? Wszystko i nic. Ja tu tylko dostarczam towar...

— Jaki towar? — przerwałam mu.

— Różny — zmieszał się. — Zależy, co akurat jest potrzebne.

— Dziewczyny też?

— A co, chciałabyś jedną dla siebie? — sprawiał wrażenie, jakby cała ta sytuacja wręcz go bawiła.

Tak, pośmiej się.

Sięgnęłam po lampkę nocną, która stała na szafce i jednym ruchem oplotłam jego szyję białym kablem.

— Ej! — jęknął i gwałtownie nabrał powietrza.

— Wyprowadzisz mnie stąd — rozkazałam.

— A co będę z tego miał? — zaśmiał się w poduszkę.

— Życie.

— Śmieszne...

— To ty jesteś śmieszny — rzekłam i podkreślając swoje słowa, ściągnęłam mocniej pętlę na jego gardle.

Zaczął się dusić i po chwili wydukał:

— Dobra, już... starczy.

Zeszłam z niego i pozwoliłam mu odetchnąć.

— Masz przy sobie broń?

Powinnam wcześniej to sprawdzić.

— Nie — usłyszałam zawahanie i już wiedziałam, więc sięgnęłam do kieszeni na jego piersi.

Jest.

Zabrałam mu pistolet, po czym dzierżąc go w jednej ręce, drugą zważyłam go z łóżka.

Spadł jak nieżywy i aż zahuczało od uderzenia. Podniósł się i spojrzał na mnie.

I co teraz? Chyba trzeba zacząć grę...

— Zabijesz mnie? — zapytał z zaciekawieniem.

— A jaki miałabym z tego zysk? — spytałam miękko i schowałam broń.

— Właśnie żaden. Więc czego chcesz?

— Pytanie, czego chcesz ty... — powiedziałam, podchodząc do niego, po czym objęłam go za szyję, na której pozostał czerwony ślad po kablu.

— Ciebie — mruknął i brutalnie przyciągnął mnie do siebie.

Mężczyźni... jak łatwo ich omotać.

— Dobrze, ale nie tu. Chodźmy gdzieś — przejechałam dłonią po jego piersi i odwróciłam się.

Złapał mnie za rękę i szepnął:

— Najpierw chcę dostać zaliczkę.

Wiedziałam...

— Okey — mruknięłam i zbliżyłam swoje usta do jego ust.

Był niedelikatny i śmierdział papierosami. Jeszcze chwila i zwymiotowałabym na niego. Gdy uwolniłam się z jego uścisku, pociągnęłam go za ramię i poprosiłam, byśmy już poszli. Uśmiechnął się tylko i klepnął mnie w tyłek z całej siły.

Kiedy przeprowadził mnie przez salę z barem, zaprowadził mnie do czegoś, co wyglądało na stary kantorek. Stamtąd wyszliśmy na zewnątrz.

Ledwo odetchnęłam świeżym powietrzem, a ten już złapał mnie w tali i począł ściągać mi bluzkę.

— Co ci tak śpieszno? — zdziwiłam się.

— Za rogiem mam auto — wysapał i wyrwał mi broń zza paska spodni. — Pójdiesz tam ze mną, maleńka.

No nie...

Przeładował broń i skierował ją prosto w moją pierś, czego zupełnie się nie spodziewałam.

Przez chwilę myślałam, że to żart, ale kiedy moja bluzka wylądowała podarta na ziemi, a jego dłoń zaczęła majstrować przy moim rozporoku, przeraziłam się naprawdę. Ta chwila przewagi nad nim, zupełnie odebrała mi zdolność przewidywania, przez co teraz próbując wyrwać się z jego ramion, uświadomiłam sobie, że nie jest taki głupi, jak myślałam, ale za to bardzo silny.

W końcu niezdarnie wyszarpnęłam się z jego ramion i na trzęsących się nogach pogałam przed siebie. Prosto w las. Ciemny i pełen tajemnic.

Noc była ciemna, wiał lekki wiatr, a mnie zżerała panika. Bałam się odwrócić, żeby nagle nie okazało się, że jest tuż za mną.

Słyszałam, jak mnie goni. Czułam jego zapach i miałam wrażenie, że wystarczy, że wyciągnie dłoń i już będzie mógł mnie złapać.

I miał broń. Mógł przecież zacząć strzelać.

Jezus, Maria..., panikowałam.

Moja noga zaczęła o coś wystającego z ziemi i poczułam jak cienkie ostrze rozcina mi skórę. Upadłam, kuląc się ze strachu. Gdy spojrzałam na powstałą ranę, oświetloną słabym blaskiem księżyca, moje ciało oblało się zimnym potem, a serce zaczęło mocniej bić. Rana boleśnie pulsowała. W mojej głowie przewijało się tysiące różnych myśli.

Musiałam biec.

Chwytnąc za najbliższy pień drzewa, poczułam jak pod naciskiem moich palców, schodzi z niego kora.

W moich oczach pojawiały się łzy. Byłam bezsilna.

Nie może mnie usłyszeć.

Postanowiłam leżeć bez ruchu. Gdy usłyszałam, trzask łamanej gałązki, zamarłam. Wstrzymałam oddech i czekałam. Strasznie się bałam. Nie mogłam nic zrobić. Tylko czekać.

Wydawało mi się, że zbyt głośne bicie serca, może mnie zdradzić. Że za głośno wciągnę powietrze do płuc, że ruszę nogą w przypiływie bólu.

Przerażała mnie każda myśl, związana z nim. Cała się trzęsłam. Tak samo wewnątrz, jak i zewnątrz.

Modliłam się, żeby mnie nie znalazł, żebym wyszła z tego cała. Błagałam boga, aby ulitował się nad swoją zagubiona owieczką.

Byłam tak zrozpaczona, tą żenującą sytuacją, w której się znalazłam, że gdy poczułam w na swoim ramieniu twardą podeszwę buta, wrzasnęłam na cały głos i zaszlochałam.

— Tu jesteś! — krzyknął ze złością.

A ja tylko płakałam i trzęsłam się na całym ciele. Wiedziałam, że nadeszło najgorsze. Nie miałam szansy na jakąkolwiek ucieczkę, czy obronę. Pół mojej łydki było boleśnie rozcięte przez jakąś gałąź i czułam jak z rany leci coraz to świeższa krew. Leżałam prawie półnaga na wilgotnym podłożu w ciemnym lesie, a nade mną stał wkurzony facet z naładowaną bronią. Mężczyzna, który przed chwilą chciał mnie zgwałcić, a teraz był podwójnie zły, nie mógł darować mi życia od tak. To byłoby zbyt piękne. A świat, w którym się obracałam, wcale nie był taki piękny. Dlatego nie widziałam już żadnej szansy na ratunek. Po prostu pogodziłam się z myślą, że to już koniec.

Facet wycelował we mnie swojego gnata i nagle padł strzał. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu, nie poczułam bólu. Nie poczułam też ciepła krwi rozlewającej się po moim ciele. Nie poczułam charakterystycznego wbicia się naboju w skórę. Nie poczułam nic.

Nadal nie mogłam zarejestrować tego, co się stało. Mój mózg już się wyłączył, gdy jego ciało bezwładnie osunęło się na mnie.

Z mego gardła wydobył się długi krzyk i odzyskałam zdolność odczuwania. Znowu zaczęłam szybko oddychać. Cały czas się bałam. Nie wiedziałam, co się dzieje.

Czułam ciężar jego ciała na swoim i wdychałam zapach papierosów, którym był przesiąknięty. Nie wiedziałam, czy mogę się ruszyć, czy wolno mi oddychać. Oczy szczypały mnie już od łez, które ciągle spływały mi po twarzy.

W oddali dało się słyszeć, szybkie kroki i głosy kilku osób, które coraz bardziej przybliżały się do nas. Nie zastanawiałam się już, kim są przybysze i jakie mają zamiary. Przecież i tak nie mogli już nic dla mnie zrobić, nie mogli mi pomóc. Przecież ja już nie żyję. Jestem martwa.

Nie kłopotcie się.

Ktoś pochylił się nad nami i zwałił ze mnie jego cielsko.

— Boże... — usłyszałam westchnienie.

Po chwili druga postać, z największą delikatnością wzięła mnie na ręce i pocałowała w czoło.

— Już dobrze — usłyszałam kojący szept.

Szlochałam, rozpaczając nad swoim losem i tuliłam się do osoby, która mnie niosła.

Ten zapach..., odezwał się głos w mojej głowie.

Coś kazało mi dotknąć włosów umięśnionej istoty i do mojej głowy poczęły wracać wspomnienia.

— Julek — wychrypiałam cicho.

— Cicho, już wszystko dobrze — odpowiedział spokojnie.

— Kto...? — brakowało mi słów. — Przecież umarłam...

— Kwiaciarz uratował ci życie, złotko. Był tam pierwszy.

— Kwiaciarz?

Tata?

— Tak.

— Jest tu?

— Jestem — usłyszałam drugi głos. Głos ojca.

Odwróciłam głowę i napotkałam jego spojrzenie, pełne troski, smutku i... miłości.

— Dlaczego? — zapytałam i poczułam jak w gardle rośnie mi wielka gęsia łza.

— Jak to dlaczego? — zauważyłam, że do jego oczu napłynęły łzy, a głos lekko mu się załamał.

Poczułam ciepły dotyk jego pomarszczonej dłoni na swojej i zaczęłam płakać jeszcze bardziej.

Z radości. Że odnalazłam ojca.

— Przecież jesteś moja córką — rzekł i dał upust emocjom.

